

GŁOS KARCZEWA

PISMO MIASTA I GMINY KARCZEW



MIESIĘCZNIK
KWIECIEŃ/MAJ
1997 r.

NR 4/5
(72/73)

Cena 1,5 zł

ISSN 1233-2917

Moczydło - widok od obwodnicy
mal. Zbigniew D. Skórzek

zskoczek

KALEJDOSKOP

KAZIMIERZ MANIOS, działacz ruchu ludowego i częsty gość w mieście i gminie Karczew z okazji różnych świąt i uroczystości, został dyrektorem generalnym Urzędu Wojewódzkiego. Odpowiada on teraz za całość pracy Urzędu, jego politykę kadrową i finansową. „Gazeta Wyborcza” podała, że Manios wyprzedził starającego się o to stanowisko i popieranego przez SLD Andrzeja Grabowskiego. Kazimierz Manios ma 57 lat, jest absolwentem Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, ma tytuł dyrektora nauk przyrodniczych.

ROZPOCZĄŁ DZIAŁALNOŚĆ Dyskusyjny Klub Młodzieżowy. Pierwsze spotkanie wypełnił książd prałat Sylwester Sienkiewicz. Sprawozdanie zamieszczamy wewnątrz numeru.

6 MAJA MGOK organizuje spotkanie z rektorem Bohdanem Tomaszewskim, znanym publicystą i komentatorem sportowym. Odbędzie się ono w sali UMiG lub w sali Straży Pożarnej. Szczegółów proszę szukać na plakatach. Gorąco zapraszamy.

W REMIZIE OSP w Otwocku Wielkim znalazł swe miejsce wiejski klub. Nic nie wiemy jeszcze o jego profilu poza tym, że jego pracę wspiera MGOK.

UWAGA WŚCIEKLIZNA! W naszym rejonie panuje wścieklizna. Roznoszą ją prawdopodobnie lisy zamieszkujące nadwiślańskie chaszcze, szczególnie zagrożone są więc wsie w pasie nadbrzeżnym. Jak nas poinformował wojewódzki lekarz weterynarii, przypadki wścieklizny stwierdzono m.in. w Gliniach, gdzie lis pogryzł zwierzęta domowe i w Kępie Nadbrzeskiej. Pamiętajmy o szczepieniach, szczególnie psów i kotów.

W 57 ROCZNICĘ mordu katyńskiego żołnierze Armii Krajowej i Ruch Odbudowy Polski zaprosili mieszkańców na uroczystą mszę świętą do kościoła Św. Wita, którą 13 kwietnia celebrował Jego Ekselencja książd biskup Władysław Miziołek, a gośćmi specjalnymi byli: szef ROP Jan Olszewski, i Roman Wierzbicki z „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Po nabożeństwie nastąpiło poświęcenie Krzyża Katyńskiego, odbył się apel poległych na cmentarzu i wygłoszono okolicznościowe przemówienia. Gospodarzem uroczystości był tutejszy proboszcz ks. prałat Sylwester Sienkiewicz. Pan Jan Baliński napisał okolicznościowy wiersz, który drukujemy obok.

TEGOROCZNE DOŻYTKI wojewódzkie odbędą się najprawdopodobniej w Karczewie. O zgodę władz lokalnych na zorganizowanie takiej uroczystości wystąpił Urząd Wojewódzki. Według naszych informacji Rada i Zarząd wyraziły zgodę. Uroczystość tę – z nawiązką finansuje wojewoda. To duże wyróżnienie dla miasta, chociaż i niemały obowiązek. O szczegółach poinformujemy niebawem.

NAD SZKOŁĄ ponadpodstawową przy ul. Wyszyńskiego wyrósł już dach. Budowa posuwa się naprzód, chociaż zimna wiosna nie pomaga wykonawcy.

OBRAĐOWAŁ KOMITET Organizacyjny Obchodów 450-lecia nadania praw miejskich Karczewowi. Spotkanie odbyło się 8 kwietnia w dużej sali UMiG. Przybyło na nie ponad 50 osób. Przewodniczący komitetu Ryszard Majewski poinformował obecnych o planach pra-

cy poszczególnych zespołów roboczych, a ich kierownicy złożyli sprawozdanie z dotychczasowych osiągnięć. Za kilka tygodni zakończą się prace nad monografią miasta. Jest już recenzent, historyk, który rozpoczął jej weryfikację pod względem naukowym. Niebawem ma się rozpocząć zbiórka pieniędzy. Bez wsparcia mieszkańców i tutejszych firm sfinansowanie godnych obchodów rocznicy byłoby mało prawdopodobne.

Niezbędna jest weryfikacja znaków drogowych przy karczewskich ulicach. Wiele z nich jest po prostu nieoznakowanych. Brakuje szczególnie znaków informujących o przejściach dla pieszych i oznaczających drogi podporządkowane oraz te z pierwszeństwem przejazdu.

NAD WIEŻĄ GMACHU OSP załśnił mie-dzią strażacki hełm. Jednym się on podoba, innym nie.

Miejsko – Gminny Ośrodek Kultury w Karczewie ogłasza

VII Konkurs na Plakat pod nazwą: „MOJA SZKOŁA W XXI WIEKU”

REGULAMIN KONKURSU

I Cel Konkursu

1. Pobudzenie aktywności twórczej dzieci i młodzieży.
2. Poznanie wyobrażeń o szkole XXI wieku.

II Warunki uczestnictwa

1. W konkursie mogą brać udział dzieci i młodzież z terenu miasta i gminy Karczew.
2. Prace zgłoszone do konkursu mogą być wykonane dowolną techniką plastyczną i powinny być indywidualne.
3. Organizatorzy ograniczają minimalny format prac do wymiaru A-3.

III składanie prac

1. Prace należy składać w siedzibie MGOK w Karczewie w dn. 23.05.1997 r. w godz. 9.00 – 18.00.

2. Wszystkie prace powinny zawierać na odwrocie następujące dane

- Imię i nazwisko
- Wiek uczestnika, klasa
- Nazwa placówki
- Nazwisko nauczyciela plastyki

IV Nagrody i wyróżnienia

1. Prace konkursowe oceniane będą w grupach wiekowych:

- dzieci szkolne od 0-IV
- dzieci szkolne od V-VIII
- młodzież ponad 15 lat

2. Laureatom konkursu przyznane będą dyplomy i nagrody rzeczowe.

3. Wręczenie nagród przewidziane jest w dniu 5 czerwca 1997 r. w sali konferencyjnej UMiG w Karczewie o godz. 12.00.

4. Najciekawsze prace wydrukowane zostaną w prasie lokalnej tj. „Głosie Karczewa”.

5. Wystawa pokonkursowa prac prezentowana będzie w sali konferencyjnej UMiG w Karczewie w terminie 5.06 – 27.06.1997 r.

V Uwagi końcowe

- Wszystkich informacji dotyczących konkursu udziela MGOK, tel. 779-65-17

SERDECZNIE ZAPRASZAMY !

Sprostowanie

W poprzednim numerze obraz przedstawił figurę w Kosumcach, a nie w Sobiekursku, za pomyłkę przepraszam – zds

3 Maja w Karczewie

Obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja będą miały następujący porządek:

godz. 12.00 Msza święta w intencji ojczyzny w kościele parafialnym pod wezwaniem Św. Wita

godz. 13.30 Uroczystości pod pomnikiem na Rynku

godz. 14.15 Koncert zespołu wokalo-tanecznego „Gębule” w auli UMiG oraz zespołu wokalnego „Ilcanto” pod kierunkiem Michała Straszewskiego.

Wszystkich mieszkańców w imieniu organizatorów serdecznie zapraszamy do udziału w uroczystym czczeniu tej rocznicy.

OGŁOSZENIE

Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe – Oddział w Nadbrzeżu informuje, że od 15 maja br. organizuje kurs na stopień sternika motorowodnego i starszego sternika motorowodnego. Zapisy prowadzi przystań WOPR w soboty i niedziele w godzinach 13-15. Koszt kursu: dla członków WOPR – 250 zł, dla pozostałych chętnych – 300 zł

Powstała delegatura



W dniu 16 marca br. odbyło się zebranie założycielskie Akcji Wyborczej Solidarność AW“S”. Do sali konferencyjnej UMiG przybyli członkowie „Solidarności”, przedstawiciel KPN, partii wchodzącej w skład AW“S” oraz osoby zainteresowane współpracą. Spotkanie prowadził Tomasz Grzanka – pełnomocnik Delegatury AW“S” na miasto i gminę Karczew, długoletni członek „S”, od wielu lat współpracujący z Regionem Mazowsze i oddziałem otwockiej „Solidarności”. Wśród zaproszonych gości obecny był Andrzej Smirnow wiceprzewodniczący Regionu Mazowsze i pan Andrzej Szklarski – przedstawiciel oświaty Regionu.

Podczas obrad wybrano 12 osobowy Zarząd Delegatury AW“S” Miasta i Gminy Karczew. W jego skład weszli:

1. Tomasz Grzanka – przewodniczący delegatury

2. Tadeusz Baliński
3. Celina Bogusz
4. Teresa Kamińska
5. Henryk Niedziółka
6. Bożena Niemiec
7. Marek Olszewski
8. Maria Samsel
9. Jacek Sawczuk
10. Teresa Słomka
11. Ewa Szlichcińska
12. Lidia Żelazko

Siedziba AW“S” mieści się w budynku parafialnym w Karczewie przy ulicy Bielińskiego. Dyżury pełnią członkowie AW“S” w każdy czwartek od 17.00 do 19.00. Serdecznie zapraszamy do współpracy wszystkich, którym leży na sercu dobro naszej ojczyzny.

Pełnomocnik AW“S” Karczew
Tomasz Grzanka

Karczew, dn. 5 maja 1997 r.

List otwarty Burmistrza do Mieszkańców Miasta i Gminy Karczew.

Szanowni Państwo!

W związku z ukazaniem się w dniu 3 maja 1997 r. listu otwartego do mnie podpisanego przez:

Żołnierzy Armii Krajowej w Karczewie,

Akcję Wyborczą „Solidarność” w Karczewie

Ruch Odbudowy Polski w Karczewie

chciałbym ustosunkować się do stawianych mi zarzutów:

- nie odrzuciłem kandydatów organizacji prawicowych zgłoszonych do obwodowych komisji do spraw referendum o czym świadczy fakt wyboru do wyżej wymienionych komisji

kandydatów ROP w liczbie 11

kandydatów SZŻAR w liczbie 3

kandydatów zgłoszonych przez p. Broniszewskiego w liczbie 3 osoby, na ogólną liczbę wybranych członków komisji w liczbie 56.

Rzeczywiście nie brały udziału w losowaniu kandydatury ugrupowania AW „Solidarność”, ponieważ zgłoszono je nie zgodnie z prawem.

Kandydatów AWS mógł zgłaszać tylko i wyłącznie NSZZ „Solidarność” Region Mazowsze. Zgłoszenia musiały być podpisane przez p. Macieja Białeckiego pełnomocnika od przewodniczącego związku Macieja Jankowskiego (patrz załącznik) O powyższym fakcie był poinformowany przed publicznym losowaniem członków komisji pełnomocnik AWS w Karczewie.

- nie popierałem demonstracyjnie kandydatów postkomunistycznych o czym świadczy wybór kandydatów lewicy w liczbie 5 osób, a ponadto mój udział, jako burmistrza, w przygotowaniach uroczystości stawiania Krzyża Katyńskiego na cmentarzu karczewskim 13 kwietnia br.
- nie wiem na czym polegała moja arogancka postawa wobec organizacji prawicowych, uważam że zarzut w stosunku do mnie jest absurdalny,
- jeżeli chodzi o odmowę udzielenia głosu p. Józefowi Broniszewskiemu uważałem i uważam, że uroczystość obchodów uchwalenia Konstytucji 3 Maja winna być apolityczna i była taka o czym uczestniczący w niej mogli się przekonać.

Natomiast sądzę, że jeżeli p. Broniszewski chce przemawiać do społeczeństwa może zorganizować spotkanie lub wiec – zgodnie z obowiązującym prawem w czym ja mu nie przeszkodziłem (13 kwietnia 1997 r.) i nie przeszkodzę.

Przygotowanie uroczystości obchodów święta państwowego jakim jest Konstytucja 3 Maja nie zajmował się Urząd lecz z ramienia Rady Miejskiej – Komisja Oświaty w której jako goście brali udział: ks prałat Sylwester Sienkiewicz oraz Zarząd OSP Karczew, natomiast nie uczestniczyła w niej żadna organizacja polityczna.

Z poważaniem

Burmistrz Miasta i Gminy Karczew

mgr Mirosław Pszonka

ZAŁĄCZNIK

WOJEWÓDZKA KOMISJA

Do Spraw Referendum

W.K/WAR/163/97

Warszawa, dn.29 kwietnia 1997 r.

Pan

Mirosław PSZONKA

Burmistrz Miasta i Gminy

Karczew

W związku z Pańskim pismem znak ONiK/S/0717/26/97 z dnia 29 kwietnia br. informujemy, że w przypadkach kiedy na druku zgłoszenia kandydata na członka obwodowej komisji wyborczej ds referendum widnieje pieczęć NSZZ „Solidarność” zgłoszenie to powinno być dokonane przez Pana Macieja Białeckiego z uwagi na przekazane Państwu upoważnienie tej osoby do zgłaszania kandydatów do ww. komisji wystawiane przez Region Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

Przewodniczący

Wojewódzkiej Komisji ds. Referendum

Mieczysław Bareja

NIEODŚWIĘTNE ŚWIĘTO

3 Maja w moim pokoleniu wywołuje nie tylko wspomnienia, ale i refleksje. W okresie przedwojennym w dniu tego święta narodowego wszyscy uczniowie wraz z nauczycielami szli na mszę świętą starannie pozamiatanymi ulicami obok udekorowanymi flagami domów. A flagi wywieszano na wszystkich domach bez nakazów, nawet na peryferyjnych ulicach. Szło się w białą-czerwoną szpalerze.

Przyszła okupacja i flagi musiały być ukryte, bo inaczej groziły represje. Toteż z wielką radością i trudnym do opisanego wzruszeniem oglądaliśmy je na kwaterze żołnierskiej karczewskiego cmentarza w Dzień Zaduszny 1943 r. Stało się to, jak się później dowiedzieliśmy, dzięki działaniom miejscowego oddziału Armii Krajowej, który nie tylko udekorował kwaterę poległych w 1939 r. żołnierzy polskich, ale też przeniósł cementowego orla, który stoi tam do dzisiaj.

Orzeł ten został wcześniej zabrany ze zlikwidowanego w 1939 r. obozu budowniczych wału

wisłanego, mieszczącego się na polu parafialnym, na tzw. wyspie, do kaplicy cmentarnej. Należy nadmienić, że kwatery ta została wówczas także oświetlona reflektorami. Podobnej dekoracji dokonała AK na 3 Maja i 15 sierpnia 1944 r.

Po tak zwanym odzyskaniu niepodległości do około 1949 r. znów mogliśmy czcić 3 Maja, ale zaraz potem święto zlikwidowano nakazując świętować 1 maja, 9 maja i 22 lipca. W te dni każdy musiał wywieścić białą-czerwoną sztandar pod groźbą kary.

Milicja sprawdzała i wlepiała mandaty maruderom. Wielu ludzi jednak dobrowolnie wywieszało flagi 1 maja tylko po to, aby – udając, że zapomnieli je zdjąć – pozwolić im wisieć dwa dni dłużej, chociaż i za to można było być ukaranym. Uczcić w ten sposób 15 sierpnia i 11 listopada nie było sposobu.

Teraz nastał okres bierności społecznej co wyraża się tym, że flagi wywiesza głównie administracja państwowa czy samorządowa, z obowiązku, na słupach oświetleniowych i obiektach pu-

blicznych. Tylko niektórzy mieszkańcy dekorują domy narodowymi barwami. Nie są też, jak dawniej, sprzątane chodniki i otoczenie domostw. W efekcie przywrócone z takim wysiłkiem święto narodowe nie jest – oceniając po zewnętrznych symptomach – tak czczone jak na to zasługuje. I to nie tylko 3 Maja jesteśmy bierni, ta postawa ma miejsce podczas wszystkich narodowych świąt.

Wprawdzie obywatele nie mają obowiązku wywieszania sztandarów – jednak gołe domy to przykry widok dla pamiętających czasy Drugiej Rzeczypospolitej. A już śmieci walające się wokół domów, piach na chodnikach i jezdniach dopelniają miary goryczy. Niedocenianie rangi świąt narodowych idzie tak daleko, że niektórzy w tych dniach pracują w polu, w ogródkach, budują, handlują – co przed wojną było nie do pomyślenia. Co się stało z ludźmi? Nie wiedzą czy też nie chcą wiedzieć, że święta te należy uroczysto czcić, jeśli jest się Polakiem?

Krystyna Balińska

RYNEK PRZECIW Rewolucji Październikowej

Bisko dziesięć lat temu z domów w centrum Karczewa zrzucone zostały tablice z napisem „Plac Rewolucji Październikowej”. Mieszkańcy tych domów zebrali podpisy i wystąpili do władz miejskich z wnioskiem o przywrócenie historycznej nazwy „Rynek”. Władze wyraziły zgodę.

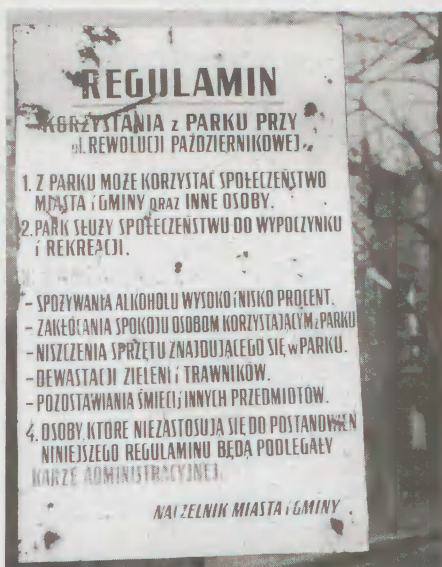
Przed laty z ekranu telewizyjnego Joanna Szczepkowska ogłosiła publicznie, że komunizm w Polsce upadł. Wydawało się, że wszystko jest już jasne. Jak się do dziś okazuje, to nie wszędzie i nie do końca.

Wróćmy znów na karczewski Rynek. Pośrodku placu znajduje się obszerny skwer, dumnie zwany parkiem. Tutaj, mimo upływu lat, nadal niewiele się nie zmieniło – park jest do dziś, zgodnie z miejskimi tablicami, na Placu Rewolucji Październikowej.

Czy mieszkańcy Rynku mają ponownie zbierać podpisy, by wymusić na władzach przeniesienie Parku na Rynek, może tym razem wystar-

czy interwencja radnego prezentującego mieszkańców Rynku?

Od redakcji: Ma rację autor interwencji, że życie składa się z drobiazgów i takie drobne rzeczy czasami bardziej wkurzają, szczególnie ludzi drobiazgowych, niż sprawy dużo poważniejsze. Jak zapewnił nas Referat Komunikacji Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UMIG w tym roku nastąpi przegląd wszystkich tablic, oznakowań, numeracji itp. Rokoszu z powodów tak błahych nie ma co wyszczynać. Na centralnym placu w Mexico City stoi gigantyczny pomnik Fernando Corteza – Hiszpana, który podbił państwo Azteków i pozbawił życia tyłu meksykańskich Indian, że dziś zasłużyłby z pewnością na miano ludobójcy. Nikt w Meksyku nie chce tego pomnika burzyć. Jest świadectwem pewnej epoki. Tę tablicę ze skweru dumnie zwanego parkiem należy zdjąć i oddać do muzeum. Mnie osobiście nic tak nie denerwuje jak ludzie, którzy za wszelką cenę chcą udowodnić, że w czasach PRL żyli na ziemię tylko na prawą nogę, lewą trzymając w powietrzu, i podpierali się prawą ręką, lewą trzymając z dala od reszty ciała. Zapominając jednak o tym, że aby mogli tą prawą ręką i prawą nogą poruszać, to muszą mieć sprawną lewą półkulę mózgową, przynajmniej tę jedną! (s)



**Drzwi przesuwne do szaf wnękowych
i zabudowa wewnątrz na dowolny wymiar**



KOMANDOR



**ESTETYCZNE
KAŻDY WYMIAR
FUNKCJONALNE
TANIE**

Autoryzowany przedstawiciel

KOMANDOR

Otwock, ul. Poniatowskiego 1A
tel. 779-75-51

Dyżury pon.-pt. 9.00-17.00
sobota 9.00-13.00

SOS dla stoczni

AW"S" podaje do wiadomości mieszkańców miasta i Gminy, że prowadzona jest akcja zbierania ofiar pieniężnych dla ratowania Stoczni Gdańskiej, sprzedaż „cegiełek” oraz przyjmowane są Świadczenia Udziałowe NFI. Można nas odwiedzać w każdy czwartek w siedzibie przy ul. Bielińskiego 1 od godziny 17 do 19. (TG)

Harris w Karczewie

Wielkim zainteresowaniem cieszyła się wizyta Cliva Harrisa w Karczewie. Słynny uzdrowiciel przyjmował 18 kwietnia w auli Rady Miejskiej. Następna wizyta Harrisa w naszym mieście będzie miała miejsce 11 czerwca br. Biuletyny będą wydawane 31 maja, w sobotę między godziną 10 a 11. Pacjenci Cliva Harrisa prosili redakcję o przekazanie gorących podziękowań organizatorom tego spotkania. (S)

Skąd ta pewność?

Cieszy mnie, że „Gazeta Otwocka” przedrukowuje teksty z „Głosu Karczewa” – martwi jednak, że są to materiały antagonizujące nieco społeczności obu miast. Chociaż, z drugiej strony, najwyższy czas, aby Otwock i Karczew – miasta oddalone od siebie na wyciągnięcie ręki – wyjaśniły sobie wreszcie „co je boli”. Mam nadzieję, że do tego dojdzie i – jak proponuje Stanisław Urbaniak – miasta te zaczną żyć w symbiozie. Z ogromnym zdziwieniem jednak przeczytałem w kwietniowym numerze „Gazety Otwockiej” odredakcyjny tekst, w którym stwierdza się, iż autorem artykułu „Droga erozji”, który był sygnowany inicjałami Be-Es, jest przewodniczący komisji oświaty Roman Skwara. To jakieś nieporozumienie. Nie wiem na jakiej podstawie „zdekonspirowano” autora. Oświadczam, że nie jest nim Roman Skwara. Nie mam upoważnienia, aby wyjawiać, kto nim jest, bo nazwisko podano wyłącznie do wiadomości redakcji – zgodnie z prawem prasowym (art. 15 pkt. 1,2,3). Odnoszę wrażenie, iż redakcja uznała, że Be-Es jest Romanem S. z tego względu, iż to on odpowiedział na tekst Jana Tabenckiego, byłoby to zgodne z polskim przysłowiem: uderz w stół, a nożyce odezwią się. Wyciąganie zbyt pochopnych wniosków może jednak prowadzić w złym kierunku. Moim zdaniem panu Skwarze należy się słowo przeproszam, ze strony „Gazety Otwockiej”.

**Redaktor Naczelny
„Głosu Karczewa”
Zbigniew Dominik Skoczek**

**Jeśli problem alkoholowy dotknął Ciebie
lub twojego bliskiego -
zapraszamy do nas.**

**Oferujemy pomoc terapeutyczną dla osób
uzależnionych oraz ich rodzin
w tym także specjalistyczny program leczenia.**

**OŚRODEK ZAPOBIEGANIA I LECZENIA UZALEŻNIEŃ
W KARCZEWIE przy ul.ŚWIDERSKIEJ 27
tel.780-90-58**

ZAPRASZAMY w dni powszednie w godzinach:

poniedziałek-

środa -

piątek -

16⁰⁰-19⁰⁰

wtorek - 16⁰⁰-17⁰⁰

czwartek-

UWAGA! - DODN. 30.0591r - UWAGA!
PRZYJMUJEMY ZAPISY
NA KURS JĘZYKA ANGIELSKIEGO
DLA POCZĄTKUJĄCYCH I ŚREDNIOZAAWANSOWANYCH
NA ROK SZK. 1997/98
MQOK ul. ŚWIDERSKA 27 tel. 719-65-17

"LiBrO"

**język niemiecki
tłumaczenia ustne i pisemne
korespondencja handlowa**

mgr Hanna Wroniewicz

**05-480 Karczew
ul.Żaboklickiego 17a**

tel. (0 22) 779-61-97

PPHU „DREWMAR”

- ☐ układanie boazerii,
paneli, kasetonów
- ☐ parapety
- ☐ drzwiczki boazeryjne
- ☐ meblościanki i ścianki
z płyty gipsowej
- ☐ meble kuchenne
i biurowe
- ☐ parkiety

TOMASZ MARCZAK

**05-480 Otwock Mały,
ul. Częstochowska 90
tel/fax 779 62 46 wew. 22
NIP 532-109-43-49**

DYSKUSYJNY KLUB MŁODZIEŻOWY NA PEWNO SZANSĄ DLA MŁODZIEŻY!

Jako że wiek młodzieńczy mam już za sobą, „z duszą na ramieniu” udałam się na spotkanie organizowane przez DKM w dn. 04.04.97 r. z ks. Proboszczem Sylwestrem Sienkiewiczem.

Interesowały mnie dwa tematy: osobowość ks. Proboszcza jako zwykłego człowieka i jako kapłana oraz młodzież, z którą dotychczas nie udaje mi się nawiązać bliższego kontaktu.

Wyproszę – nie wyproszę – zastanawiałam się. Ponieważ do zbyt strachliwych osób nie należę, postanowiłam pójść i w „razie czego” z czującym (moim zdaniem) uśmiechem „po angielsku” wyjść.

Niepotrzebnie się obawiałam. Może trochę młodzież była zaskoczona czy zdziwiona, ale jakiegokolwiek niechęci nie odczułam.

Odczułam natomiast coś w rodzaju oczarowania. Znalazłam się w gronie mądrych, inteligentnych i sympatycznych ludzi. Zachwyciło mnie profesjonalnie przygotowane spotkanie, perfekcyjnie przemyślane pytania dotyczące spraw ważnych i mniej ważnych oraz autentyczne zainteresowanie młodzieży poruszonymi tematami. Połączenie młodzieńczej dociekliwości z ogromnym urokiem osobistym i mądrością księdza Proboszcza były niewątpliwą ucztą dla mojego skromnego umysłu i potrzeb serca. Podczas całego spotkania nachodziła mnie uporczywa myśl: ludzie – dlaczego straciliśmy cały rok!

Czy możecie uwierzyć, że mnie może bardzo brakować takich kontaktów jak z Wami?

Mniej więcej rok temu Pan Sylwester Ruszkiewicz na łamach „Głosu Karczewa” przedstawił

swoją wizję życia kulturalnego młodzieży w Karczewie. Na ten list odpowiedział Pan Przewodniczący Komisji Kultury, Oświaty i Sportu Rady Miejskiej w Karczewie, osoba najlepiej zorientowana w problemach życia kulturalnego miasta i gminy Karczew.

Ja ze swej strony nie zbyt często zabieram głos na ten temat. Proszę mnie zrozumieć: ile razy w ciągu 15 lat mojej pracy w MGOK mogę pisać to samo: „Trudności lokalowo-kadrowe ograniczają albo ukierunkowują nasze działania”. Jak dotychczas, dawały rezultaty: praca z dziećmi, organizowanie różnych konkursów, imprez rocznikowo-okolicznościowych, wyjazdy do teatrów stołecznych czy inne mniejsze imprezy w siedzibie MGOK. Organizujemy sporo imprez plenerowych (w stosunku do innych ośrodków kultury) bo nasza sala widowiskowa pod „chmurką” jest najcenniejszą dla MGOK gościnną, czytaj: w miarę pogodną. Nie muszę chyba członkom DKM tłumaczyć, że innych warunków i rodzajów sztuki wymagają np. koncerty muzyki poważnej, a zupełnie innych festyny. I chyba nie muszę mówić o tym, ile więcej wymaga pracy przygotowanie festynu. Bez względu na efekt!

Gorzkie słowa Pana Ruszkiewicza o festynach „o których jednak lepiej zapomnieć” traktuję jako prawo młodości do widzenia wszystkiego w barwach czerni i bieli. A przecież tak naprawdę wciąż spotykamy się z półcieniami, chociaż większość z nas marzy o barwach tęczy.

Karczewskie imprezy plenerowe są wysoko oceniane przez specjalistów z placówek wojewódzkich, często są również przedmiotem za-

zdrości niejednego domu kultury i myślę, że pan Sylwester Ruszkiewicz na pewno nie chciał urazić tych tysięcy ludzi, które na te festyny przychodzą. Bo przecież Rynek w Karczewie czy plac imprezy w jakiegokolwiek wsi mogłyby być puste. A nie są! Ja myślę, że naszym władzom samorządowym głęboko na sercu leżą sprawy kultury. Potrzeba jednak trochę czasu, ażeby uporządkować czy wręcz stworzyć nowe warunki dla różnych działań w tym kierunku. W moim przekonaniu Karczew jest gminą prężną, ambitną, szybko rozwijającą się w różnych płaszczyznach. I myślę, że w tak mądrym mieście i gminie znajdzie się, albo już znalazło, wspólną płaszczyznę kulturalną dla porozumienia, współdziałania czy wręcz bliskiej współpracy nas wszystkich, czyli: działalności pozalekcyjnej szkół gminnych, świetlic, bibliotek, klubów i wszystkich tych, którym dobro kultury jest bliskie. Czy uważacie, że MGOK wśród wymienionych nie ma?

Bardzo drogi mi od pierwszego spotkania Dyskusyjny Klub Młodzieżowy. A może razem będziemy mogli więcej i lepiej? Chęć bliższej współpracy wyraziłam na spotkaniu. Jeżeli zgodzicie się ze mną, że w przyjaźni i współpracy łatwiej jest cokolwiek budować, to adres MGOK myślę, że znać.

Zapraszamy!

Dyrektor
Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury
w Karczewie
Anna Przeździecka

„Konwersacja nie wypełnia czasu, przeciwnie, ona organizuje czas, ona nim rządzi i ona narzuca prawa, które trzeba uszanować”.

(Milan Kundera – „Powolność”)

Dlaczego nie rozmawiamy?

Dziś w dobie narastającego postępu, zagony, czasach kiedy dom staje się powoli tylko noclegownią, najważniejsze honorowe miejsce w mieszkaniu zajmuje przyjaciel rodziny – telewizor, kiedy jakoś ciągle wydaje się nam, że nikt nas nie słucha, że to co mówimy, wcale nie jest ważne. Wypadałoby wreszcie powiedzieć: dość i zastanowić, czy aby tędy droga?

W dzisiejszych czasach, rzadko, który młody człowiek potrafi mówić o najbliższym otaczającym go świecie, o okolicy, przodkach. Co innego nasi dziadkowie, ci potrafią pięknie opowiadać o „zamierzchliwych czasach”. W tych wspomnieniach uderza dokładność, słuchający ma wrażenie, że rzecz działa się niemal wczoraj. Słyszymy: „Wtedy był piękny, słoneczny dzień”, albo „obudziliśmy się rano, a matka właśnie gotowała zacierki”...

Dziadek potrafił podać dokładną datę, nazwisko. (Oczywiście nie zawsze, ale mimo wszystko...). Dlaczego? Dlatego, że kiedyś ludzie ze sobą rozmawiali, (w obrębie rodziny, ulicy, kamienicy...). A dzisiaj ktoś powie: rozmawiali, bo nie mieli niczego „ciekawszego” do roboty. A nasza epoka to co innego.

Owszem, ale przyjrzący się temu bliżej można stwierdzić, że wieczorny obrazek w niejednym domu wygląda tak: (o ile wszyscy domownicy są obecni...) mama w kuchni szykuje kolację, co chwilę zerkając przy tym na serial w TV, ojciec w fotelu (powiedzmy) czyta gazetę, serial oglądający też maluchy siedząc grzecznie przed ekranem odbiornika, starsze dzieci siedzą zwykle w swoich pokojach – muzyka na cały regulator, ewentualnie wytrzeszczone oczy wpatrzone w ekran monitora i cała uwaga skupiona na zniszczeniu

przeciwnika w wielogodzinnej walce komputerowej. Niby wszyscy członkowie rodziny są razem, ale każdy ma swój mały odrębny świat. Dziś się już nie rozmawia. Rzadko kto zdobywa się na trochę wysiłku. O wiele łatwiej jest uciec, tyle tylko, że pograżamy się coraz bardziej, ubożejemy i chcąc czy nie chcąc cierpi na tym kolejne pokolenie.

To groźne zjawisko nazwano wykorzystaniem.

Ludzie stają się uległą magmą, żywe słowo przegrywa ze „środkami masowego rażenia”, jakimi są: radio, prasa, tv. Otaczająca nas rzeczywistość przypomina supermarket. Głos decydujący mają niewyrafinowane potrzeby i gusta. Słowo pojedynczego człowieka nie jest wcale ważne, przesądza masowy odbiorca (a komunikacja? – to każde głupstwo dla wszystkich, dla masy ku jej uciechu i oklaskom).

Bo dziś najważniejsze jest bawienie odbiorcy. A kultura niech nadal leży sobie pokryta warstwą kurzu na bocznej, nieatrakcyjnej półce w supermarketce.

Trudności w komunikowaniu się ze sobą, ze zrozumieniem rzeczywistości będą narastać. I dlatego w tym pomieszczeniu rzeczy ważnych i nieważnych priorytetowa wydaje się gotowość naszego umysłu do korekty. Trudno się oprzeć wrażeniu, że dziś coraz rzadziej rozmawia się z kimś. Dzisiaj przede wszystkim mówi się do kogoś. W tej relacji najważniejsze jest to, co komunikuje mi mój rozmówca. Odbiorca (a więc ja) nie jest pełnoprawnym partnerem, to bierny (biedny) słuchacz. Rozmowa jest monologiem. Oczywiście, nie zawsze ja jestem „ofiara”. Bywa tak, że, czy tego chcę, czy nie, czy sobie to

uświadamiam, czy żyję w blogiej nieświadomości. To właśnie ja przeistaczam się w egocentryka i egoistę. Dlatego warto czasem spojrzeć na naszego rozmówcę i sprawdzić, czy jego wyraz twarzy nie ukazuje za dużo znudzenia. Epoka współczesna odrzuciła kulturę rozmowy. Nikt już nie uprawia finezyjnej gry słówek, niedomówień i zagadek. Uśmiechów czy wymownych spojrzeń. Dziś można zauważyć zjawisko realizowania się poprzez mówienie, by wydać się kimś, by wyrwać zamierzony efekt na odbiorcy, zrobić wrażenie, stosujemy pewne techniki: modelujemy głos, pauzujemy, śmiejemy się. Przede wszystkim czekamy na chwilę ciszy, by wyeksponować swoje „ja”. Najważniejszy jestem sam dla siebie, nie interesuję się cudzymi słowami, a więc cudzym życiem realizującym się w słowach. Rozwój sprawności mówienia dokonuje się kosztem zaniku umiejętności słuchania. A to przecież w tym nasłuchaniu podczas relacji między ludźmi właśnie dostrzega się jaki właściwie jest ten drugi człowiek, (o ile człowiek w ogóle jeszcze jest w stanie zainteresować) co czuje, jak sobie radzi z problemami codzienności, jak się odnajduje w nowej sytuacji, jakie popełnia błędy, jak sam odbiera siebie, co myśli. Oczywiście, nie każdy z potencjalnych rozmówców jest niezwykłą osobowością. Ba, nie zawsze to co się mówi, jest w jakikolwiek sposób zajmujące. Ale czasami warto powziąć pewien wysiłek i spróbować się wsłuchać, czasem naprawdę warto.

Małgorzata Leśniewska

Od red. DKS – to dowód, że jest parę osób, które chcą rozmawiać. To dobry omen.

WYNIKI KONKURSU „POZNAJMY SIĘ BLIŻEJ”

Dnia 11.04.1997 r. o godzinie 11.00 w Sali Banku Spółdzielczego w Otwocku odbył się ćwierć finał IV Edycji Konkursu Wiedzy o Policji „Poznajmy się bliżej”. W Konkursie wzięło udział łącznie 25 Szkół Podstawowych z całego rejonu otwockiego, w tym 6 Szkół Podstawowych z terenu Miasta i Gminy w Karczewie t.j.:

1. Szkoła Podstawowa Nr. 1 w składzie:

- a. Trzaskowska Kamila kl.IV a
- b. Trzaskowski Tomasz kl. Vb
- c. Cieślak Magdalena kl. VIa

2. Szkoła Podstawowa Nr 2:

- a. Gajownik Kamil kl. IV
- b. Sosnowski Kamil kl. V
- c. Radzikowski Maciej kl. VI

3. Szkoła Podstawowa w Otwocku Wielkim:

- a. Poświata Robert kl. IV
- b. Zakrzewski Marcin kl. V
- c. Kozajda Agnieszka kl. VIb

4. Szkoła Podstawowa w Nadbrzeżu:

- a. Szostak Paweł
- b. Andrzejewski Jacek
- c. Włodarczyk Sebastian

5. Szkoła Podstawowa w Gliniach:

- a. Piotrowska Małgorzata kl. VI
- b. Urbańska Irmína kl. VI
- c. Fabjaniak Wojciech kl.IV

6. Szkoła Podstawowa w Sobieku:

- a. Lemieszka Katarzyna kl. V
- b. Stawikowska Ewelina kl. VI
- c. Winiarek Paweł kl. IV

W eliminacjach na terenie Miasta i Gminy brało łącznie udział 368 uczniów, to jest więcej niż w roku ubiegłym.

Dzięki pomocy finansowej Władz Samorządu Karczewa, Otwocka, Józefowa, Wiązowny i Celestynowa zakupione zostały nagrody rzeczowe, upominki,

Karczewscy policjanci czuwający nad przebiegiem konkursu

puchary i słodycze dla uczestników konkursu.

Uczestnicy w drużynach 3-osobowych rozwiązywali test składający się z 21 pytań. Komisja Konkursowa pod przewodnic-

Komendant K. Malesa i jego podopieczni



twem nadkom. J.Dziwoty Komendanta Rejonowego Policji w Otwocku po obliczeniu uzyskanych punktów ustaliła:

Wyniki:

1. miejsce – SP nr 1 w Józefowie – zdobyła 63 punkty – komplet.



Nagród było w bród

2. miejsce – SP nr 2 w Karczewie

3. miejsce – SP nr 4 w Otwocku, a 4. – SP nr 1 w Otwocku.

5. miejsce równorzędnie przyznano szkołom w: Nadbrzeżu, nr 1 w Karczewie i nr 3 w Otwocku

6. pozycję wy-

walczyła SP nr 2 w Józefowie – zeszłoroczny zwycięzca konkursu

7. miejsce zdobyły szkoły nr 5 i 6 w Otwocku

8. miejsce – szkoła w Regucie

9. – przypadło SP nr 7, SP nr 8, SP nr 12 z Otwocka oraz SP w Gliniach

10. miejsce – SP w Celestynowie, a 11 – szkoły z Otwocka Wielkiego i nr 9 z Otwocka

12. miejsce zajęła SP z Glinianki, Wiązowny i nr 2 z Otwocka

13. – szkoła w Pęclinie, 14 – szkoła z Zakrętu i 15 – z Ostrowia.

Nagrody:

Za pierwsze miejsce – puchar KRP w Otwocku oraz radiomagnetofony dla członków zespołu.

Za drugie miejsce – puchar oraz aparaty fotograficzne typu kompakt.

III miejsce uhonorowano pucharem i encyklopediami ufundowanymi przez redakcję „Więści Podwarszawskich” – wręczał je red. Krzysztof Kasprzak. Zdobywcy V pozycji otrzymali plecaki.

Ponadto zwycięzcy otrzymali dyplomy, wszyscy uczestnicy – słodycze i koszulki okolicznościowe, a szkoły – piłki do koszykówki.

Dzięki SP z Otwocka Wielkiego każdy zawodnik z MiG Karczew posiadał kolorowe znaczki „Bezpieczna Szkoła”. Konkurs nadzorowali: kom. Hanna Dziwota z Komendy Stołecznej Policji, asp. Wiesława Berlik z KRP w Otwocku, kom. Halina Majzner, sier. szt. Małgorzata Kurek, st. post. Anna Niemirska i st. asp. Krzysztof Tomasik z komendy Otwockiej oraz policjanci z Karczewa: st. asp. Adam Dębała, st.post. Piotr Andrzejczak i st. asp. Kazimierz Malesa – komendant komisariatu.

(ps)



Prezentowana wieś spełnia rolę centralnego ośrodka dla wsi położonych w południowej części gminy, które niemal wszystkie bezpośrednio z nią graniczą. Położenie to predestynuje ją do funkcji pewnego rodzaju ośrodka, a co za tym idzie, także do jej szybkiego rozwoju. Oprócz swego dogodnego położenia, **Sobiekursk** posiada znakomite połączenia komunikacyjne. Opodal wsi przebiega międzynarodowa trasa wschód-zachód, a z północy na południe biegnie z kolei ważna trasa krajowa, szosa dęblińska.

Przed wiekami osadnictwo powstawało nad brzegami rzek i jezior, a to zarówno w celach obronnych jak i gospodarczych. Sobiekursk położony był nad rozlewiskami wiślanymi i stąd wsie położone nad tym pobrażem (Ostrówiec, a także Piotrowice i dalej Dziecinów) są bardzo stare. Pobrażem ciągnęła się droga, łącząca pierwsze kolonie osadników a wiodła ona z Karczewa, przebiegała obok Otwócka Małego, dochodziła do Ostrówca, a następnie przez Sobiekursk brała kurs na Sobienie. Stąd też wzięła się nazwa wsi bo „na **Sobienie kurs**” **przemieniło się w Sobiekursk**. Ziemie między rozlewiskami wiślanymi, a rozlewiskami Strugi Jagodnej podzielone były między dwóch dziedziców. Część zachodnią dzierżyli Sobiekurscy a część wschodnią – Całowańscy. Do Sobiekurskich, oprócz samego Sobiekurska należały Piotrowice, Łukówiec i wola Sobiekurska istniejąca na ziemiach dzisiejszej wsi Brzezinka.

Z „Kodeksu Mazowieckiego” dowiadujemy się, że dobra sobiekurskie należały w roku 1476 do braci Jana i Sandka Sobiekurskich, znanego mazowieckiego rodu szlacheckiego. Jan był podkomorzym warszawskim i marszałkiem księcia mazowieckiego, drugi – chorążym ziemi czerskiej. Zabudowę ówczesnego Sobiekurska stanowiły wówczas jedynie budynki dworskie i zabudowania folwarczne z czworakami dla farni. W połowie XVI wieku Jan karczewski z rodu Jasieńczyków, dziedzic na Karczewie i Miedzachowie, pozostawił po sobie z żony Barbary z Dückich dwie córki i czterech synów, z których Sebastian ożenił się z Anną Młądką, Anna wyszła za Tomasza Sufczyńskiego, a Elżbieta została żoną Wawrzyńca Sobiekurskiego. Jak widać wszystkie okoliczne rody ziemiańskie zostawały w żąłtych stosunkach i były między sobą silnie skoligacone. Do dóbr Sobiekurskich musiały należeć ponadto jeszcze inne majątki skoro Stanisława Sobiekurskiego, być może syna Wawrzyńca, stać było na wystawienie w końcu XVI wieku chorągwi jazdy przeznaczonej do walki z gnębiącymi wschodnie obszary Rzeczypospolitej, zagonami hord Tatarów krymskich.

Na przełomie XVI i XVII wieku dobra sobiekurskie zaczynają się kurczyć, w ręce Glinieckich przeszła Wola Sobiekurska a sam Sobiekursk staje się własnością Macieja Bielawskiego, który w roku 1623 odstąpił Sobiekursk swemu synowi Wawrzyńcowi. Pojawienie się w tych stronach Franciszka Bielińskiego, bogatego magnata, przesądziło sprawę i Sobiekursk wszedł w skład obszernych posiadłości Bielińskich. Na początku XIX wieku znaczenie tych ostatnich upada i poszczególne dobra i ziemie zadłużonego majątku otwockiego wykupują ci, co mają pieniądze. Takim sposobem majątek sobieurski znalazł się w rękach rodziny Stalkowskich. Głowa rodu, Franciszek Stalkowski był dziedzicem na Głoskowie. Starszy jego syn – Jan (1800–1853) z żoną Joanną ze Smatrzyńskich osiadł w Sobiekursku a młodszy – Ludwik, pozostał w Głoskowie. Jan Stalkowski utrzymywał bliskie kontakty z dziedzicem z Glinek – Józefem Radzińskim, z dziedzicem dóbr Dziecinowa – Franciszkiem Daszewskim, z dzierzawcą majątku Całowanie – Antonim Wyczółkowskim, a także z rządcą dóbr otwockich – Janem Łuszczewskim i z komisarzem obwodu łukowskiego – Pawłem Pleszczyńskim. Nowy dziedzic mieszkał w Warszawie, w której miejscem zamieszkania tutejszej szlachty było Krakowskie Przedmieście a majątek dzierżawił Jan Nepomucen Olszewski. Po nim dzierzawcą Sobiekurska został Maksymilian Zawadzki, żonaty z córką Jana Stalkowskiego, Emilią. Zachowały się nazwiska ówczesnych ekonomów Sobiekurska, byli nimi Jan Dmowski i Maciej Kamaszewski. Dworskim kucharzem był Tomasz Andruskiewicz, a dworskim połowem – Teodor Wawrzeńiak, przodek dzisiejszych rodzin Wawrzy-

nowskich w Karczewie. Na dworze przebywał także Wincenty Grabowski, praktykant prowadzenia gospodarstwa.

4 marca 1853 roku umarł Jan Stalkowski, jego sukcesorami stały się jego dzieci – synowie Andrzej i Anastazy a także córki: Emilia za Maksymilianem Zawadzkiem, Teofila za Konstantym Szuwarem, który był urzędnikiem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Florentyna za Józefem Witeskim. Maksymilian Piotr Wincenty Zawadzki, urodził się w roku 1827 w Staszowie powiatu sandomierskiego, tam też mieszkał jego ojciec Wincenty (1794–1873) z żoną Marianną z Pawłowskich a także dziadek Franciszek z żoną Teklą. Maksymilian stał się najważniejszym sukcesorem, ponieważ dodatkowo był dzierzawcą majątku. 28 kwietnia 1862 roku zmarła mu żona Emilia, córka zmarłego dziedzica. Cztery lata później unięważniony został ślub jej siostry – Teofili Eleonory z Konstantym Szuwarem i 3 maja 1868 roku Maksymilian ożenił się z nią, stając się wspólnie z Anastazym Stalkowskim współwłaścicielem Sobiekurska z przyległościami. W roku 1879 oba rody zostały dodatkowo skoligacone – Maksymilian ożenił swoją córkę Mariannę z Ludwikiem Stalkowskim, właścicielem Głoskowa.

Maksymilian utrzymywał stosunki towarzyskie z Adamem i Teklą Wojcickimi, dziedzicami Gadki a także dzierzawcami majątku Karczewek jednocześnie. W tym czasie agronomem w majątku stał się Wincenty Grabowski, ekonomem był Józef Tokarski, karbowym – Józef Bursa. Prydworski szynk i karczmę prowadził Karol Oladowski a następnie Andrzej Osuchowski, ogrodem opiekował się Grzegorz Kotłodziński i Stanisław Piechocki, a Walenty Górski, Florian Ruta i Jan Szymański byli stangretami, przewoźnikami dziedziców i ich rodziny powozami. W końcu Maksymilian Zawadzki stał się jedynym właścicielem Sobiekurska. Zapewne od jego imienia pochodzi nazwa majątku – wspomnianemu w odcinku dotyczącym Glinek – Maksymilianowa. Mieszkańcy Sobiekurska twierdzą, że zmarł on w roku 1922 a gdyby tak było, żyłby 95 lat.

W tym też roku majątek sobiekurski obejmuje syn zmarłego dziedzica, Roman Zawadzki, dobry gospodarz, absolwent poznańskiej Szkoły Rolniczej. Kiedy odszedł on do Pułtuska, dziedzicem Sobiekurska został jego brat Jerzy, który z kolei był oficerem w randze kapitana, toteż majątkiem zarządzał także jakby po wojskowemu. Jego siostra Anula, otrzymała swój dział ziemi, leżący w sąsiedztwie dworu, nazywany jako majątek Stawiszcz. Po wojnie władza ludowa rozparcelowała posiadłość dziedzica Jerzego głównie pomiędzy rolników Sobiekurska i Ostrówca. Majątek Anuli, jako liczący poniżej 50-ciu hektarów postawiono, toteż rozdzieliła ona Stawiszcz na działki i sprzedawała miejscowym chło-

pom. **W taki sposób zakończyła się dworska historia Sobiekurska.**

W dworze władze PRL-u postanowiły urządzić Szkołę Podstawową, którą przeniesiono do niego z Ostrówca. Jej pierwszym kierownikiem został Wacław Skowroński (1945–1951). Jego następcy – Trzeciński, który przybył z Całowania i Kondraszcuk, nadal nauczali w budynku dworskim. Kondraszcuk pozostał w pamięci młodzieży szkolnej, jako ten – który dążył do upowszechnienia wychowania muzycznego, zorganizował cieszące się popularnością kółko muzyczne. Następnie kierownictwo szkoły objął Henryk Kuźma. Szkoła wówczas już stała się za ciasna, młodzieży szkolnej przybywało, a budynek wymagał remontu. Za kierownika Jerzego Karwińskiego (1964–1969) powstał Komitet Budowy Szkoły ze Stefanem Opalińskim na czele. Mieszkańcy wszystkich wsi, których dzieci pobierały naukę w Sobiekursku przystąpili do jej budowy, wspólnie z ówczesnymi władzami gminnymi i powiatowymi. Każda rodzina z zainteresowanych wsi miała swój udział, swoją cegiełkę w budowie, która ukończona została za kierownictwa Stanisława Łusawy (1969–1970), który do Sobiekurska skierowany został z karczewskiej Szkoły Podstawowej Nr 2.

1 września 1970 roku młodzież szkolna rozpoczęła nauczanie w nowej szkole a nowy kierownik – Wiesław Kujda (1970–1976) został jej pierwszym dyrektorem. Po nim przez cztery lata przewodziła szkole Alicja Szczerba, a od 1980 roku kieruje nią obecny dyrektor – Alicja Laskus. Nowa szkoła stała się na jedno-hektarowym placu gromadzkim, w centralnym miejscu wsi. Została Szkołą Zbiorczą, dlatego zlikwidowane zostały pomniejsze, kilkunastoklaszowe szkoły w Ostrówcu, Całowaniu i Łukówcu. Obecnie naukę w Sobiekursku pobiera młodzież szkolna z Brzezinki, Łukówca, Całowania, Piotrowic, Ostrówca i Sobiekurska. Dzieci z „zerówek” i pierwszych trzech klas przywozi i odwozi specjalny autobus, finansowany przez Urząd MiG w Karczewie. 23 maja 1992 roku w szkole odbyły się uroczystości związane z nadaniem jej imienia Jerzego Kukuczki – polskiego alpinisty, który zginął tragicznie w górach.

Nowa szkoła ma 9 klas lekcyjnych i jednooddziałowe przedszkole dla 3–5cioletków – w jednej sali. W szkole istnieją kilka zainteresowań – biologiczne, plastyczne, teatralne i polonijne. Dzieci z wadami postawy uczęszczają na gimnastykę korekcyjną. W szkole pobiera edukację 261 uczniów, w zerówce jest 26 dzieci, razem więc uczących się jest 287 osób. W szkole istnieje kuchnia, młodsze klasy mają wydawane obiady, korzysta z nich około 60–ciu uczniów. Nauczanie prowadzi 19 nauczycieli, w dziale administracyjno-obsługowym pracuje 9 osób. Obecna dyrektorka szkoły – Alicja

W ŚRODKU GMINY

Laskus, jest dobrym pedagogiem i wychowawcą, świadczy o tym fakt, że już 17 lat, a więc najdłużej ze wszystkich dotychczasowych kierowników i dyrektorów piastuje swoje stanowisko i ceniona jest zarówno przez swoich wychowanków jak i przez ich rodziców. Nie różowo wygląda zakwaterowanie dla nauczycieli. We wsi istnieje dla nich tylko jeden domek, przeznaczony dla trzech rodzin a jest to bardzo mało jak na taką liczbę nauczycieli, dojeżdżających z Karczewa i Otwócka. Dla nauczyciela inaczej wygląda praca z młodzieżą szkolną jeżeli nie musi stosować się on do rozkładu jazdy autobusów, mieszka na miejscu i jest w każdej chwili do dyspozycji szkoły.

Cztery południowe wioski gminy karczewskiej – Całowanie, Piotrowice, Sobiekursk i Łukówiec pod względem administracji kościelnej należą do parafii warszawickiej. Dość duża odległość dzieląca te wioski od kościoła była problemem, szczególnie dla ludzi starszych. Z radością więc mieszkańcy ich przyjęli pomysł swego proboszcza, księdza Aleksandra Brzozowskiego, aby wybudować dla nich w Sobiekursku – jako wsi pośrodku leżącej, kaplicę. Jednakże ówczesne władze nie zgadzały się na wybudowanie świątyni, wobec czego starano się pobydować we wsi punkt katechetyczny, w nadziei – że stanie się on w przyszłości kaplicą. Następny, obecny proboszcz, ksiądz Tadeusz Karwowski (od roku 1983), podjął starania papierkowe. Dwa lata trwały wykresy lokalizacji i plany, w tym celu ksiądz Karwowski odwiedził ponad 60 razy Urząd Architektury w Warszawie. Wreszcie w lipcu 1985 roku zaczęto robić ogrodzenie działki pod punkt katechetyczny, który parafia otrzymała od Sobiekurska za symboliczną zapłatę. Zalano fundamenty, w listopadzie przywieziono materiały, a w maju przyszłego roku rozpoczęły się faktyczne prace budowlane. W lipcu tego roku budynek został zadaszony, w miesiącu później zelektryfikowany i w środku otynkowany.

17 sierpnia 1986 roku ksiądz biskup, ordynariusz diecezji siedleckiej – Jan Mazur, poświęcił kamień węgielny pod wybudowaną w stanie surowym kaplicę i po raz pierwszy odprawił Mszę Świętą. Od tej pory jest ona odprawiana w każdą niedzielę i święta jak również w pierwszy piątek miesiąca. Wszyscy zainteresowani mieszkańcy przystąpili się do jej budowy, na wyróżnienie jednak zasługują – małżeństwo Pazurów i Feliks Masny z Sobiekurska a także Jan Floriańczyk z Łukówca – którzy włożyli najwięcej starań i trudu w powstanie świątyni. We wrześniu 1987 roku do kaplicy dobudowana została nowa sala katechetyczna. Po roku budynek został otynkowany na zewnątrz, a mieszkańcy Sobiekurska zapewnili robotnikom zakwaterowanie i wyżywienie. Na Matki Bożej Częstochowskiej czuli na dzień odpustu, który odbył się uroczystości w dniu 28 sierpnia 1988 roku prace zostały zakończone. Przyjęcie odpustowe przygotowała Maria i Wiesław Kociszewscy, ówczesni sołtysowie Sobiekurska. Miesiąc później 25 września – ksiądz biskup Jan Mazur przy udziale duchowieństwa, z księdzem dziekanem Henrykiem Buńnikiem na czele, dokonał poświęcenia świątyni. Po uroczystości – w domu Heleny i Feliksa Masnych odbyło się przyjęcie. Warto zaznaczyć, że przy kaplicy funkcjonuje chór dziecięcy. Ksiądz proboszcz Tadeusz Karwowski naucza religii w klasach ósmych, a mieszkanka Sobiekurska – Anna Szostak jest katechetką i wyklada religię we wszystkich klasach młodszych zarówno w szkole sobiekurskiej jak i warszawickiej.

Tak w przeszłości jak i obecnie Sobiekursk należy do miejscowości małych. Na przełomie XVIII i XIX wieku wieś liczyła tylko 17 zabudowań, łącznie z budynkami dworskimi. Ludność ciągle się zmniejszała, przychodziła i odchodziła głównie do sąsiednich wiosek. Z Glinek przybył do Sobiekurska Łukasz Stanaszek (1799–1854), którego potomkowie dzisiaj mieszkają dość licznie w Karczewie. Na początku XIX wieku mieszkańcami wsi byli – Józef Kłoch, Wojciech Przybysz, Jakub Witkowski, Antoni Masny, Jakub Szklarczyk, Tomasz Galbarski i Marek Pijanc-



Kaplica

ski – którego potomstwo dziś mieszka także w Świdrach Wielkich. W ówczesnej wsi mieszkał także włóknarz Maciej Plebański oraz rodem z Brzeszcz z Wistą – rymarz Antoni Jankowski. Później dopiero pojawili się we wsi rodziny Szostaków i Gietków. W końcu XIX wieku Sobiekursk liczył tylko 11 zabudowań a więc mniej niż dwieście lat temu. Obecnie wieś składa się z około 50–ciu domów i liczy około 200 mieszkańców.

Przed wojną istniało we wsi Stronictwo Ludowe, a jego członkami byli między innymi Stefan Jankowski i Stefan Opaliński. W czasie okupacji miejscowa młodzież wstępowała w szeregi Batalionów Chłopskich. W składzie drużyny z Piotrowic, której podlegał Sobiekursk działali – Józef Karaś, Piotr Makusz a także Stefan Jankowski. Obecnie w Sobiekursku istnieje koło Polskiego Stronictwa Ludowego a jego prezesem jest sołtys, Andrzej Szostak. Mieszkańcem Sobiekurska jest gminny działacz ludowy, pracownik Urzędu MiG w Karczewie, ostatnio wybrany sędzią wojewódzkiego sądu partyjnego PSL – Feliks Witos.

Po wojnie Sobiekursk staje się centrum dla okolicznych wsi. Z takich centralnych punktów najstarsza jest wlewnia mleka, pamiętająca czasy dziedzica. W latach sześćdziesiątych przeniesiony został z Ostrówca do Sobiekurska ówczesny urząd gminy, w którym mieszkanka Sobiekurska, Anna Opalińska, pełniła rolę przewodniczącej Prezydium Gminnej Rady Narodowej. Do Sobiekurska przeniesiony został także z Ostrówca Ośrodek Zdrowia, kierownikiem którego jest doktor Zygmunt Minner. Obok ośrodka mieszka obecnie dwóch stomatologów. Także w Sobiekursku zgromadzone zostały maszyny rolnicze z poszczególnych kółek rolniczych i utworzona została Międzykółkowa Baza Maszynowa, której pierwszym prezesem został Witalis Witkowski. Dziś MBM nie istnieje, teren został sprzedany. Tutaj teraz, u Laskowskiego, można nabyć kłepkę, a utworzona spółka „Sempre”, prowadzi potrzebny okolicznym rolnikom skład materiałów budowlanych.

W piętrowym budynku, tzw. „wodomistrzówce” mieści się ponadto skład materiałów precyzyjnych.

We wsi usługi w dziedzinie transportu towarów prowadzi Adam Kacperek, usługi dzwigowe Roman Szostak, naprawą sprzętów zajmuje się Marek Szostak a Grzegorz Trzaskowski wyrabia wiórki do wędzenia. Ziemie tutejsze należą do III–V klasy, dlatego przybywa we wsi ogrodników szklarniowych. W tej chwili takimi uprawami zajmują się Jan i Wiesław Kociszewscy, Konrad Krzysztof Jabłoński oraz

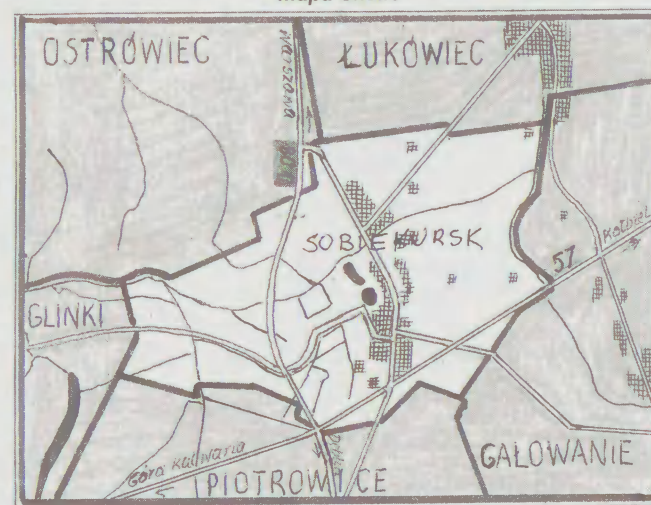
Małgorzata Floriańczyk. Eugeniusz Jankowski i Kazimierz Krupiński specjalizują się natomiast w hodowli byków. Oprócz sklepu GS, który obsługuje Józefa Trzaskowskiego z Karczewa, istnieje prywatny sklep spożywczy Leona Walickiego, nie prowadzą one sprzedaży alkoholu, a mimo to mieszkańcy nie narzekają na zaopatrzenie.

W kranach sobiekurskich domów płynie już woda miejska, w tym roku planowane jest uruchomienie dwóch ujęć wody do celów gospodarczych. Oświetlenie wsi jest w miarę dobre, co drugi słup posiada latarnię a w tej chwili polepszana jest nawierzchnia drogi wewnętrznej Sobiekurska. Dzięki obwodnicy – główne skrzyżowanie zostało przesunięte w stronę Piotrowic ale stare krzyżówki nadal są niebezpieczne i zdarzają się w ich rejonie wypadki. Gospodarz wsi, sołtys Andrzej Szostak, chciałby przeprowadzić dwie lokalne inwestycje i liczy na pomoc Urzędu MiG. Pierwszą z nich jest położenie chodników przez wieś, chociażby po jednej stronie ulicy. Szkoła, kaplica, ośrodek zdrowia – sprawiają, że dużo ludzi chodzi z szosą, co jest niebezpieczne. Drugą inwestycją jest remont dawnego budynku dworskiego. Szkoła opuściła go i budowa niszczy się, a wsi przydałaby się świetlica czy też dom gromadzki. Jego jedno skrzydło stanowi hotel dla policjantów, a w drugim znajduje się kilka sal, które można przeznaczyć na cele użyteczne. Miejscowa młodzież garnie się do sportu, zwłaszcza do piłki nożnej, nie ma dla niej miejsca na treningi. A gdyby tak wykorzystać do tego celu szkolną salę gimnastyczną? Oczywiście, w tym celu trzeba by było dogadać się ze szkołą i uczynić kogoś odpowiedzialnym za jej użytkowanie.

Sobiekursk posiada w tej chwili sześć numerów telefonów, zapotrzebowanie nie wzrasta, mieszkańcy oczekują przydziałów. A wieś potrzebuje ich dużo, bo się rozwija i powoli staje się ośrodkiem południowej części gminy karczewskiej.

Zygmunt Zakrzewski

Mapa okolic



GRZANKOWIE

Takich rodów, które w naszym mieście lub parafii karczewskiej mieszkają od trzystu lat nie jest dużo. Jednym z nich jest ród Grzanków – ród, który może dziś byłby liczniejszy gdyby nie to że w przeszłości Grzankom rodziły się przeważnie dzieci płci żeńskiej a wysoka śmiertelność wśród nich dopełniała swego. Ten stary, historyczny, karczewski ród w chwili obecnej nie jest liczny, ale miejmy nadzieję że będzie istniał nadal w naszym mieście.

Przypomina on swą nazwą zapomniany dziś folwark – Grzanki, folwark, którego nazwa utrzymała się w przekazach ustnych u starszych ludzi, tylko że położenie jego zatarło się, a pamięć przesłoniła mgła. Opisując ten ród nie sposób wspomnieć o tym zapomnianym majątku, który jest eponimem rodu. Kilkanaście lat temu wpadło mi do rąk zdjęcie mapy okolic Karczewa z przełomu XVIII i XIX wieku, a przedstawiła ono położenie miasta a także ówczesnych folwarków – Dudy, Karczewka i Grzanków. Mapa została wykonana przez Michała Vetešky'ego dla Pawła i Józefa Bielińskich, pisarzewiczów koronnych i przedstawiała wszystkie posiadłości majątku otwockiego, od Świdrow do Glinki i Całowanie, a na owym zdjęciu pokazany był jedynie jej fragment z okolicami Karczewa. Otóż folwark Grzanki znajdował się na wschód i południe od Gassów, a więc tam gdzie dziś dokładnie w tym miejscu płynie Wisła. Folwark graniczył z Gassami i Kopytkowem i wchodził w skład majątku otwockiego, a rzeka płynęła pomiędzy Grzankami a zabudowaniami Przewozu. Daje to do myślenia że prom przewozowy przez Wisłę zbudowali Bielińscy w celu połączenia swych posiadłości zawiślańskich z majątkiem macierzystym, ale to już inny temat, wracamy do rodu Grzanków.

Z najstarszych, istniejących zapisów metrykalnych dowiadujemy się, że w połowie XVIII wieku istniały dwie rodziny Grzanków, przy czym przez długi okres czasu nazwisko to zapisywano tak jak je wymawiano – Grzonka. Były to rodziny Pawła i Baltazara, zapewne braci, wtedy ich ojciec żył w pierwszej połowie XVIII wieku. Obaj trudnili się pracą w rolnictwie, Baltazar z żoną Teresą mieszkał w folwarku Duda, a Paweł z żoną Cecylią w folwarku zwanym wówczas Karczewek. Kroniki zarejestrowały pierwsze rodzające się im dzieci – Jakub (1745) i Kilian (1749) których ojcem był Baltazar oraz Jan (1742), Wawrzyniec (1744) i Marianna (1747) które z kolei były dziećmi Pawła. Po roku 1751 następuje przerwa w danych. Na przełomie XVIII i XIX wieku występują znowu dwie rodziny Grzanków – Maciej i Stanisław. Maciej (ok. 1750–1830) dalej mieszkał w folwarku Karczewek, a więc na pewno był synem Pawła i ojcem karczewskiej gałęzi genealogicznej tego rodu. Stanisław (1767–1847) z kolei stał się założycielem Grzanków mieszkających w Nadbrzeżu.

Znanych jest czworo dzieci Macieja – Łukasz, Agnieszka, Zofia i Szymon. Agnieszka (1778–1845) poślubiła Karola Kwiatkowskiego i została pramatką dzisiejszych rodzin Kwiatkowskich w Karczewie, a Zofia (1788–1833) została żoną przewoźnika, rodem z Zakrocymia – Dominika Guzińskiego i z kolei stała się pramatką wszystkich karczewskich Guzińskich. Starszy syn Macieja – Łukasz, urodzony 19 października 1775 roku, ożenił się z Anną z Kuciów i mieszkał w domu pod numerem 6. Co stało się z Łukaszem i jego żoną nie jest wiadomo, nie ma ich akt zgonów w naszej parafii, być może zamieszkali u syna albo córki, którzy wzięli sobie współmałżonka z innej parafii i opuścili Karczew. Wiadomo natomiast że w Karczewie pozostał na ojcowiznie ich syn Wojciech (1803–1831). Jak wiadomo ludzie w tamtych czasach żyli krótko, krótko żył także Wojciech. Ożenił się w 1822 roku z Franciszką z Baków, panną z Jabłonn, która urodziła mu syna Adama i dwie córki, Juliannę – żonę Szymona Jarosińskiego i Marjanę – przyszłą żonę Jana Skwary. W dziewięć lat po ślubie Wojciech umarł i wdowa po nim poślubiła Wincentego Trzaskowskiego, który stał się ojczymem jej dzieci.

Adam, syn Wojciecha, żył krótko bo 34 lata – żona Apolonia z Barcickich urodziła mu siedmiorgo dzieci. Po śmierci męża poślubiła Szymona Chrusciela – który z kolei został ojczymem jej dzieci z pierwszego małżeństwa. Z siedmiorga dzieci Adama wychowało się dwoje – Agnieszka, która została żoną Michała Trzaskowskiego i syn Franciszek (1844–1909). Dziećmi tego ostatniego byli: Józefa – przyszła żona Karola Wiśniewskiego, Małgorzata – żona Bronisława Rybickiego, Helena za Władysławem Bieleckim, Julia za Tomaszem Wojdasiewiczem oraz syn Szymon

(1867–1934) – znowu jeden w rodzinie. Rodzinę Szymona znali starsi mieszkańcy Karczewa, składała się ona z pięciu osób, po których istnieje potomstwo w Karczewie: Syn Konstanty, córki – Stanisława Majewska potem Rzeszotek, Władysława Laskus, Janina Szerepko i syn Tadeusz, po którym istnieje jedyne męskie potomstwo w Karczewie jeżeli chodzi o linię Łukasza.

Druga linia rodowa Grzanków karczewskich pochodzi od wymienionego na początku młodszego syna Macieja – Szymona (1791–1861). Szymon podobnie jak jego brat Łukasz, prowadził gospodarstwo rolne, a ponadto był cenionym w mieście rzeźnikiem. Ożenił się on w roku 1812 z Marianną z Trzaskowskich i zamieszkał w Karczewie pod numerem domu 101. Miał dziesięciorgo dzieci, po siedmiu z nich istnieje dalsze potomstwo. Najstarsza córka – Małgorzata, została żoną Stelmach, jak wówczas określano kolo-dzieja – Wojciecha Lewińskiego. Młodsza od niej Zuzanna wyszła za Jana Bodalskiego, następną w kolejności, Marianna – poślubiła Kazimierza Osieńskiego a następnie Kazimierza Zalesińskiego i najmłodsza z córek – Rozalia, została żoną Wincentego Biedrzyńskiego, a następnie Tomasza Danielewskiego. Szymon pozostawił trzech synów – Jana, Rocha i Piotra. Roch trudnił się razem ze szwagrem Lewińskim kolo-dziejstwem, trzy jego córki zmarły w dzieciństwie i pomimo dwukrotnego ożenku został bezdzietnym. Piotr zmarł w dwanaście lat po ożenku z Julianną z Suro-wińskich, pozostawiając po sobie trzy dorosłe córki. Julianna po śmierci męża wyszła za Antoniego Ma-jewskiego, który stał się dla nich ojczymem. Z tych córek Marianna została żoną Błażeja Dąbrowskiego, Katarzyna – żoną Antoniego Olszanki, a Małgorzata pozostała panną.

Dalsze potomstwo po Szymonie pochodzi zatem od jego najstarszego syna – Jana (1818–1877). Ożenił on się z wdową po Wojdydze, Katarzyną ze Skwa-rów. Z ośmiorga ich dzieci wychowało się połowę – dwie córki i dwóch synów. Córki – Barbara i Marianna poślubiły braci Łukasza i Adama Trzaskowskich, nato-miast od synów – Stanisława i Tomasza pochodzą dwie linie Grzanków z rodu Szymona. Stanisław (1844–1897), ożenił się z Teklą z Żelazków, która uro-dziła dwóch synów i córkę, po porodzie której zmarła. Wychował się po niej tylko syn Adam (1866–1936), po którym w mieście nie ma potomków. W 1869 roku Stanisław ożenił się powtórnie, tym razem z Józefą z Olszewskich i ta urodziła mu czternaścioro dzieci, z których wychowało się dwóch synów i cztery córki – Szymon, Piotr, Feliksa Niedziółkowska, Stanisława Olszankowa, Marianna Kamińska i Anna Osuchowa. Dalsze potomstwo w Karczewie po Stanisławie po-chodzi od jego syna Szymona (1871–1916), którego z kolei dziećmi byli: Stefania Wojciechowska, Michali-na Skwara potem Balińska, Eugenia Biedrzycka oraz Kazimierz i Stanisław. Po ostatnim nazwisku zanikło, w Karczewie żyją po nim tylko dwie wnuczki. Tę linię od wygaśnięcia ocalili starszy jego brat Kazimierz.

Młodszy syn Jana, wspomniany wyżej Tomasz

Grzanka (1846–1888), ożenił się z Marianną z Korze-niewskich, która urodziła mu 11 dzieci, z których wy-chowało się pięciorgo – cztery córki: Aniela Trzaskow-ska, Agnieszka Trzaskowska, Julia Szumska i Kata-ryzna Bogdalska oraz syn Jan który z kolei z zawodu był handlowcem, wchodził w skład Zarządu Zrzesze-nia Kupców Polskich. Ożenił się w roku 1895 z Małgo-rzatą z Siwaków, zakładając liczną rodzinę. Oto jego dzieci, których potomstwo mieszka w Karczewie: Fe-likś, Władysława Stanaszek, Gabriela Wojciechow-ska, Stanisława Balińska, Izabela Niedziółkowska, Józ-e-fa Żelazkowa oraz Tadeusz i Mieczysław. Czwartym synem Jana był znany karczewiakom ksiądz Tomasz, po pozostałych synach dalsze potomstwo zaintereso-wani Czytelnicy znają.

Teraz przechodzimy do omówienia potomstwa drugiej gałęzi genealogicznej Grzanków, pochodzą-cych od brata Macieja – Stanisława (1767–1847), twórcy Grzanków mieszkających w Nadbrzeżu. Oze-nił się on z Katarzyną z Niedziółków i początkowo mieszkał na Dudzie, stąd też wniosek, że mógł być on synem Baltazara z Dudy, bo zapiski metrykalne poda-ją wszystko szczegółowo oprócz najważniejszych da-nych – imion rodziców zmarłego. Sprawę wyjaśnił do-piero Michał, syn Stanisława, który żeniąc się, nazywa swojego świadka podczas zawierania małżeństwa – Szymona, syna Macieja swoim stryjecznym bratem z Karczewa. Stąd wniosek że Maciej i Stanisław byli rodzonymi braćmi.

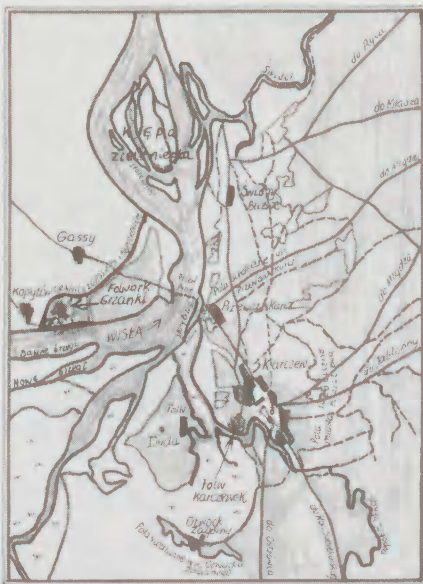
Stanisław Grzanka przeniósł się wraz z rodziną do Nadbrzeża, znanych jest jego troje dorosłych dzieci – Michał, Paweł i Marianna. Marianna wyszła za Micha-ła Jankowskiego, który utonął w Wiśle (1844) po czym poślubiła ona w sześć lat potem Wojciecha Skoczka. Starszy z synów Stanisława – Michał (1795–1853) ożenił się z Franciszką z Konopków i po-zostawił po sobie czworo dorosłych dzieci – Franci-szkę Sadowską, Mariannę Żydowiecką, Małgorzatę – która pozostała panną oraz syna, również Michała, który zmarł zaraz po ślubie z Agnieszką z Uzarskich. Ród od wygaśnięcia w Nadbrzeżu uratował młodszy syn Stanisława – Paweł (1799–1863), poślubił w roku 1819 kobietę o niespotykanym do dziś imieniu Tadeję z Sadowskich, a po jej śmierci, w roku 1842 – Helenę z Koperów, wdowę po Kazimierzu Floriańczy-ku z Dąbrówki. Pierwsza żona urodziła mężowi syna Łukasza i córkę Małgorzatę, która poślubiła kolejno trzech mężów: Józefa Kosiarkę, Tomasza Hassel i Stanisława Jabłkowskiego. Po drugiej żonie pozostał syn Wojciech. Od tych dwóch synów Pawła – Łukasza i Wojciecha pochodzą dwie linie Grzanków w Nadbrzeżu.

Łukasz (1822–1879) ożenił się z córką swej maco-chy z pierwszego małżeństwa, Marianną – z którą matka przybyła z Dąbrówki i miał z nią 12 dzieci. Ja-ka wówczas śmiertelność panowała wśród dzieci niech świadczy fakt że z tej liczby wychowało się ich tylko troje – Antonina, która poślubiła Antoniego Mo-rawińskiego z Moczydłowa, Józefa – żona Pawła Da-nielewskiego i syn Wojciech (1866–1941), którego z kolei dziećmi z dwóch kolejnych żon byli: Franci-szek, Antoni, Julianna, Aleksander i Jan, oraz żyjąca Małgorzata.

Wojciech (1844–1913) poślubił w roku 1864 Ma-riannę z Danielów z Otwocka Wielkiego, która obda-ryła go siedmiorgiem dzieci. Wychowało się z nich czworo, dwóch synów i dwie córki – Jan, Agnieszka – żona Józefa Małczyka, Aleksander i Rozalia – żona Antoniego Firląga. Starszy syn Jan (1870–1918) dwa razy stał na ślubnym kobiercu, pierwszy raz z Agnieszką ze Stanaszków z Janowa a potem z Felik-są z Wesółowskich z Karczewa. W ciągu jednego ty-godnia w grudniu 1918 roku Jan i jego żona Feliksa zmarli na szalejącą wówczas w Nadbrzeżu zarazę, pozostawiając dwóch synów 17-letniego Stanisława i rocznego Władysława. Starszy z nich zmarł w dwa lata później wraz z nowo narodzonym synem, wdowa po nim Helena z Brzezińskich poślubiła następnie Józefa Zawadkę z Kępy Nadbrzeskiej. Władysław zo-stał wychowany przez rodzinę, jest mieszkańcem Kar-czewa. Dalsze potomstwo w Nadbrzeżu po Wojcie-chu pochodzi więc od jego młodszego syna Aleksan-dra (1876–1945), który pozostawił po sobie z kolei trzech synów – Władysława, Tadeusza i Adama.

Tak wygląda w skrócie przegląd genealogiczny ro-du Grzanków, rodu starego, zarówno istniejącego dziś w Karczewie jak i w Nadbrzeżu, obecnie niezbyt liczny, ale historyczny.

Zygmunt Zakrzewski



**KARCZEWSKIE
FIRMY**
ZAKŁADY MIĘSNE „KARCZEW” S.A.

Wobec otwarcia rubryki „Ludzie i firmy” czuję się w obowiązku udzielenia krótkiej informacji do wykorzystania, na łamach tej rubryki dotyczącej jednego z rdzennych zakładów miasta Karczewa Zakładów Mięsnych „Karczew” S.A. w Karczewie przy ul. Armii Krajowej 51. Zakład ten ma bogate tradycje związane z przeszłością w której Karczew słynął z rzemieślniczej produkcji wędlin. Obecne Zakłady Mięsne „Karczew” S.A. są spadkobiercą wielu karczewskich zakładów produkcyjnych, które stanowiły jego podwaliny.

Stołeczne Zakłady Spożywcze w Karczewie powstały 1.04.1994r. z przekształcenia Przedsiębiorstwa Państwowego, pod nazwą Stołeczne Zakłady Przemysłu Terenowego Kar-

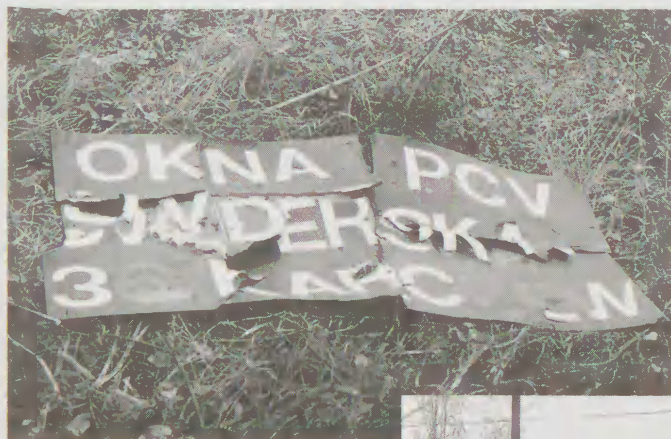
czew, w jednoosobową spółkę skarbu Państwa. W dn.12.09.1995 r. akcje Spółki zostały wniesione przez Ministerstwo Przekształceń Własnościowych do N.F.I. Kondycja finansowa przedsiębiorstwa państwowego przekształconego w spółkę była słaba. Było to spowodowane między innymi kosztami przekształceń i koniecznością restrukturyzacji, nieprzygotowaniem struktury majątku trwałego i obrotowego w ramach przedsiębiorstwa państwowego do działalności w warunkach gospodarki rynkowej. Wejście do Programu Powszechnej Prywatyzacji miało doprowadzić do szybkiego sprywatyzowania firmy. Przeciągający się proces przygotowania kolejnej fazy P.P.P. pogłębił sytuację finansową Spółki. W momen-

cie dokonywania zmiany statutu zmieniono dotychczasową nazwę firmy na Zakłady Mięsne „Karczew” S.A. Wobec krytycznej sytuacji finansowej w listopadzie 1996 r. ogłoszona została upadłość. Następnie decyzją Syndyka w drodze przetargu zakład został sprzedany kapitałowi polskiemu w marcu 1997 r. W kwietniu 1997 r. nastąpiło uprawnomożenie decyzji i notarialne przekazanie zakładu. Właściciel Pan Adam Jończyk ze swych ubojni w kraju skieruje do zakładu dostawy świeżego wyselekcjonowanego mięsa, które pozwoli ponownie osiągnąć dawną świetność zakładu.

Alicja Osińska

P.S. O nowym właścicielu i zmianach w firmie napiszemy niebawem.

Po nitce do kłębka



Idąc nad Wisłę zauważyłem w rowie połamaną dyktę z naklejonymi literami. Ułożyłem kawałki w całość odczytałem napis reklamy: OKNA PCV, ŚWIDERSKA 36 KARCZEW (fot. 1). Rogi dykty miały otwory przez, które przeciągnięty był drut. Wskazywało to na to, że reklama była przyczepiona do płotu. Udałem się na Świdorską 36. Okazało się, że to teren GS-u. Do ogrodzenia przytwierdzona była nowa reklama (fot. 2). Wszedłem na teren za ogrodzeniem i odnalazłem reklamę na budynku. Dopiero na tej reklamie była nazwa firmy: „Megalux” sp. z o.o (fot. 3)

Tak to jest, że czasami w śmieciach wyrzuconych na łąki, pola, rowy itp. znajduje się jakaś wizytówka właściciela śmieci. Dzięki temu można trafić „po nitce do kłębka”. Nie znaczy to oczywiście, że właściciel tych śmieci je tam wyrzuca, przecież mógł to komuś zlecić. A może jest tak, że jakiś szaleniec porwya śmieci ze śmietnika i rozrzuca je po polach i lasach?

Słyszałem niedawno o przypadku, w którym ludzie odnaleźli w śmieciach wyrzuconych w lesie między Karczewem, a Janowem wizytówkę pewnego człowieka. Zawiadomili straż leśną. Sprawa skończyła się wysoką grzywną dla właściciela tych śmieci. Oczywiście musiał te śmieci posprzątać. Nie wiemy tylko czy było mu wstyd.

Dużo się narzeka na chamstwo ludzi zaśmiecających okolice. Myślę, że przyszedł czas na aktywne zwalczanie tego „procederu”. Warto czasami udać się na drogi wylotowe z miasta i obserwować czy ktoś czasem nie wywozi śmieci, warto też czasami pobawić się w lumpa i pogrzebać w wyrzuconych już śmieciach. Niemal, każde śmieci zawierają adres, czy namiar na ich właściciela. Nie wieżcie państwo? – to proszę pobawić się w lumpa-detektywa, modelowy przykład to wyrzucone w połowie lutego śmieci 15 metrów od drogi pomiędzy Janowem, a Karczewem. Naprawdę zachęcam, może ktoś się zawstydzi? A może wreszcie Urząd Miasta i Gminy nałoży jakąś karę?

tekst i zdjęcia Szperacz





Podczas lektury lutowego „Głosu” z ciekawością przeanalizowałem zestawienie przygotowane przez Komendanta Komisariatu Policji st. asp. Kazimierza Malesę dotyczące stanu przestępczości na terenie Miasta i Gminy Karczew w 1996 roku. Pewne moje zaskoczenie wzbudził fakt produkcji narkotyków na terenie naszej Gminy, ale chyba nie tak duże jak stwierdzenie, że w minionym roku na tym samym terenie odnotowano tylko jeden pożar. Takich podsumowań możemy tylko sobie życzyć. Naprawdę, niestety, tak dobrze nie było. Zastanawiam się na podstawie jakich dokumentów sporządzono to zestawienie. A może przyczyna tkwi w nierozumieniu do końca pojęcia POŻAR.

POŻAR – krótko mówiąc – to proces spalania, przebiegający w sposób niekontrolowany, polegający na rozprzestrzenianiu się ognia, przy-

noszący straty, a niejednokrotnie powodujący zagrożenie zdrowia i życia.

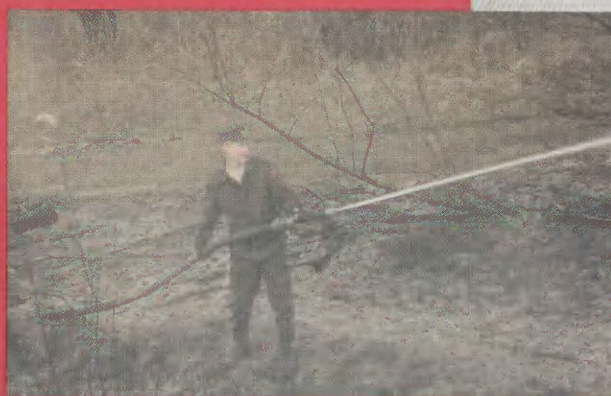
Do takich właśnie zdarzeń karczeńska straż wyjeżdżała 51 razy, w tym 19 na teren Karczewa i 13 na teren Gminy Karczew.

W Karczewie gaszono 11 razy trawę, pola (zboże), sady, nieużytki rolne, 4 razy budynki gospodarcze, w tym dwa garaże, jeden barak, jeden śmietnik, 4 razy pożary lasu (mokre lato).

W Gminie Karczew gaszono jedną stodołę w Glinkach, budynek mieszkalny w Całowaniu, dwa razy las. Pozostałe dziesięć wyjazdów (z 13)

to pożary nieużytków (np. tereny nad Wisłą – tereny łęgowe ptaków), łąk, pól uprawnych. Niejednokrotnie także i te pożary niosły ze sobą bezpośrednie zagrożenie dla znajdujących się w pobliżu siedlisk ludzkich. Pozostałe 18 pożarów to te, które wybuchły poza miastem i gminą Karczew. Na tę liczbę składają się pożary: Zakładów Papierniczych w Woli Duckiej, budynków mieszkalnych w Józefowie, Otwocku, zabudowań gospodarczych w Zabieżkach, Otwocku i Świerku, a także pożary lasów i nieużytków rolnych.

tekst i foto:
Piotr Tabencki



Autobus zielony, ulicami mego miasta mknie.....

Zacznijmy od informacji pozytywnej: i tak jest lepiej, kiedyś, żeby dojechać do Warszawy trzeba było dostać się PKS-em do stacji Otwock i tam wsiąść w pociąg. Dzisiaj mamy połączenie bezpośrednie, szybsze, wygodniejsze. Linii autobusowych jest do wyboru, do koloru (dosłownie, choćby żółto-pomarańczowy ekspres, czy niebieski PKS).

Do Warszawy można dojechać na wiele sposobów, ponieważ usługi komunikacyjne różnią się wieloma czynnikami: trasą, ilością przystanków, ceną biletów, komfortem, częstotliwością kursowania, zgodnością kursowania z rozkładem, zajeżdżaniem na Ługi lub nie, kupowaniem biletów u kierowcy lub u bileterki i innymi. Od strony ekonomicznej: najdroższy jest ekspres i PKS, a najtańszy Minibus i Arka. Najszybciej do Warszawy dostaniemy się ekspresem, potem Wilgą i PKS-em przy Wale Miedzeszyńskim. Ekspres ma najmniej przystanków i nie zajeżdża na Ługi. Długa droga czeka nas w Arce, Minibusie i PKS-ie przez Anin.

Najczęściej kursuje ekspres, ma też rozkład do powszechnego wglądu tzn. że można go sobie przepisać z „szyby” lub kupić, choć w marcu zarząd Ekspresu chyba sam siebie zaskoczył zmianą rozkładu, bo nie przygotował się i mimo, że od pierwszego jeździł o nowych godzinach, rozkładu nie można było kupić do połowy miesiąca. Ogólnie o autobusach można napisać jeszcze, że są „istotami” stadnymi, tzn. o określonej godzinie (co 30, 40 min.) pojawia się jedno za drugim ciąg aut, a w przerwach głucha pustka.

Zupełnie tak jakby wrogie gangi komunikacyjne nie mogły się dogadać i wypuszczać środki lokomocji w jakichś sensownych odstępach czasowych.

ARKA

Nie wiem z jakimi problemami emocjonalnymi borykają się kasjerki z „Arki” – tożsi szczęścia i dosłownie ostatniej deski ratunku, ale jechałam nią w lutym sześć razy i sześć na sześć

bileterki krzyczały na ludzi i kłóciły się np. pani skasowała klientce dwa przejazdy zamiast jednego, a kiedy ta zwróciła jej uwagę, zamiast przeprosić zrobiła awanturę. Klientka nadal domagała się swoich praw, zapytała więc o adres biura arki. Niestety okazało się, że zarówno bileterka jak i kierowca adresu nie znają (ciekawo gdzie obierają pensję), mało tego: nieznają również swoich nazwisk.

WILGA

Ma miłą cenę i dobry czas, ale nie zachwyca komfortem. Do tego autobusy są naturalnie wietrzone tzn. podróżujesz mając wiatr we włosach. W lato może będzie to nawet przyjemne, ale w zimie można odmrozić sobie uszy.

EKSPRES

Jazda szybka, panie bileterki bardzo miłe, a kierowcy też potrafia być uczynni. Niestety przejażdżka ekspresem jest najdroższa, mimo to wcale nam nie gwarantują, że autobus widniejący w rozkładzie stuprocentowo przyjedzie. Kiedy zaś już przyjedzie następny, albo mocno spóźniony, to na pytanie: dlaczego? usłyszymy: nie wiem, to nie moja sprawa.

A ciekawe czyja, jak nie pracownika firmy, która się wobec nas nie wywiązała z zobowiązań (!?)

Dodatkową ekspresową atrakcją jest muzyka. Niestety mimo, że pasażer płaci, a kierowcy placą żeby jeździł, to jeszcze kierowca zamiast zadbać o spokój i dobre samopoczucie klienta, uszczęśliwia go swoim ulubionym rodzajem muzyki. Fatalna sprawa, czasem trudno to znieść. Jeżeli już czegoś słuchać, to może radia: jest bardziej neutralne.

MINI BUS

Jest tani, ale jedzie dość długo, a do tego rzadko kursuje przez Karczew. Zajeżdża na ostatni przystanek przy osiedlu, i nie ma żadnych rażących wad.

PKS

Prawie tak drogi jak ekspres, ale brzydszy na zewnątrz, i mniej przyjemny w środku. Bile-

ty kupujemy u kierowcy, co znacznie wydłuża jazdę i denerwuje na przystankach. Ogólnie nie zbyt przyjemne rozwiązanie.

Chciałabym żeby ktoś zajął się komunikacją karczewską i doprowadził ją do porządku. Kontrolował częstotliwość przyjazdów i skontrolował rozkłady jazdy poszczególnych linii. Pilnował, aby autobusy pojawiające się jak me-teoryty, nie podbierały klientów stałym firmom. I oczywiście: dbał o interesy klienta, bo teraz na dobrą sprawę, to gdy komunikacja pozwala sobie na jakieś nadużycia: człowiek nie ma się nawet komu poskarżyć.

Anna Olszewska

Od redaktora. W sobotę 13 kwietnia usiłowaliśmy wydstać się z Karczewa do Otwocka po obradach jury konkursu poetyckiego im. Jana Krzewniaka. Było ze mną troje krytyków literackich z Warszawy. Ponieważ obradowaliśmy w MGOK przy ul. Świderskiej, postanowiliśmy pojechać Ekspresem. Kiedy o godzinie 17.30 podjechał jakiś autobus, a kierowca wszedł do kantorka, poszedłem za nim, aby spytać o rozkład jazdy. Odpowiedź była zaskakująca nawet jak dla mnie: A ch... mnie obchodzi, o której będzie autobus. Ja kur... wróciłem z wycieczką i teraz będę pił wódkę z kolegami, jak pan chcesz, to możesz się przyłączyć.

Nie chciałem, obiecałem natomiast napisać o tym drobnym incydencie. – Możesz mi pan naskoczyć – odparł uprzejmie kierowca autobusu nr LBF 21 73. Nie wiem czy był autobus, właściciel pewnie będzie wiedział i mam nadzieję, że podzieli się z redakcją opinią o tym, co myśli o zachowaniu swego pracownika. A swoją drogą rozkład jazdy mógłby być wystawiony przynajmniej w oknie tego kantorka, aby człowiek nie musiał wchodzić do środka. Konwersacja z personelem tej firmy przewozowej bez znajomości dialektu, którym się on posługuje jest bezowocna, nie mówiąc o tym, że bez porządnego kija w rękę rozmowy zaczynać nawet nie wypada.

Zbigniew D. Skoczek

Nowa rzeczka w Karczewie: Muchawka

W połowie lutego br. na końcu ulicy Wiślanej pojawił się znak drogowy informujący o rzece, którą przecina droga. Okazuje się, że wg. tego znaku jest to Muchawka. Nie wiem czy ktoś z mieszkańców o tym wiedział. Wszyscy zwą rzeczkę Jagodzianką, choć na mapach można spotkać inne nazwy np. Jagodna czy też Kanał Bielińskiego.

Wydawać by się mogło, że odpowiedź na pytanie: co robi Muchawka w Karczewie, znajdę w jakimś urzędzie. Dzwoniłem od urzędu do urzędu, korzystając z podawanych mi tam telefonów, aż zrobiłem kółko tzn. trafiłem ponownie pod ten sam adres. W trakcie moich poszukiwań, ludzie z którymi rozmawiałem wysuwali rozmaite teorie na temat umieszczenia tabliczki Muchawka na ul. Wiślanej. Jedna z nich mówiła, że może radni zmienili nazwę rzeki. Teoria śmieszna, ale wysunięta całkiem serio.

Poszukiwania w kompetentnych urzędach nic nie dały.

Sprawdziłem, gdzie rzeka Muchawka naprawdę płynie. Okazało się, że jest to lewy dopływ Liwca i płynie w okolicach Łukowa (woj. siedleckie).

Mylący znak nie przetrwał długo. Zapewne jakiś krewki mieszkaniec Karczewa

wyrwał go nie mogąc znieść utraty ukochanej Jagodzianki.

Mam swoją teorię na zainstalowanie mylącego znaku. Droga idąca przez ul. Wiślaną, Warszawską, Rynek, Żaboklickiego, Częstochowską jest drogą wojewódzką. Wydaje mi się, że dosyć niedawno wymieniano znaki z ograniczeniem prędkości przynajmniej na krańcach tej drogi (do 40 km/h). Sądzę tak na podstawie oględzin tych znaków, które są wyraźnie nowe (są bardzo czyste, nowa farba na słupkach – bez odprysków). Być może robotnicy stawiający te znaki mieli na samochodzie jeden z nazw rzeczki i stawiając znak przy ulicy Wiślanej postawili ten z rzeczka, skoro niżej płynie rzeczka. I możliwe, że w ten sposób z Jagodzianka stała się Muchawka. Ciekawe tylko, która rzeczka stała się Jagodzianką?

tekst i zdjęcia M. Rozenblicki





Przed pałacem na wyspie, w jasnej kurtce Adam Wilk – asystent dyrektora departamentu administracji w Kancelarii Prezydenta RP



Pałac Bielińskich – jeden z najokazalszych zabytków ziemi karczewskiej



W sali Horacego ozdobionej pięknymi freskami



W PAŁACU BIELIŃSKICH



Kominek i fragmenty malowideł w sali marynistycznej



Portret wieśniaczki – jeden z ciekawszych obrazów w zbiorach pałacowych



Fresk z sali Horacego



Widok na salę balową z galerii dla orkiestry



Radny Józef Fiejka – mimo, iż mieszka o kilkanaście minut drogi od pałacu, dopiero teraz mógł zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie w sali Horacego

Zaduma nad przeszłością? – radna Teresa Słomka i burmistrz Mirosław Pszonka podczas odpoczynku na zabytkowej sofie w apartamencie prezydenckim



Gmina Karczew ma sporo wody. Wisła pozostawia w swym starorzeczu liczne jeziora i oczka wodne, w których można się kąpać. Są to jednak wyłącznie dzikie kąpieliska, a co za tym idzie – dość niebezpieczne. Już od paru lat Zarząd i Rada miasta czyni starania, aby wybudować przynajmniej jeden basen kryty. Rozwinięte z inicjatywy Komisji Rolnej powstał pomysł wybudowania kąpieliska otwartego nad największym i najpopularniejszym akwenem – Jeziorem Rokola.

Ponieważ tak naprawdę jedyny brzeg jeziora możliwy do zagospodarowania na ten cel znajduje się na terenie administrowanym przez Kancelarię Prezydenta RP (pałac Bielińskich) – wszystko zależało od tego, czy pan prezydent udostępni część gruntów swej rezydencji. Warto zaznaczyć, iż mimo to, że pałac znajduje się na terenie gminy Karczew i zwykła kurtuazja nakazywałaby utrzymywać przynajmniej oficjalne stosunki z władzami lokalnymi, pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych siedziba rodu Bielińskich była szczelnie zamknięta nie tylko dla mieszkańców, ale także Rady i Zarządu. Nie brakowało więc sceptyków.

Tymczasem wszystko wskazuje, że kąpielisko ma szansę. Kancelaria Prezydenta wyraziła zgodę na to, aby część ziemi: fragment sadu i nieużytki w pobliżu bramy zachodniej z blisko 200-metrowym dostępem do wody, przeznaczyć na kąpielisko. 16 kwietnia przedstawiciele Rady, Zarządu i miejscowego biznesu mieli możliwość obejrzenia terenu przyszłego raj dla pływaków i plażowiczów. Gości oprowadzał nowy gospodarz prezydenckiej rezydencji – pan Sławomir Brodziński. Mieli oni także możliwość po raz pierwszy obejrzeć niemal wszystkie wnętrza pałacowe. Nie wykluczone, że o obiekt ten będą mogły – w uzgodnionych terminach – zwiedzać wycieczki młodzieży z gminnych szkół i zorganizowane kilkunastoosobowe grupy mieszkańców. Sławomir Brodziński powiedział, że nie chciałby, aby ten wspaniały obiekt był odizolowany od otaczającego go świata. To postawa godna pochwały, żeby tylko słowa ciałem się stały. Przedstawiciel Kancelarii Prezydenta pan Adam Wilk oświadczył, że Departament Administracji rozważy możliwość „ożywienia życia” pałacu. Wróćmy jednak do kąpieliska, bo jest to sprawa istotniejsza.

Aby teren mógł być używany gminie, należy go oddać pod opiekę od rezydencji. Następnie trzeba będzie uporządkować plac, nawieźć białego piasku na plażę i wygrodzić część jeziora bojami. Są plany aby dla dzieci zbudować chroniony siatką brodzik i pontonową przystań umożliwiającą korzystanie z kajaków i rowerów wodnych. Zakres inwestycji uzależniony jest od środków jakie na ten cel uda się przeznaczyć. Gdyby plany urzeczywistniły się, gminie przybyłoby wspaniałe miejsce nie tylko do kąpiei, ale także na biwaki, weekendowe grillowanie itp. Ważne, że organizatorzy tego przedsięwzięcia pomyśleli nawet o dużym parkingu na kilkadziesiąt samochodów. (s)

Fot. Zbigniew D. Skoczek

MIĘKKIE CZY TWARDE (INFORMACJE)

Truizmem jest stwierdzenie, że gazeta to środek społecznego porozumiewania się. Muszę go, niemniej, przypomnieć, aby prawda ta nabrała rumieńców. Od tego jest, między innymi, lokalne pismo, by nie musieć osobiście chodzić na posiedzenia Rady Miejskiej. Inaczej, po cóż nasi reprezentanci, przez nas wybrani, by trzeba było zdobywać informacje „na piechotę”?

Krótko mówiąc, w „Głosie Karczewa” („GK”) jest, moim zdaniem, za mało tzw. „twardych wiadomości”, a ich przedstawianie pozostawia również sporo do życzenia. Na tym zagadnieniu pragnę się tu skupić, bo inne artykuły czy kwestie, choć oczywiście są przedmiotem oceny i subiektywnych odczuć, są czymś zgoła odrębnym. Natomiast sprawa obiektywnych czyli tzw. Twardych informacji jest dla nas, czytelników i mieszkańców Gminy, szalenie istotna.

Przede wszystkim, podawane informacje z posiedzenia Rady lub sprawozdania z działalności Zarządu, są niewyczerpujące, ogólnikowe i bardzo nieprecyzyjne, często w drażniący sposób. Kilka przykładów z brzegu. W ostatnim numerze „GK” nr 2/1997, w sprawozdaniu z działalności międzysejsovej Zarządu Miasta wspomniano, że zapoznano się z opiniami n/t projektów uchwał. Nie podano, na zasadzie wyliczenia choćby, czego te uchwały miały dotyczyć. To zdanie było więc informacyjnie prawie puste. Dalej mowa o zainstalowaniu anten. Jakich anten? Następny akapit poświęcono sprawie działki, którą chce kupić pan Niziołek... I jednym tchem, w tym samym akapicie, omówiono jednym zdaniem inną sprawę, nie przystającą zupełnie do powyższej (należało ją wyróżnić choćby nowym akapitem). Wreszcie kwestia dotacji dla Mazura-Karczew – doprawdy nie wiadomo czy to dotacja jednorazowa czy długotrwała i na jaki okres rozłożona, itp.

W numerze „GK” 9/10 z 1996 r., który zawiera sprawozdanie z Zarządu Miasta i Gminy znalazło się sporo materiału informacyjnego. Niestety, i tu podobne niedopowiedzenia i niechlujne podawanie wiadomości. Na przykład, mowa tam o podpisaniu porozumienia w sprawie współfinansowania inwestycji przez Kuratorium Oświaty w 1996 r. Niestety, nie dowiedzieliśmy się już, jakiej to inwestycji. Dalej Zarząd podjął uchwałę w sprawie zmian w budżecie Gminy Karczew na rok 1996, ale nie powiedziano, choćby w jednym zdaniu, o jakim charakterze były te zmiany: zmniejszające, zwiększające, przesuwające środki budżetowe, i z czego to wynikało.

Podjęto też uchwały personalne dotyczące stanowisk dyrektorskich w oświacie. Niestety nazwisk nie wymieniono ani nie podano odniesienia od strony 6, na której wydrukowano listę. Czytelnik nie ma zatem pojęcia, że informacje rozproszone są po całym numerze. Nie wie też, czy teksty ze strony 6 i 7 są częścią „Sprawozdania” czy też oddzielnymi notami.

Poprzedzane na tych kilku przykładach. Prócz niekompletności informacji i niedbałym ich podaniu, brakuje też kontynuacji zaczętych wątków. Nie wiemy, zatem, czy re-

mont Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego został pomyślnie wykonany, czy owa tajemnicza inwestycja współfinansowana przez Kuratorium Oświaty została przeprowadzona, czy selektor alarmowy został zakupiony, itp. Oczywiście chodzi o sprawy istotniejsze, a nie o koncentrowanie się na detalach.

Klarowniejsza prezentacja „twardych wiadomości” jest, moim zdaniem, nieodzowna. Tytuł artykułu „Noc bez wódki” z ostatniego wydania „GK” w niczym nie sugeruje sprawozdania z Sesji Rady MiG i jest niezwykle mylący. Skądinąd merytorycznie wiele mówiący, artykuł ten nie powinien sugerować tytułem felietonu. Choć zawiera omówienia i komentarze, jednak wiele mówi o istocie poruszanych spraw. Proponuję więc konsekwentnie trzymać się zasady, że najpierw fakty, komentarze potem (tu akurat chodzi o tytuł). Znacznie uprości to i rozjaśni obraz prezentowanych spraw.

Dobrym zwyczajem, jak sądzę, jest przedstawianie podsumowań z całego roku, zarówno w postaci sprawozdań rocznych (które, jak dotąd, pozostawiają wiele do życzenia) jak i wywiadów z burmistrzem i w innych formach. Wywiad z p. Pszonką w „Głosie Karczewa” ze stycznia 1997 roku podsumowujący miniony rok i omawiający przyszłe plany, pozostanie – mam nadzieję – dobrą tradycją pisma. Nota bene, nie mogę odmówić sobie osobistej dygresji na marginesie optymistycznej wypowiedzi Pana Burmistrza na temat karczewskich dróg. Gdy sprowadziłam się do Karczewa trzynastcie lat temu, drogi były fatalne, obecnie są jeszcze gorsze. Dziur nie latano i nadal się nie lata lub lata od niechcenia, że nie wspomnę o ogólnej kondycji tych dróg. Widać nie leżało to nigdy na sercu włodarzom Karczewa.

Wracając *od rem*, postuluję wprowadzenie zwyczaju okresowego prezentowania na łamach „Głosu Karczewa” wyników działalności, planów i problematyki poszczególnych komisji działających w Urzędzie. Byłoby wielce pożądane dowiedzieć się, jakimi problemami zajmuje się na co dzień np. komisja d/s ochrony środowiska, socjalna, oświatowa i jakie tam jeszcze są. Sądzę, że opinia publiczna ma prawo do szerszej informacji aniżeli ta, jaką dotąd serwowano na łamach pisma, które skądinąd jest pismem wydawanym przez Zarząd Miasta. Biorąc, przykładowo, dział ekologiczny, oczekivalibyśmy bardziej kompleksowej i wyczerpującej informacji, na przykład, o sprawie wysypisk śmieci, regulacji wywózki odpadów (myślę, że prócz chwałebnego publikowania prawa, dobrze jest także pokazać, jak je realizować, podając punkty usług w tym zakresie, rady praktyczne, doświadczenia i przykłady innych itp.), zadrzewianiu i upiększaniu Karczewa i okolic pod kątem zieleni miejskiej (np. czy planuje się obsadzanie drzewami lub krzewami brzegu Moczydła, które – jak wiadomo – jest kąpieliskiem Karczewa i okolic w okresie letnim), o statusie ekologicznym przyległych do miasta terenów, o różnych akcjach ekologicznych (np. związanych z Dniem

Sprzątania Świata), o stanie epidemiologicznym wód, itp. itp. Naprawdę, jest dużo spraw, o których warto mówić. Podobny katalog można postawić dla każdej komisji. Powyższa została, powtarzam, wybrana jedynie przykładowo (moim szczególnym zainteresowaniem cieszy się działka oświatowa).

Mam nadzieję, że szerszy i swobodniejszy przepływ informacji, co zawsze postulowałam, doczeka się wreszcie pełniejszej realizacji. „Głos Karczewa” jest przecież idealnym medium do tego celu i niejako problemem lokalnej demokracji.

Od redaktora: Wszystko, co w tej publikacji zostało zawarte, przemawia do mnie. Też bym chciał, aby w „gazecie” było więcej informacji tzw. twardych. Jednak przy takiej organizacji tego miesięcznika – opierającego się w 95% na współpracownikach, ich uzyskanie jest dość trudne. Wielokrotnie próbowałam i nadal próbuję wpłynąć na urzędowe referaty, na jednostki budżetowe, na wszelkie karczewskie instytucje, aby informowały redakcję o swej pracy. Te sprawozdania byłyby jakimś załącznikiem do powstania szerszej publikacji. Nie zawsze ten apel spotyka się z reakcją pozytywną, chociaż powoli sytuacja zaczyna się zmieniać. Mam nadzieję, że będzie coraz lepiej. Cieszę się ponadto, że pani Lilian Wysocka „wyszła z cienia” i podjęła ponownie współpracę z pismem. Liczę, że będzie to współpraca korzystna przede wszystkim dla „Głosu”. W liście do redakcji autorka wyjaśniła drobiazgowo przyczynę przerwania pisania do „Głosu”. Nie ma chyba podstaw, aby to rozstrząsać. Incydent miał miejsce zanim objąłem kierowanie miesięcznikiem. Obiecuję, że polemik na podobnym – co wówczas – poziomie ją przynajmniej do druku nie dopuszczę. Witam w redakcji!

Zbigniew D.Skoczek

Podziękowanie

Za pośrednictwem „Głosu Karczewa” pragnę serdecznie podziękować wszystkim uczestnikom IV edycji Konkursu Wiedzy o Policji „Poznajmy się Bliżej” z terenu Miasta i Gminy Karczew, jak również wszystkim Dyrektorom Szkół Podstawowych, opiekunom reprezentacji i wychowawcom za sprawne przeprowadzenie eliminacji i udział w Konkursie.

Reprezentacji Szkoły Podstawowej Nr. 2 w Karczewie składam gratulacje za zajęcie II miejsca i zdobycie nagród rzeczowych.

Podziękowania należą również Władzom Samorządowym Miasta i Gminy Karczew, a w szczególności Panu Burmistrzowi Mirosławowi Pszonce i Przewodniczącemu Rady Miejskiej w Karczewie Mirosławowi Dąbrowskiemu. To dzięki ich pomocy finansowej i rzeczowej możliwe było zakupienie nagród i uzyskanie transportu na Konkurs.

Corocznie zwiększana liczba uczestników Konkursu z terenu Miasta i Gminy Karczew wpływa mobilizująco na tutejszy Komisariat Policji, aby w przyszłym roku reprezentacja zajęła I miejsce.

**Komendant Komisariatu Policji
st.asp. K. Malesa.**

WPATRZONY W NIEBO

P przed trzema laty prezentowaliśmy w „GŁOSIE KARCZEWA” uczniów karczewskich szkół, laureatów konkursów przedmiotowych. Był wśród nich Szymon Firląg – wtedy uczeń szkoły podstawowej nr 2 – zwycięzca konkursu chemicznego. Dziś jest już uczniem III klasy o profilu matematyczno-fizycznym w otwockim liceum. Jest także członkiem kadry narodowej juniorów w mało znanej dyscyplinie sportowej jaką jest modelarstwo lotnicze. Szymon został zakwalifikowany do reprezentacji Polski na Mistrzostwa Europy Juniorów, które odbędą się w lipcu w Popradzie na Słowacji.

Skąd wzięło się twoje zainteresowanie modelarstwem?

Przewodnikiem moim był starszy brat, który sklejał plastikowe samoloty.

holowanie modelu na określoną wysokość. Można to zrobić ręcznie przy pomocy drugiej osoby (klasa F3J), lub przy użyciu wyciągarki mechanicznej (klasa F3B). Szybowiec powinien utrzymać się w powietrzu przez określony czas i celnie wylądować w nakazanym miejscu. Startuje jednocześnie kilka modeli, zdarza się, że dochodzi w powietrzu do kolizji.

Na jakim sprzęcie „latasz”? Wykonujesz go sam, czy kupujesz gotowe modele?

Modele szybowców wykonujemy w pracowni MDK. W przypadku moich modeli, kadłuby wykonaliśmy z laminatu w naszych pracowniach. Natomiast płat, powszechnie nazywany skrzydłem, pochodzi z fabrycznego zestawu „ASTERIX”. Układ sterowania

falami radiowymi jest produkcji niemieckiej. Podobny jest do układów, którymi steruje się modele samolotów i łodzi.

Jaki jest zasięg lotów twoich modeli?

Nadajnik radiowy działa na odległość nawet 2 kilometrów, ale przy takim dystansie łatwo o stracenie modelu. Najlepiej, gdy szybowiec znajduje się w zasięgu wzroku.

Co dotychczas „zwojowałeś”? Jakie są twoje najważniejsze osiągnięcia?

W Mistrzostwach Polski startuję od trzech lat. W 1994 roku w Łodzi zająłem IV miejsce w klasie F3B. Następny rok był pechowy. Całe moje osiągnięcie, to dwa rozbite modele. Udany był za to rok poprzedni. W mistrzostwach w Ino-



W oczekiwaniu na start, z lewej Szymon Firląg, obok Wiesław Wróblewski



Start szybowca

W wieku 5 lat i ja składałem modele. Początkowo była to zabawa, ale z czasem przerodziło się to w zainteresowanie. Modele były coraz bardziej udane, więc rodzice postanowili zapisać mnie do sekcji modelarskiej w Młodzieżowym Domu Kultury w Otwocku. Był jednak zasadniczy problem. Ja byłem uczniem klasy I a do sekcji przyjmowano od klasy IV. Przyjęto więc mnie na próbę i zostałem w sekcji do dziś. Moim opiekunem jest od początku pan Wiesław Wróblewski – instruktor w MDK.

Wiemy już, jak trafia się do tego sportu. Przybliż naszym czytelnikom zasady rywalizacji. Czy istnieje podział na kategorie?

Tak. Zawody odbywają się w grupie modeli latających na uwięzi, szybowców latających swobodnie, oraz modeli z napędem spalinowym lub elektrycznym. Ja startuję w klasie F3J. Są to wolno latające modele szybowców, bez napędu, sterowane radiem. Start następuje poprzez wy-



Podkarczewskie Łąki są idealne do uprawiania tego sportu

wrocławiu zająłem III miejsce w klasie F3J i ten wynik zadecydował o powołaniu mnie do reprezentacji Polski.

Jak przygotowujesz się do mistrzostw i czego się po nich spodziewasz?

Modele szybowców przygotowujemy w pracowni MDK. Przed mistrzostwami będziemy mieli zgrupowanie w Lesznie. Udział w Mistrzostwach Europy to pierwszy mój start w imprezie tak poważnej rangi. Będzie to jednocześnie duża przygoda. Do planowanych sukcesów podchodzę z pewną rezerwą, ale obiecuję postarać się o dobry wynik.

W takim razie, tak jak lotnikom, życzę tyle samo udanych lądowań co i startów i czekamy na pomyślne wiadomości z Popradu.

Ja zaś, korzystając z okazji pragnę serdecznie podziękować Radzie Miejskiej w Karczewie za pokrycie części kosztów mojego startu w Mistrzostwach Europy.

Roman Skwara

Z DZIEJÓW RUCHU LUDOWEGO

Majowe Zielone Świątki to jednocześnie Święto Ludowe. Z tej okazji drukujemy wspomnienie działacza PSL Jana Popisa o załączkach „Samopomocy Chłopskiej” zainicjowanej przez Stanisława Mikołajczyka w pierwszych latach po II wojnie światowej.

Po wojnie w 1944 roku za zgodą władz politycznych powstała organizacja gospodarcza pod nazwą „Samopomoc Chłopska”. Organizacja ta zrzeszała rolników na wsi w wiejskie Koła Samopomocy Chłopskiej. Koła wiejskie łączyły się tworząc Gminne Związki Samopomocy Chłopskiej, a te z kolei łączyły się w Związki Powiatowe. Tak było również na terenie gminy Karczew powiatu warszawskiego.

Prezesem Gminnego Związku Samopomoc Chłopska w Karczewie w latach 1945–46 był młody rolnik, znany działacz młodzieżowy na terenie gminy, ze wsi Glinki p. **Marian Cygan**.

Po wyrażeniu zgody polskich i rosyjskich sił politycznych na przyjazd z Londynu do Polski i objęcie teki ministra rolnictwa p. **Stanisława Mikołajczyka** (a p. Mikołajczyk w okresie międzywojennym był prezesem Centralnego Towarzystwa Organizacji Kółek Rolniczych) w całej Polsce zaczęły powstawać Kółka Rolnicze i Gminne Spółdzielnie.

Na zebraniu gminnym Związku Samopomocy Chłopskiej zapadła uchwała, zobowiązująca prezesa tego związku p. Mariana Cygana do zorganizowania Spółdzielni Gminnej z siedzibą w Karczewie. Wykonując uchwałę Związku Gminnego Samopomoc Chłopska przyjechali do mnie pp. **Marian Cygan** – prezes Związku Gminnego i **Bolesław Burkowski** – wójt gminy Karczew z propozycją zajęcia się organizacją spółdzielni, wiedząc o tym, że mam już pewne doświadczenie w tej sprawie, bo w okresie międzywojennym organizowałem Mleczarnię Spółdzielczą w Otwocku. Propozycję przyjąłem.

Pan **Marian Cygan** dostarczył mi listę chętnych podpisania deklaracji. Przywiozłem druki deklaracji z Powiatowego Związku Samopomocy Chłopskiej. Deklarację podpisało 81 członków. Zostało zwołane Walne Zgromadzenie członków w lokalu gminy. Na zebraniu wybrano 12 członków do Rady Nadzorczej, prezesem Rady został p. **Józef Kępka** ze wsi Glinki, trzy osoby spośród Rady wybrano do Komisji Rewizyjnej. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został p. **Józef Kamiński** z Otwocka Wielkiego. Na zebraniu organizacyjnym wybrano Zarząd Spółdzielni w osobach: **Jan Popis** z Łukówca – prezes Zarządu Spółdzielni, dwóch członków Zarządu: p. **Józef Augustyniak** z Piotrowic i p. **Józef Maczyński** z Nadbrzeża. Kierownictwo handlowe powierzono Prezesowi Zarządu. Ustalono również wysokość wpisowego i wkładów udziałowych, oraz najwyższą sumę zobowiązań Spółdzielni. Z taką liczbą członków i z takim składem władz Spółdzielni, została ona zgłoszona i zarejestrowana w Wojewódzkim Sądzie Rejestracyjnym. Spółdzielnia została również zgłoszona i przyjęta do Związku Rewizyjnego Spółdzielni, który mieścił się w Warszawie na ul. Kopernika 30. Po otrzymaniu dokumentów rejestracyjnych, Zarząd wynajął lokal na biuro, mały magazyn, sklep z zapleczem i wówczas wystąpił z pismem do Narodowego Banku Polskiego o udzielenie kredytu na rozpoczęcie działalności handlowej i skupu.

Narodowy Bank Polski odmówił udzielenia kredytu. W piśmie odmownym uzasadnił odmowę tym, że władzę Spółdzielni nie są znane Bankowi. W gruncie rzeczy odmowa miała charakter polityczny, bo do władz Spółdzielni tj. Rady Nadzorczej, na 12 członków, tylko jeden należał do PPR a 11 było członkami PSL. Członkowie Zarządu również byli członkami PSL. Sytuacja stawała się beznadziejna. Gminny Komitet PPR był przekonany, że bez kredytu bankowego Spółdzielnia nie będzie mogła rozpocząć działalności. Na posiedzeniu Rady Nadzorczej i Zarządu, Zarząd zobowiązał się przez okres trzech miesięcy pracować bez wynagrodzenia, Rada Nadzorcza bez diet, poza tym Prezes Zarządu, do czasu zdobycia własnych funduszy, miał wyjeżdżać w sprawach handlowych na koszt własny.

Jeżdżąc po Warszawie w sprawach organizacyjnych trafiłem do wojewódzkich magazynów „Społem”, znalazłem tam dużo blachy cynkowej do krycia dachów. „Społem” wyrazi-

ło p. **Mieczysława Litwiniaka** z Karczewa, jako pomoc p. **Irenę Lechmirę** z Nadbrzeża. Zatrudniony został również p. **Fiejka** ze wsi Glinki jako kasjer. Utargi wysyłane były do Banku Rolnego w Warszawie. Zlikwidowano całkowicie handel z wcześniejszymi wpłatami. Po kilkumiesięcznej działalności, na koniec roku obrachunkowego sporządzony został bilans. Kopie bilansu wysłano do PZGS w Warszawie przy ul. Hożej i do ZRS, w związku z czym przyjechało dwóch lustratorów, którzy przeprowadzili szczegółową lustrację i sporządzili protokół pokontrolny, z którego wynikało, że Spółdzielnia została zorganizowana prawidłowo, pracowała bez kredytów bankowych z bardzo dobrymi wynikami i jest jedną z lepszych Spółdzelniami na terenie powiatu warszawskiego.

Po wysłaniu do NBP protokołu polustracyjnego Narodowy Bank Polski szeroko otworzył podwoje kredytu dla Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska.

Tak była organizowana Gminna Spółdzielnia w Karczewie i tak wyglądał pierwszy niecały rok jej działalności. Sklep pracował dobrze, obroty rosły, ale szerszej działalności nie można było rozwijać bez zaplecza magazynowego. Spółdzielnia w drugim roku działalności

JAK POWSTAŁA GMINNA SPÓŁDZIELNIA W KARCZEWIE

ło zgodę na sprzedaż blachy ale w ładunkach pięcio – tonowych. Partia taka kosztowała bardzo dużą kwotę płatną w Banku. Blachę można było odebrać na podstawie pokwitowania z Banku. Wróciłem do Karczewa i ogłosiłem, że kto chce kupić blachę musi wpłacić zaliczkę pieniężną w wysokości detalicznej ceny blachy. Następnego dnia pierwsza zgłosiła się do mnie p. **Ręboch**. Wyraziła chęć nabycia całej partii blachy i wpłaciła zaliczkę. Pieniądze podjąłem i w godzinach popołudniowych przywiozłem zapłaconą ilość blachy na podwórko tej pani.

Następnego dnia była już kolejka z wpłatami na blachę. W takim handlu zaliczkowym przywiozłem do Karczewa 40 ton blachy. Zarząd sprowadzał i inne materiały budowlane: cement, cegły, wapno w ładunkach wagonowych. Materiały w ładunkach wagonowych sprzedawane były na stacji kolejowej lub placu przed biurem Spółdzielni. Nawozy mineralne magazynowane były w stodole. Po dwóch miesiącach takiego handlu z wpłatami przed odbiorem towaru Zarząd Spółdzielni wypracował własne fundusze na otwarcie sklepu detalicznego z artykułami przemysłowymi. W sklepie tym sprzedawano duże ilości nafty, oliwy i innych artykułów pierwszej potrzeby. Przystąpiono również do szerszej sprzedaży materiałów budowlanych. Zarząd miał mniej kłopotów z zapłatą za materiały budowlane, bo faktury za ładunki wagonowe przychodziły tydzień lub dwa po nadejściu i rozładowaniu wagonów, co pozwalało sprzedać te towary i dokonać zapłaty.

W dalszej kolejności Zarząd przystąpił do zorganizowania prac personalnych i biurowych, a głównie księgowości. Na Gl. księgowego przyjęto p. **Jana Zakrzewskiego** z Karczewa, jako pomoc p. **Bolesława Kasprzaka** ze wsi Całowanie. Na kierownika sklepu przy-

miała już fundusze własne na inwestycje, ale zmienił się wójt gminy i władze samorządowe. Mimo wysiłków Zarządu nie można było uyskać lokalizacji pod budowę zaplecza tj. magazynu. Wszystkie starania Zarządu w celu pobudowania magazynu kończyły się niepowodzeniem. Na placu szkolnym Szkoły nr. 1, w ogrodzie, w czasie okupacji niemieckiej, okupanci pobudowali barak drewniany, na bardzo mocnych fundamentach betonowych. po wypędzeniu Niemców barak został rozebrany ale zostały fundamenty. Zarząd Gminnej Spółdzielni wystąpił do władz gminy i powiatu o sprzedanie Gminnej Spółdzielni działki z fundamentami po baraku w celu pobudowania magazynu. Zarząd Spółdzielni spotkał się z kategoryczną odmową gminy i powiatu.

W tym okresie wyszła uchwała Rządu dotycząca przekazania do zagospodarowania wszystkich resztówek po rozparcelowanych folwarkach Gminnym Spółdzielniom. Spółdzielnia w Karczewie przekazano resztówki w Glinkach, Glinie, Okołach. W resztówce Glinka na terenie przekazanym Spółdzielni był świeżo pobudowany dom w stanie surowym. Wieś Glinka, należąca do gminy Karczew wystąpiła do władz Spółdzielni z pismem o przekazanie gminie budynku wraz z częścią powierzchni resztówki na szkołę dla wsi Glinka. Władze Gminnej Spółdzielni wyraziły zgodę pod warunkiem, że władze gminy prześlą Gminnej Spółdzielni teren na którym stoją fundamenty po baraku i wyrażą zgodę na pobudowanie magazynów Gminnej Spółdzielni. Po długiej dyskusji gmina wyraziła zgodę. Magazyny zostały pobudowane. Magazyny pobudował mieszkaniec Karczewa – majster budowlany p. **Nondenburg**, według projektu Prezesa Zarządu Spółdzielni.

Jan Popis

Kiedy poszedłem zanieść do Głosu Karczewa artykuł o zespole Mass, redaktor naczelny tejże gazety zapytał mnie o pomysł zorganizowania klubu młodzieżowego, którego zarys zaprezentowałem na łamach Głosu w ubiegłym roku. Pomyślałem – czemu go nie zrealizować, przecież warto spróbować? Podjęcie się realizacji takiego przedsięwzięcia w Karczewie może być postrzegane jako szaleńczy zryw... Czy musi?

„ŁATANIE DZIUR... czyli refleksje o Dyskusyjnym Klubie Młodzieżowym”

W Karczewie życie toczy się leniwie, żeby nie stwierdzić, że w ogóle życia nie ma. Małomiasteczkowa mentalność, a może naturalna kolej rzeczy? Dłużyna otaczająca nas zewsząd, zupełne pustkowienie, pieśń pochwalna bierności. Azyłem są cztery ściany, bogiem telewizja i pieniądze, w myśl zasady: każdy sobie... Czasami odnoszę wrażenie, że w Karczewie dużo rzeczy dzieje się w zwolnionym tempie. Kiedy pojawia się pomysł, ba niekiedy nawet kilka – to żywot ich jest krótki, umierają śmiercią naturalną. A przecież nie potrzeba burzy umysłów, wystarczy mały promyk chęci, iskry, która wzniciłaby pożar.

Aby wyjść z tego marazmu trzeba chyba mieć nie po kolei w głowie albo chcieć stać się przewodnikiem zniewolonych umysłów. Jest jeszcze jedno wyjście – idealnie pasujące do sytuacji, w której znalazłem się z pomysłem zrobienia dyskusyjnego klubu młodzieżowego, czyli podjąć ryzyko zrobienia czegoś, co jeszcze nikomu się nie udało, z prostej i banalnej zarazem przyczyny – nikt do tej pory nie podjął tego wyzwania.

Uważam, że pomysł dyskusyjnego klubu młodzieżowego jest dobry, mimo ryzyka jakie niesie za sobą jego organizacja. Może to właśnie dzięki niemu w Karczewie coś ruszy, może uda się wyjść z szarości dnia codziennego? (choć to osiągnąć będzie ciężko, bo spotkania mają odbywać się jedynie w piątki. No, ale przynajmniej w piątek może być kolorowo...). Może w ten sposób załatwana zostanie dziura, która dziś całkowicie wypełnia sferę kulturalno-rozrywkową w naszej miejscowości. Jak więc łatwo zauważyć do zyskania jest dużo, a może nawet i więcej? Nie można jednak jednocześnie zapominać, że projekt DKM-u to wspinaczka w górę, po stromych stokach – bo jak nazwać próbę zdobycia obszaru, którego do tej pory obawiali się wszyscy, włącznie z władzami Karczewa...

Patrząc z perspektywy pierwszych spotkań – na razie wszystko opiera się na kruchych fundamentach: spontaniczności i chęci zrobienia czegoś w Karczewie. Zapachu i energii nie brakuje – co pozwala z optymizmem patrzeć na przyszłość.

Myślę, że niepewność, która towarzyszy niektórym, podchodzącym z rezerwą do pomysłu DKM-u jest wynikiem miejscowej mentalności, przyzwyczajenia i uprzedzenia. Warto sobie uświadomić, że brak dobrej woli dyskwalifikuje klub już na starcie...

Na przekór im i wszystkim tym, którzy tkwią w marazmie trzeba pokazać, że podjęcie ryzyka nie zawsze musi oznaczać przegraną. Dla mnie jest to wyzwanie. Porażka bowiem będzie oznaczała, że tkwię w tej dłużyznie po uszy...

PIERWSZE KROKI

Dyskusyjny Klub Młodzieżowy wystartował!!! Jak do tej pory odbyły się dwa spotkania: organizacyjne oraz z zaproszonym gościem. O ich przebiegu dowiecie się w dalszej części.

Zanim do nich doszło miało miejsce bardzo ważne spotkanie, w Urzędzie Miasta i Gminy Karczew. Ustalenia jakie zapadły na nim wywarły decydujący wpływ na dalsze wydarzenia. Tematem posiedzenia było omówienie możliwości wykorzystania małej sali OSP na klub

dyskusyjny młodzieży z terenu miasta i gminy Karczew. Obecni na spotkaniu przedstawiciele Zarządu Miasta i Gminy Karczew, członkowie Zarządu OSP oraz pomysłodawcy Dyskusyjnego Klubu Młodzieżowego po wyeliminowaniu spornych kwestii doszli do porozumienia. Zarząd OSP wyraził zgodę na przekazanie (raz na dwa tygodnie w piątek) małej sali na cele DKM-u. Można więc było wdrażać projekt w życie!

Aby jednak klub mógł „rozwinąć skrzydła” należało zapoznać karczewską młodzież z pomysłem. Dlatego pierwsze spotkanie (21 marca) w całości poświęcone było sprawom organizacyjnym. Idea Dyskusyjnego Klubu Młodzieżowego którą miałem okazję przedstawić wzbudziła u większości z przybyłych zainteresowanie i uzyskała ich wstępną akceptację. Część młodych ludzi przedstawiła sugestie,

seminarium, a szczególnie rygorystyczne zasady jakich należało przestrzegać każdego dnia (np. pobudka już o 5.30). Jednak to właśnie nim ksiądz zawdzięcza opanowanie trudnej sztuki – dyscypliny. Na pytanie o chwilę zwątpienia podczas sześcioletniego pobytu w seminarium ksiądz odrzekł, iż nie ma takiego człowieka, który nie ma wątpliwości. Nie wypada się z tym nie zgodzić... We wspomnieniach z pierwszego pobytu w Karczewie (lata 1965 – 69) znalazła się uwaga, dotycząca większej kultury picia alkoholu wśród mieszkańców naszej miejscowości. Osobiście nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby było tak obecnie!

Drugą część spotkania wypełniły pytania dotyczące nauczania religii w szkołach, obecności sekt w życiu publicznym, wprowadzenia wychowania seksualnego do szkół. O niektórych z tych kwestii każdy młody człowiek wie-



opinie oraz przekazała pierwsze uwagi dotyczące dalszej działalności klubu. Jakby nie oceniać pierwszego spotkania, to wreszcie zaczęliśmy działać! Prawdziwym sprawdzianem miało okazać się spotkanie z księdzem proboszczem, **Sylwestrem Sienkiewiczem** zaplanowane na 4 kwietnia.

Zaproszonego przez nas gościa mieszkańcom Karczewa specjalnie przedstawiać nie trzeba, bowiem osoba księdza jest powszechnie znana i szanowana. Główną ideą przyświecającą piątkowemu spotkaniu było przybliżenie życiorysu księdza, ukazanie wizerunku zwykłego człowieka. Dlatego pierwsza część dyskusji dotyczyła przeszłości księdza ze szczególnym uwzględnieniem okresów dzieciństwa, młodości oraz etapu wchodzenia w dorosłość. Zgromadzona młodzież dowiedziała się, że ks. Sylwester edukację szkolną rozpoczął w 1946 roku, maturę zrobił 11 lat później, a do seminarium wstąpił w 1959 r. Jak sam przyznał – nie było to nagłe powołanie, przemogły wpływ na księdza wywarł ks. prefekt Zygmunt Piskor.

Dużym zainteresowaniem uczestników cieszyły się wspomnienia proboszcza z okresu

rzeczy w Boga pyta, poszukując klarownych odpowiedzi – najczęściej z ujemnym skutkiem. Nie da się bowiem niektórych wątpliwości rozwiązać, niektóre rzeczy ciężko ze sobą pogodzić, a jeszcze z innych trzeba zrezygnować. W takim duchu odebrałem odpowiedzi ks. Sienkiewicza na kilka z serii tzw. trudnych pytań. Z tej części utkwilo mi najbardziej w pamięci jedno, bardzo ważne zdanie: **Nie ma wiary bez ofiary**. Coś w tym musi być...

Pełna luzu, młodzieżowego klimatu atmosfera spowodowała, że spotkanie, na które przybyło ponad trzydzieści osób trwało blisko dwie godziny. Najbardziej zaskoczony takim obrotem sprawy był sam ksiądz, który przyznał, że myślał o co najwyżej pół godzinnej dyskusji w obecności czterech osób... Pierwszy krok, niezwykle ważny został zrobiony. Chciałbym wszystkim tym, którzy przyczynili się do zorganizowania i przeprowadzenia spotkania z księdzem proboszczem serdecznie podziękować. Oby tak dalej!

PS. Wszelkie informacje dotyczące następnych spotkań znajdziecie na plakatach w całym Karczewie. Nie przegapcie ich!!!

Sylwester Ruszkiewicz

JEŚLI NIE CHCESZ BYĆ ELEKTRYKIEM

Mój artykuł jest adresowany głównie do tych osób, które mają uzdolnienia i zainteresowania artystyczne i w tym bądź w przyszłym roku będą zdawać do szkoły średniej, a jeszcze nie wiedzą na jaką się zdecydować. Postanowiłam porozmawiać z moimi koleżankami i sama odpowiedzieć na kilka podstawowych pytań, jakie zadawałam sama dwa lata temu, próbując wybrać właściwy kierunek kształcenia.

Zacznijmy od szkoły z wykształceniem technicznym, którą wybrała Iza. Iza lat 15.

Nie wyobrażam sobie siebie w innej szkole, jak nie w technikum budowlano-architektonicznym. Uważam, że mój wybór był trafny. Chciałam zajmować się projektowaniem otoczenia człowieka: domów, mebli itd. Gdybym chodziła do liceum ogólnokształcącego, nie rozwinęłabym swoich zainteresowań. Przed egzaminami zorganizowane było spotkanie, oprowadzono kandydatów po szkole. Na wyrobienie mojej opinii wpłynęły prace uczniów, które bardzo mi się podobały. Na początku trochę się przestraszyłam, kiedy nauczyciele uprzedzali, że szkoła jest dosyć trudna. Ale do odważnych świat należy... Teraz już się zaklimatyzowałam.

Aby dotrzeć do szkoły, która znajduje się w Warszawie na ul. Przyrynek 9 należy wysiąść w centrum miasta, dojechać autobusami MZK 175, 116, 122, lub 503 na Starówkę i dojść kawałek piechotą.

Kiedy skończę pięcioletnie technikum (można też ukończyć znajdujące się tam dwuletnie policealne studium architektoniczne) będę miała tytuł technika budowlanego z dokumentacją budowlaną i mogę zostać pomocnikiem architekta. Ja chciałabym jednak pójść na studia w Akademii Sztuk Pięknych i zostać dekoratorem wnętrz.

Egzaminy do technikum zdaje się z języka polskiego i matematyki oraz z rysunku technicznego. Ten ostatni wyglądał tak, że profesor opisał na tablicy dokładnie temat, a my musieliśmy wykazać się umiejętnością konstrukcyjnego spojrzenia na „inventarz” domowy. Ja konkretnie robiłam rysunek kuchni. Przed egzaminami chodziłam na konsultacje z profesorami tej szkoły. Były to krótkie spotkania w czasie przerw lekcyjnych, odbywały się co tydzień. Uważam, że to było potrzebne, bo przynajmniej wiedziałam w jakim kierunku mam iść, że na przykład, zamiast malować farbami, powinienam ćwiczyć rysunek, bo to wyrobi mi rękę i kreskę.

Czego się potem trzeba uczyć? W pierwszej klasie miałam budownictwo, materiałoznawstwo budowlane – to są podstawy, które należy „wkuć” do za-

jęć przyjemniejszych należą rysunek techniczny i odręczny. W następnych latach pojawia się mechanika, konstrukcja, instalacje sanitarne, przepisy bezpieczeństwa, prawo budowlane i dużo godzin projektowania oraz historia sztuki, a także ochrona środowiska.

Nauczyciele są ostry i wymagający, ale moja szkoła właśnie z tego słynie, że ma wysoki poziom.

Ela lat 15 (czyli autorka)

Postawić sobie pytanie: dlaczego wybrałam taką szkołę, a nie inną – to proste, ale odpowiedź – nie bardzo. Na moją decyzję wpłynęli inni, zawsze powtarzali, że powinienam rozwijać swoje zdolności. Od kiedy pamiętam, nic nie sprawiało mi takiej przyjemności, jak rysowanie. Zaczynałam od malowania na ścianach, mamę to trochę denerwowało, ale nie chciała niszczyć we mnie artysty. Mojego zamiłowania nie przebiło nawet szycie ubranek dla lalek, robienie im mebli i lepienie zwierzątek z modeliny. Rodzice cieszyli się, że mają tak uzdolnione dziecko nawet kiedy pomalowałam drzwi garażu w pszczołki.

Nic dziwnego, że po ukończeniu podstawówki wylądowałam w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie. Wybrałam profil – wystawiennictwo. Moja szkoła znajduje się przy ul. Smoczej 6 na Muranowie. Aby tam dotrzeć od nas, nale-

ży wysiąść w stolicy przy Dworcu Centralnym i dojechać pięć przystanków w kierunku Żoliborza tramwajami nr. 16, 19, 39 lub 10, na wagary – bo skręca w inną stronę.

Szkoła od początku bardzo mi się podobała, choć czułam się nieswojo w nowym miejscu. Budynek jest ładny i przestronny. Z hollem, antresolą i stółką. Wystrój tworzą sami uczniowie. Na ścianach wiszą prace malarskie, rysunki i fotografie, które co pewien czas są zmieniane. Honorowe miejsce zawsze zajmują oleje tych, którzy ukończyli tę szkołę. Na korytarzach można potknąć się o różne rzeźby i prace przestrzenne.

Nauka trwa pięć lat. Po jej ukończeniu dostaje się tytuł artysty plastyka o specjalności wystawienniczej. Można zajmować się reklamą, czyli projektowaniem i wykonawstwem wystaw, biżuterii, ubrań, projektowaniem targów, prowadzeniem promocji różnych firm, robieniem folderów, scenografii teatralnych itp. Najczęściej jednak absolwenci tego liceum nie poprzestają na nauce i starają się dostać do Akademii Sztuk Pięknych na architekturę wnętrz.

Egzaminy poprzedzają warsztaty przygotowawcze. Zaczynają się one na początku roku szkolnego, odbywają się w dziesięcioosobowych grupach. Na warsztatach maluje się i rysuje różne martwe natury oraz omawia własne prace przyniesione z domu. Następnie profesor konsultuje się z rodzicami i radzi na co trzeba zwrócić szczególną uwagę i czy delikwent/ka w ogóle powinien przystępować do egzaminu.

Egzaminy są w maju, co jest korzystne, bo ci co odpadną, mogą jeszcze starać się o inną szkołę. Co roku przyjmuje się do pierwszych klas około 60 osób, a chętnych jest wielokrotnie więcej. Pierwszy egzamin to wiedza o sztuce z zakresu szkoły podstawowej, ale poszerzona o własne przemyslenia i zainteresowania (trzeba na przykład opowiedzieć o wystawie, na której się było). Następnie są egzaminy praktyczne (trwające pięć godzin) z malarstwa, rysunku i rzeźby. Jeśli przejdzie się przez to sito, egzamin z polskiego i matematyki zdaje się pod koniec maja.

Szafa znaczy dla Ani więcej niż dla innych dziewczyn



Ela Olszewska – właśnie skończyłam malować pracę domową

Nie ma co ukrywać, że w przygotowaniu do egzaminów ze sztuki i zadań praktycznych potrzebna jest profesjonalna pomoc. Ja miałam cotygodniowe dwugodzinne korepetycje z absolwentką ASP.

Jeśli chodzi o przedmioty, to w pierwszej klasie są one takie same jak w ogólniaku z tym, że lekcje malarstwa i rysunku trwają cztery godziny, lekcje projektowania też cztery, a lekcje rzeźby, literatury i wiedzy o sztuce – po dwie. W następnych klasach dochodzi fotografia, technologia, rysunek zawodowy itp.

W mojej szkole jest bardzo przyjemna atmosfera. Nauczyciele znają wszystkich uczniów, w końcu jest to tylko dziesięć klas. Wykładowcami są głównie artyści. Nie sprawdza się tu wizja rozstrzebanego plastyka czy rzeźbiarza. Nauczyciele dokładnie wiedzą czego chcą i są wymagający. Nawet w czasie przerw przeprowadzane są na korytarzach korekty prac. Nikt ich nie niszczy. Ludzie też wyglądają sympatycznie, noszą charakterystyczne stroje, kolor włosów, mają szczególny sposób bycia. Na wszelkie imprezy: Dzień Nauczyciela, Andrzejkę, studniówki – uczniowie sami przygotowują dekoracje. To szkoła z wieloletnimi tradycjami, ciesząca się dobrą sławą. Odpowiada mi to, że jest tu dużo godzin zajęć artystycznych i pełna tolerancja w kwestii realizacji swego ego.

Ania lat 16.

Szkoła do której chodzę nazywa się 82 Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Żeleńskiego-Boya o profilu plastycznym. Specjalność – projektowanie ubiorów. Dlaczego ją wybrałam? Od dziecka szyłam ubranka dla lalek i to zostało, tyle że teraz nie są to ubranka, ale

lerancyjnie niż z polskiego lub matematyki. Tłoku do tej szkoły nie ma, gdy ja zdawałam było półtorej osoby na miejsce. Jednak pomoc przed egzaminem jest bardzo potrzebna, szczególnie dla tych, którzy mają problemy z mobilizacją. Ja brałam korepetycje z polaka i matmy, uczyłam się rysunku, szkicowałam z natury i przerysowywałam prace innych malarzy. Udało się.

Nauka. W pierwszej klasie z przedmiotów zawodowych są dwie godziny historii sztuki, cztery lub pięć godzin plastyki. W drugiej klasie dochodzi materiałoznawstwo, w trzeciej – projektowanie mody. Nie uczymy się szyc, bo nie jest to szkoła krawiecka. Tutaj dopiero dostrzegam jak bardzo ważne jest dobre przygotowanie wyniesione z podstawówki. Moje liceum istnieje dopiero pięć lat, wyszła z niego dopiero pierwsza klasa maturalna.

Chociaż moja szkoła nie różni się zbyt od zwyczajnego ogólniaka, to poszerzona plastyka daje mi w przyszłości szansę na realizację swych zainteresowań, bardziej rozwija mnie artystycznie.

Od autorki

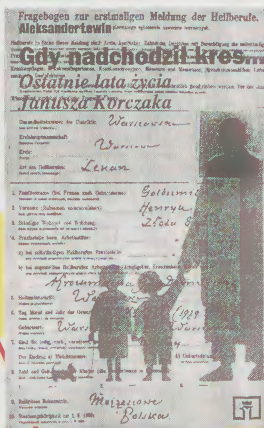
Mam nadzieję, że mój artykuł będzie Wam pomocny w podjęciu decyzji – co po podstawówce. Pamiętajcie, że najważniejsze jest to, aby kierować się własnymi predyspozycjami i zainteresowaniami.

A teraz post scriptum do rodziców: wiem, że wykształcenie artystyczne wydaje się niezbyt konkretne dorosłym i dlatego chcą, by ich dzieci chodziły do innych szkół, zapewniających im konkretny zawód, ale lepiej jest być dobrym rzeźbiarzem kochającym swój zawód, niż miernym elektrykiem z poczuciem niewykorzystanego talentu!

Elżbieta Olszewska

Iza jest spokojna nawet, gdy dekorujemy pędzlem jej koszulę





Aleksander Lewin:
„Gdy nadchodził kres...
Ostatnie lata życia Janusza Korczaka”

Autor tej książki, były wychowawca w słynnej placówce Korczaka, Dom Sierot, w latach 1937-1939, przedstawia w niej wojenne losy sierot, walkę Korczaka o zapewnienie dzieciom minimum egzystencji w przerażających warunkach getta, poglądy i refleksje Korczaka z tamtego okresu, wreszcie swego rodzaju przygotowanie się na ostatni etap życia... Książka ta obejmuje historię Domu Sierot i życia Korczaka od wybuchu II wojny światowej do likwidacji getta i placówki Korczaka dnia 5 lub 6 sierpnia 1942 roku. Krótki wstęp sytuuje

historię Domu i losy Korczaka w szerszej perspektywie czasowej.

Książka ta nie jest prostą rejestracją faktów ani jeszcze jednym potwierdzeniem legendy o bohaterskiej śmierci Janusza Korczaka. Przeciwnie, bazując na realiach, stawia ona znaczące pytania dotyczące poglądów, postaw i działań Korczaka i próbuje dać na nie odpowiedź. Na przykład, na takie pytanie jak, dlaczego na wieść o wybuchu wojny Korczak nie rozstał dzieci do rodzin? Lub też, jak interpretować bulwersujące stwierdzenie Korczaka zawarte w jego „Pamiętniku” na temat katarskiej roli wojny.

Autor przedstawia Korczaka nie jako wyidealizowanego bohatera, ale realnego człowieka, mającego też wady, słabości i załamania. Mało kto wie, na przykład, że Korczak zniechęcony i przerażony tym, co przyniósł ze sobą rozwój wydarzeń i atmosfera lat trzydziestych w Polsce, przeżywał załamanie wewnętrzne, czuł się niepotrzebny, wątpił w sens swojej pracy, chciał się wycofać. W okresie getta, gdy musiał dosłownie żebrać w różnych instytucjach i u wpływowych osób o pomoc dla swojej placówki (i nie tylko swojej), często wybuchał, był szorstki, nieprzyjemny.

Jednak nie jest to książka obrazoburczą czy obrażającą Korczaka w tym sensie, że niweczy dotychczasowy obraz jego osoby. Właśnie przez to, że

pokazuje go jako człowieka z krwi i kości, uwikłanego w tragiczne realia swoich czasów, z tym większą głębią i ostrością wydobywa całą jego szlachetność, wierność sobie, oddanie sprawie dzieciaka.

Novum tej pozycji polega również na wykorzystaniu nowych materiałów źródłowych odkrytych w 1988 roku, znacznie poszerzających wiedzę o Korczaku (jego korespondencji, notatek, sprawozdań, artykułów do gazetki Domu Sierot). Książka odwołuje się do relacji ludzi związanych z Korczakiem, a znanych Autorowi, przez co sama staje się miejscami dokumentem.

Napisana niezwykle jasnym, komunikatywnym językiem, utrzymana w zwięzłym stylu wynikającym z dyscypliny pisarskiej, pozycja ta czyta się dosłownie „jednym tchem”. Prócz losów Korczaka i jego placówki w ostatnim okresie jej istnienia, w których odbija się tragiczny obraz dziejów warszawskiego getta, znajdziemy w tej książce również sumaryczną prezentację przesłania pedagogicznego czyli, słowami Autora, testamentu pedagogicznego Korczaka.

Polecam tę książkę wszystkim pedagogom, organizatorom oświaty i wychowania, a także osobom, które interesują się twórczością Korczaka oraz po prostu wszystkim tym, którym los dziecka nie jest obojętny.

Lilian Barbara Wysocka

JAK ZOSTAĆ TELEMANIAKIEM

Biorąc pod uwagę repertuar polskiej telewizji, nie jest to takie łatwe jak się wydaje. Z jednej strony dobrze, bo nie siedzimy godzinami tracąc czas i psując oczy, ale z drugiej: nawet kiedy mamy tą godzinkę czy dwie, okazuje się, że nie bardzo jest przy czym się zrelaksować, wyciągając wysoko nóżki (co jest zdrowe) i podgrzewając chrupki (co jest kaloryczne).

Zdecydowaliśmy się obejrzeć film, ale film, który można „poglądać” pojawia się raz na tydzień i to w porze, gdy wszyscy ludzie mający iść następnego dnia do szkoły, czy pracy śpią. Natomiast film, który warto obejrzeć to zdarzenie średnio co trzytygodniowe. Jednak zjawisko kiepskich filmów nie jest tak denerwujące jak plejada bajek – koszmarnych dla dzieci. Jako ludzie prawie-dorośli zawsze możemy świadomie zdecydować, który film chcemy obejrzeć i co o nim myśleć. Niestety dzieci nie mają jeszcze wyrobionego gustu czy skonkretyzowanych upodobań. Wychowywane są na komputerowych straszylkach (myślę tu o szybkich tanich bajeczkach, nie o produkcjach disneyowskich), fatalnych bajkach japońskich goszczących na polsacie i rozbudowanych wersjach bajek Disneya, których starzy, sprawdzeni bohaterowie wzbogaceni zo-

stają o rodziny, przyjaciół wrogów. Rzeczy, kolory, sytuacje, zdarzenia, tempo powodują zupełną konsternację i ból oczu. Gdzie „Królewna Śnieżka”, gdzie „Miś Uszatek”? Gdzie bajki kształtujące potrzebę piękna, dobra i poczucia humoru?!

Programy muzyczne pojawiają się czasami, ale nie ma żadnego naprawdę dobrego. Nie mówiąc już o programach typu lista disco polo, czy muzyki dance, które są to są, ale dlaczego akurat na kanale emitowanym przez satelitę! czy wszyscy muszą wiedzieć, że w Polsce ktoś tego słucha?!

Reportaże i magazyny informacyjne goszczą na ekranach w porach, kiedy umysł ludzki robi się mało komunikatywny i nie wykazuje potrzeby myślenia. Zaczyna być prosta: im ciekawszy program tym późniejsza godzina.

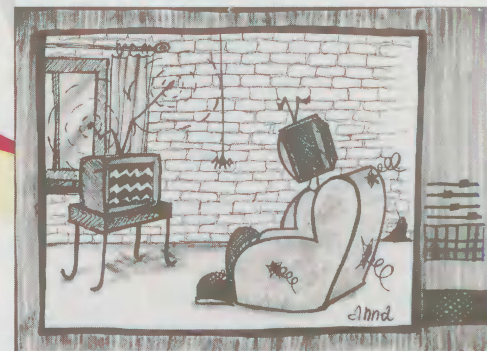
Teraz o serialach. Tu ostrożnie chciałabym napisać „Dla każdego jest miłego”. Choć nie jestem pewna, bo większość nie oglądam. Nie mniej po częstym przegłądaniu programu TV mogę stwierdzić, że są i tasiemce brazylijskie, i mierne (ale za dużo) seriale sensacyjne i powtórka z rozrywki, czyli co nam się kiedyś podobało i coś młodzieżowego i fantastyka, i wreszcie serialiki humorystyczne. Te ostatnie, przyznaję, lubię najbardziej, bo czasem na-

prawdę można się uśmieć, a do tego zabiera mało czasu (20-35 min.). Szkoda tylko, że władze TV preferują głównie humor amerykański, a znacznie „ograniczyły” angielski. I tak nie możemy już oglądać seriali takich jak: „Pan wzywał milordzie”, „Allo, allo”, „Co ludzie powiedzą”.

Na koniec ciekawostka: pole negatywnego wpływu telewizora ma 2,5 m, ale nie tylko od ekranu, z tyłu i boków również.

Promieniowanie to przechodzi przez ścianę i dlatego powinniśmy ustawiać TV przy ścianie zewnętrznej, a jeśli już przy wewnętrznej to pilnować, by po drugiej stronie nie stało łóżko ani biuro.

Anna Olszewska
rys. autorki



WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA (4)

Na listopadowy poligon jechałem zakonczony po same uszy. Jeżeli pamiętacie „Krolla”, to załadunek wygląda bardzo podobnie. Dzień wyjazdu do Orzysza jest bardzo szczególny. Wszyscy chodzą, jak w transie. Cała jednostka jest prawie spakowana. W trakcie czterech poligonów, jakie zaliczyłem, docierałem na poligon i wracałem z niego w bardzo różny sposób. Standardowy dojazd tzn. „KL” lub „KLX” (powinienem napisać docieraliśmy, gdyż poruszaliśmy się zawsze jako SZTAB) lub pociąg osobowy i autobus (w jednym przypadku – solo), wagony osobowe (z okazji wyborów), na pace „Pszczółki” (dojazd wojsk łączności), a także na pace Stara w marcu.

Rampa w Rembertowie (miejsce, które oglądałem setki razy, gdyż przez Rembertów wiedzie droga do Wesolej, przynajmniej ta po torach) w tym dniu jest pełna ludzi, sprzętu, a co najważniejsze przez cały dzień stoi przy niej bardzo długi skład. Ładne kilkadziesiąt wagonów. My do załadunku nie mieliśmy nic, oprócz własnych osób i walówki. Później zostawało tylko niemiłosiernie długie czekanie. Wszystkie nasze, sztabowe manele jechały na kolach, a przede wszystkim mój komputer, gdyż on mnie właściwie tylko interesował. Na jeden z poligonów, w kompaniach, pojechała nasza broń, gdyż takie było widzimisię pewnego, równego majora. Ale i tak przez całe 27 dni nikt jej na oczy nie zobaczył.

Transport wojskowy nie ma żadnego priorytetu, dlatego przepuszcza wszystko. Stąd siedzisz lub leżysz w tej „KL-ce” lub „KLX-sie” godzinami i czekasz na zbawienie. „KL-ka” to taki wagon towarowy, który po obu stronach drzwi ma dwie, wielkie leżanki, na których rozwijało się muły (materac, poduszka, koce, prześcieradło) i spędzało podróż na „parterze” lub „piętrze”. Na środku stoi piec, przydatny bardzo w zimie, bo w trakcie podróży nieziemsko wieje, nie nazywając tego z gwary bardziej dosadnie. Ten „X” to „Lux”, czyli extra dodatek – pseudo kibelek.

Tak się złożyło, że wyjechaliśmy w listopadzie, w jesieni, a dotarliśmy do Orzysza w śniegu po kolana. W marcu było odwrotnie. Kilkunastogodzinna podróż takim, specjalnym składem jest bardzo szczególna. Leżysz sobie na materacu, słuchasz nocy, stukotu kół, gdyż takie wagony nie mają żadnej amortyzacji, więc jeżeli jedzie się wolno, to słychać każde połączenie torów. Jak się rozpędzi jest dużo lepiej. Ktoś pali w piecu – w styczniu i marcu już nas to nie interesowało, byli młodszy do podtrzymywania ognia.

Listopad był miesiącem jeszcze bardzo ciepłym, ale im dalej na północ, tym robiło się zimniej, a Białystok przywitał nas chyba pierwszym w tym roku śniegiem. I choć ciągle leżałem w ciepłym wagonie, przez część podróży była to również moja zasługa, myślałem byłem w zupełnie przeciwnym kierunku, w południowo-wschodniej Polsce, tuż przy granicy, w Tomaszkowie Lubelskim. Rozpływał się we wspomnieniach...

Dworzec PKS, kolej tu już nie dociera, dwa kościoły, stara, zamknięta cerkiew, trochę większe miasto niż Karczew. Stąd wywodzi się aktorka Joanna Pacuła. Pociąg z Otwocza jedzie raptem kilka godzin, najprościej do-

jechać do Zamościa, stamtąd autobusem. Jest takie połączenie przed pierwszą raną, przynajmniej wtedy było.

Piesza wycieczka z Karczewa do Otwocza, 40 minut dobrym marszem do stacji. Kiedyś ten pociąg odjechał mi przed nosem. Pozostało czekać na express do Lublina, trzecia z minutami. W tym czasie chodząc w kółko po poczekalni zrobiłem kilka ładnych kilometrów, ale było warto. „Randka w ciemno” wypadła rewelacyjnie.

Mógłbym Wam przybliżyć jej szczegóły, ale nie oto tutaj chodzi. Takie wycieczki robiłem później jeszcze kilka razy. Czy to w szkole, czy w wojsku, a także obecnie duży wpływ na moją osobę ma imię Małgorzata i choć każda ma inne nazwisko, mieszka w różnych miastach, coś czarodziejskiego Je łączy.

Sam Orzysz nie wyróżnia się niczym szczególnym wśród wielu mazurskich miast. Poniemiecka zabudowa, kryta czerwoną dachówką, kilkanaście ulic, stacja kolejowa, gdzie dociera po jednym torze spalinowa ciuchcia.

Raz Polonezem dowódcy z kierowcą i dwoma kumplami wybraliśmy się wieczorem „na podryw”, ale bez zamierzonego efektu. Tyle miasto, jeśli chodzi o poligon, to są tam dwa obozowiska. Jedno z małych domków, prostych baraków i duży plac pod namioty, gdzie tylko raz za mojej kadencji gościliśmy.

Z czterech „wypraw” dwa razy naszym lo-

NA POLIGONIE

kum był budynek SZTABU, a dwa pozostałe – oddzielny domek na spółkę z „ploir-em” (pluton ochrony i regulacji ruchu) – gromada dziarskich chłopaków chyba najmocniej „tankujących” w całym obozie. Był jeszcze mały pododdział strażaków, ale w większości abstynentów.

Zastanawiacie się pewnie, co takiego robi się w trakcie takiej wyprawy. Prawie to samo, co w jednostce, z tą różnicą, że nie ma przepustek. Każdy poligon to zestaw zajęć dla różnych pododdziałów, jedno duże ćwiczenie sztabowe. W wolnym czasie, najczęściej wieczorem, do wyboru: klub (połączenie kawiarni, sklepu i sali projekcyjnej video w jedno), sklep w obozie lub – lepiej zaopatrzony – poza jego granicami, karty, piwo, mocniejsze trunki, książka, listy itd.

Były takie dni, że nic się nie działo, a były też takie, że jak to się mówi, nie było kiedy załadować. Palenie w piecach w sztabie, sprzątanie, noszenie opału z przeciwnego końca obozowiska, prace porządkowe wokół budynku. Oprócz tego różne gry komputerowe, moje zabawy edytorskie i przede wszystkim „kwitologia”. Kilogramy zbędnej makulatury wyprodukowane w trakcie całej służby.

Najgorzej było w trakcie ćwiczeń sztabowych. Klejenie wielkich map z arkuszy i godziny ślęczenia przed monitorem. Dwie, czasami trzy doby „walki” z pozorowanym przeciwnikiem.

Pamiętam taki dzień, właściwie jego wczesny początek, kiedy totalnie zmęczony pisałem z wielkim wysiłkiem ostatni dokument po kilka liter z dużymi przerwami. Innym razem w lepszej kondycji, po nocnych „walkach” na mapach poszliśmy z Andrzejem na śniadanie. Styczeń, słonecznie, śnieżnie i mroźno, kuchnia polowa, kielbasa z wody, po dwie, trzy porcje dla każdego, menażka gorącej kawy, świeże pieczywo, kawał masła. Stoółka również pod namiotem, okropny przeciąg, ale było smacznie.

Kolejny poligonowy epizod. Marzec, manewry „Klon”, czy jakieś inne drzewo. W poniedziałek rano sztab wyjechał razem z obsługą gdzieś w las, skąd wrócił dopiero w czwartek po południu. Aż trudno uwierzyć, że przez ten cały czas, spało się w tym, w czym się chodziło, sześć wyrek na dużo więcej chłopów, więc spanie rotacyjne, warunki bojowe, kuchnia polowa, nieziemska wilgoć, butów przez ten czas nikt nie ściągał. Kilka razy ataki „grup dywersyjnych”, bunkier, dwa wozy sztabowe i niewiarygodnie ciemne noce, tak, że wyciągniętej ręki się nie widziało. A poza tym bardzo nudno, gdyż moje papierki robił jakiś kapitan, „akademik”.

W marcu wracaliśmy na pace Stara, żeby było szybciej, żeby wcześniej pojechać do domu. Do Wesolej dotarliśmy zadowoleni, ale bardzo zmarznięci. Było warto. Późnym wieczorem, korzystając ze sprzętu video dowódcy obejrzelśmy komedię „Czacha dymi”. Pierwsza projekcja w klubie dała tylko przedsmak odlotowej zabawy, jaka miała nas spotkać. Sześć piętrowych wozów, malutkie pomieszczenie i z dziesięciu chłopów. Był taki gość – Marcin, któremu nie trzeba było wiele,

aby dosłownie kwiczał, bo fazy śmiechu to nawet nie przechodził. Po seansie właściwie, na który składały się dwa, trzy tytuły, było zawsze cholernie gorąco. Niech nikt sobie nie myśli, że dowódca od tak, dawał nam swój sprzęt. Gdy wyjeżdżał do Orzysza na noc, my go sobie po cichu pożyczaliśmy.

I ostatni z interesujących „momentów” poligonowych. Koniec stycznia, ostatki śniegu, zimno, szaro, deszczowo i do tego wszystkiego alarm bojowy. Nie wiem, czy przez przypadek, czy też celowo wyłączono prąd. Prawie, jak na wojnie. Nocna odprawa przy świeczkach z dowódcą brygady, przegrupowanie całej jednostki na wyznaczoną pozycję. Tak się złożyło, że w obozowisku przez ponad dobę zostało zaledwie kilka osób, wśród nich dwie w sztabie – ja i kolega. Godziny w ciemnym, zimnym, pustym budynku upływały bardzo wolno, a tam reszta kłęba, jak szewcy. W trakcie jazdy kleili mapy i mieli bardzo wesoło. Wybrałem się do kuchni i nie dotarłem do niej. Zauważył mnie pewien kapitan i wysłał na wartę. Tak więc przez kilka godzin stałem w trakcie wichury i gradobicia w szczerym polu i strzegłem potencjalnie pustych baraków Parku Wozów Bojowych. Było, minęło. Dwa dni później wyjechaliśmy.

Gdy przyszła wiosna, zostało jeszcze pół roku służby, tylko, a może aż jakieś 180 dni...

Artur G. Kamiński

DNI TEATRU W PRZEDSZKOLU

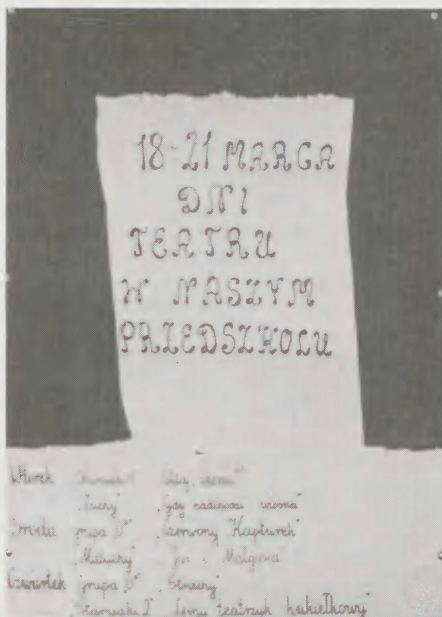
Między 18 a 20.03.1997 r. w ramach obchodów Dni Teatru w Gminnym Przedszkolu Nr.2 w Karczewie została zainaugurowana uroczystość Przedszkolnych Spotkań Teatralnych.

W tych dniach poszczególne grupy prezentowały przygotowane przez siebie przedstawienia: np. inscenizacje wiosenne, bajki, śpiewogrę.

Przedszkolaki wspólnie z nauczycielkami przygotowywały kostiumy, kukielki, dekoracje. Wymagało to dużego nakładu pracy, ale przyczyniło się do rozwijania wyobraźni, fantazji, myślenia i mowy oraz wpłynęło na umiejętność współżycia w zespole. Praca nad przygotowaniem występów dostarczyła dzieciom wiele radości, a nauczycielkom stworzyła warunki do samorealizacji.

Podsumowaniem Dni Teatru był wyjazd wszystkich przedszkolaków do Teatru „Guliver” do Warszawy w celu obejrzenia przedstawienia pt. „Gapcio” i wzięcia udziału w cyklu edukacji teatralnej.

Udział dzieci w spektaklu wywołał niepo-



wartzalny nastrój. Dzieci miały możliwość przebywania w prawdziwej sali teatralnej, „zagoszczenia przez chwilę” w fantastycznym świecie bajki i baśni oraz właściwego przygotowywania się do udziału w życiu kulturalnym.

Z wielką przyjemnością zawiadamiamy, że wychowankowie Przedszkola Nr.2 w Karczewie wzięli udział w Wojewódzkim Konkursie Plastycznym pt. „Moje Przedszkole” zorganizowanym przez MDK Ochota i zdobyli jedną nagrodę i dwa wyróżnienia. Na uroczysty Finał V edycji konkursu zostali zaproszeni, wyróżnieni i nagrodzeni dzieci.

1. NATALIA PSZONKA
2. MAGDA LICHOTA
3. MARTA BOGUCA

Wyrażamy też podziękowanie Urzędowi Miasta i Gminy w Karczewie, za udostępnienie samochodu, którym dzieci dojechały po odbiór nagród i wyróżnień.

**Dyrekcja i Grono Pedagogiczne
Gminnego Przedszkola Nr.2
w Karczewie**



XX KONKURS RECYTATORSKI „WARSZAWSKA SYRENKA”

Tegoroczną edycję konkursu mamy już poza sobą. Do konkursu przystąpiło 180 dzieci z 6 placówek oświatowych z terenu miasta i gminy Karczew.

Konkurs miał wyrównany poziom, większość uczestników była bardzo dobrze przygotowana, co odzwierciedla ilość przyznanych nagród.

Jury w składzie:

przewodnicząca: Anna Grażyna Suchocka – aktorka

członkowie: Maria Ziółek – teatrolog z WOK

Anna Przeździecka – dyrektor MGOK po przesłuchaniu dzieci przyznało łącznie 58 nagród i wyróżnień, w tym 4 nagrody główne. Zdobywcy nagród głównych reprezentowali będą gminę Karczew na eliminacjach stołecznych w Warszawskim Ośrodku Kultury, w dniach 12 i 13 kwietnia 1997 r.

Jury postanowiło przyznać dwie nagrody specjalne. Obie recytatorki przygotowały program nie spełniający wymogów regulaminowych, jednak forma prezentacji i osobowość dziewczyn wymagały dostrzeżenia.

NAGRODY GŁÓWNE otrzymali:

Konrad Wyrwas, Marta Kostyra z S.P. Nr 2 w Karczewie, Agata Błażejczak, Wojciech Walasek z S.P. w Otwocku Wielkim.

NAGRODY GMINNE otrzymali:

Izabela Jesiotr, Justyna Jesiotr, Weronika Majewska, Ewelina Szerepka, Agnieszka Wielgosz z S.P. Nr 1 w Karczewie, Aleksandra Czub, Łukasz Tywonek, Olga Strzyżewska, Piotr Sworobowicz, Adrian Wojciechowski, Sylwia Jaworska, Bożena Osińska z S.P. Nr 2 w Karczewie.

WYRÓŻNIENIA otrzymali:

Iwona Archacka, Karolina Kasprzak, Patrycja Waszczuk, Paulina Wielgołaska, Katarzyna Jobda, Milena Wroniewicz, Marek Trzaskowski, Katarzyna Molak, Beata Strzyżewska, Jakub Olszewski, Beata Trzepalka, Magdalena Cieślak, Dorota Zadrożna z S.P. Nr 1 w Karczewie, Jowita Dąbrowska, Katarzyna Rek, Julia Procka, Anna Siewierska, Paweł Adamiec, Marta Chylińska, Maria Borkiewicz, Karolina Zelażnik, Elwira Goździk, Agnieszka Pawlik, Olga Baranowska, Gawart, Karolina Kasińska, Agata Dąbrowska, Magdalena Firłag, Martyna Bałka z S.P. Nr 2 w Karczewie, Tomasz Kabala, Dorota Pawłowska, Karolina Skoczek z S.P. w Glinkach, Jolanta Jedlińska, Katarzyna Gajewska, Paweł Leśniewski z S.P. w Nadbrzeżu, Justyna Marczak, Marta Knyszewska z S.P. w Otwocku Wielkim, Ewelina Jobda, Katarzyna Grzelak, Karolina Okrasa z S.P. w Sobiekursku.

NAGRODY SPECJALNE:

Anna Rura z S.P. Nr 2 w Karczewie i Dorota Floriańczyk z S.P. w Sobiekursku.

Wszystkie dzieci biorące udział w konkursie zostały zaproszone na koncert laureatów w dn. 3 kwietnia 1997 r. do sali konferencyjnej w UMiG. Zostały one poczęstowane słodyczkami i napojami. Laureaci nagród głównych otrzymali dyplomy i upominki rzeczowe (zegarki). Natomiast laureaci nagród gminnych i wyróżnień otrzymali dyplomy i nagrody książkowe. Nagrody wręczali dzieciom Przewodniczący Rady

Miejskiej w Karczewie Pan Mirosław Dąbrowski i Przewodniczący Komisji Oświaty, Kultury i Sportu Rady Miejskiej w Karczewie Pan Roman Skwara. Obecność obu Panów niewątpliwie uświetniła naszą imprezę, a oni z kolei mogli popatrzeć na entuzjazm i radość dzieci z uczestnictwa w konkursie, no i pewnie z nagród.

Zwyczajem stało się już, że podczas koncertu laureatów prezentujemy inną formę sztuki. W br. był to mini koncert piosenki shantowej w wykonaniu Łukasza Jarzabka i Krzysztofa Podstawki

Na koniec chciałabym podziękować WSZYSTKIM NAUCZYCIELOM i DYREKTOROM SZKÓŁ za współpracę z MGOK i za ich społeczny trud włożony w przygotowanie dzieci. Są to P.P. Maria Hanna Osińska, Dorota Sychowiec, Helena Knażiak, Joanna Majewska, Izabela Stefanowska, Magdalena Kucharska, Lucyna Piwek, Urszula Trzaskowska z S.P. Nr 1 w Karczewie, P.P. Beata Ładno, Małgorzata Ceregra, Marzena Kondej, Katarzyna Radzik, Monika Bieniek, Ewa Podbielska, Anna Michalska, Katarzyna Pawłowska, Barbara Piestrzeniewicz, Elżbieta Smarter, Danuta Skoczek, Magdalena Krysik, Elżbieta Rechnio, Leszek Trzaskowski z S.P. Nr 2 w Karczewie, P.P. Bożena Buzuk, Marianna Trzaskowska, Ewa Trzaskowska z S.P. w Glinkach, P.P. Marianna Seroczyńska z S.P. w Otwocku Wielkim, P.P. Grażyna Szczerba, Anna Moczulska z S.P. w Sobiekursku.

Dziękuję wszystkim i do usłyszenia za rok!

Anna Przeździecka

ZAMIAST POLEMIKI

O kres świąteczny wyrażnie oddziałuje na nasze usposobienie, czego wyrazem jest i to, że w tym jeszcze nastroju mogę z prawdziwą przyjemnością napisać, iż zgadzam się ze Stanisławem Urbaniakiem. Zgadzam się, że „Dość kłótni” („Głos Karczewa” Nr 3/71), bo jak pisałem „Tak wiele nas łączy” („Głos Karczewa” Nr 1/69). Podzielać opinię S. Urbaniaka o potrzebie rozmów, które mogą przynieść wiele dobrego zarówno dla mieszkańców Karczewa jak i Otwocka. Sądzę, że propozycję ewentualnych ustaleń, czy deklaracji Rad i Zarządów mogłyby przygotować np. Towarzystwa Przyjaciół obu miast. Towarzystwo Przyjaciół Otwocka do takiej pracy jest gotowe i proponuje robocze spotkanie na neutralnym gruncie. Być może po uzgodnieniu stosunków w Towarzystwie Przyjaciół Karczewa idea ta zostanie podjęta.

Zgadzam się również z Ryszardem Majewskim, że propozycja moja przedstawiona w artykule „Jubileusz ante portas” jest „zbyt idealistyczna”, ale w gruncie rzeczy chodziło mi właśnie o zasygnalizowanie pewnej idei, a nie narzucanie gotowych rozwiązań. W tym kontekście cieszy mnie informacja z tego samego numeru „GK”, że do planu pracy Komisji d/s Rozwoju Gospodarczego i Ochrony Środowiska wprowadzony został punkt „Opracowanie koncepcji architektoniczno-urbanistycznej centrum Karczewa na bazie istniejącej zabudowy”. Przestrzegam raz jeszcze przed nadmiernym faszeryowaniem centrum miasta tandetnymi nawierzchniami budowlanymi. Proszę

zwrócić uwagę np. na zlasowane, rozsypujące się już po kilku miesiącach od położenia, kostki Bauma w otoczeniu pomnika na Rynku. Tandeta bywa podwójnie droga, a płacą za nią nie Władze, lecz podatnicy – mieszkańcy miasta. Informacje nt. powołania Komitetu Obchodów 450 lecia Nadania Praw Miejskich Karczewowi przedstawione zostały klarownie, teraz zgodnie z sugestią Przewodniczącego – należy czekać na informacje o samej pracy poszczególnych zespołów.

Dziękuję za sympatyczną uwagę o rozdziale (którego jestem autorem) z wydanego w roku ubiegłym „Zarysu dziejów Otwocka”. Panie Ryszardzie – jak Pan słusznie zauważył, w tej książce ja firmuję swoim imieniem i nazwiskiem tylko ten rozdział i tylko za to co sam napisałem mogę więc liczyć na uznanie, lub co nie daj Boże – na nagannę. Podobnie jak Pan odpowiada tylko za to co napisał w „Zapiskach z podziemia”, a nie ponosi żadnej odpowiedzialności za opinie i poglądy np. Romana Skwary prezentowane w tym samym numerze „Głosu Karczewa”, mimo łączącej Was wspólnej okładki.. W tym, jak sądzę, jesteśmy zgodni.

Żałuję, iż nie mogę napisać, że zgadzam się również z poglądami Romana Skwary, jednak zamiast polemiki, do której mam prawo, tylko sprostowanie w postaci dwóch dokumentów: cytatu z pracy doktorskiej W. Trybowskiego z 1968 r. dostępnej w bibliotece Akademii Medycznej w Warszawie i mapy z przełomu XIX i XX w. na której nie ma już Otwocka Zagórnego

Jan Tabencki

Polowanie na Czarownicę?

Jak zauważyłam, co jakiś czas ma miejsce „polowanie na Czarownicę” z MGOK w roli głównej. Tym razem było o zespole „MASS” – (GK.Nr 3 (71)).

W roku 1992 w naszej świetlicy ćwiczyły dwa zespoły rockowe – „MASS” i „Poploch”. Faktycznie o zespole MASS wyrażającym chęć ćwiczenia w siedzibie MGOK poinformował mnie Pan Burmistrz Miasta i Gminy Karczew. Nie przypominam sobie, abym otrzymała polecenie służbowe przyjęcia tych chłopców, ani też, abym broniła się przed nową formą współpracy. Wręcz przeciwnie. Od początku swojej pracy w MGOK wręcz zazdrościłam moim kolegom dyrektorom innych domów kultury, że takich grup rockowych mają po kilka, a ja żadnej. I że wciąż nie mam kogo wysłać na przeróżne konkursy czy przeglądy wojewódzkie lub krajowe.

Zespół MASS rozpoczął swoje próby w lutym 1992 r. Chłopcy ćwiczyli dwa razy w tygodniu w godz. 15.00 – 19.00. Do dyspozycji oddaliśmy im dużą salę w świetlicy, magazyn na przechowywanie własnych instrumentów, nasz sprzęt nagłaśniający, a także przedłużyliśmy godziny pracy MGOK. Chłopcy byli grzeczni i sympatyczni, dostosowali się do wymogów przestrzegania porządku obowiązującego w domach kultury. Nie wpływały do mnie skargi zarówno ze strony etatowych pracowników MGOK jak i ze strony zespołu. Co mnie zarazem niezmiernie dziwiło, nie wpływały również skargi ze strony mieszkańców na „łomot” jaki roznosił się po ul. Świderskiej przez trzy popołudnia w tygodniu. Tak niniejszym wyglądała nasza „niechęć” w stosunku do zespołu rockowego MASS.

6 kwietnia 1992 r. otrzymałam regulamin V Piaszczyńskiego Przeglądu Młodzieżowych Zespołów Muzycznych. Wymogiem było nadesłanie tekstów utworów i kasety zawierającej ok. 20 min materiału muzycznego na podstawie którego miały być dokonane wstępne eliminacje dopuszczające do udziału w przesłuchaniu. Niebýt różowo ten udział widziałam. Wyprosiłam wręcz organizatorów, aby bez względu na wartość nagrania dopuścili zespół do przesłuchań. No i wystąpili. Co prawda wrócili bez nagród, ale jednak pewne doświadczenie zdobyli.

Z tych samych powodów pozwoliłam zespołowi MASS wystąpić na Dni Karczewa '92. Z powodów merytorycznych nie mogli koncertować w trakcie imprezy. Pomyślałam, że w czasie pomiędzy zakończeniem sumy, a oficjalnym otwarciem uroczystości mogą wystąpić. Skutek tej decyzji był dla mnie opłakany. Zespół ze dwie godziny przygotowywał się na estradzie do występu. Skutecznie zagłuszył uroczystą Mszę Św. a szczególnie procesję. Sam koncert był taki jaki był. Myślę, że i lepsza aparatura i odpowiednia słyszalność gitary niewiele by pomogły. Dość długo musiałam słuchać negatywnych uwag pod swoim adresem i przeproszać za zaistniały fakt.

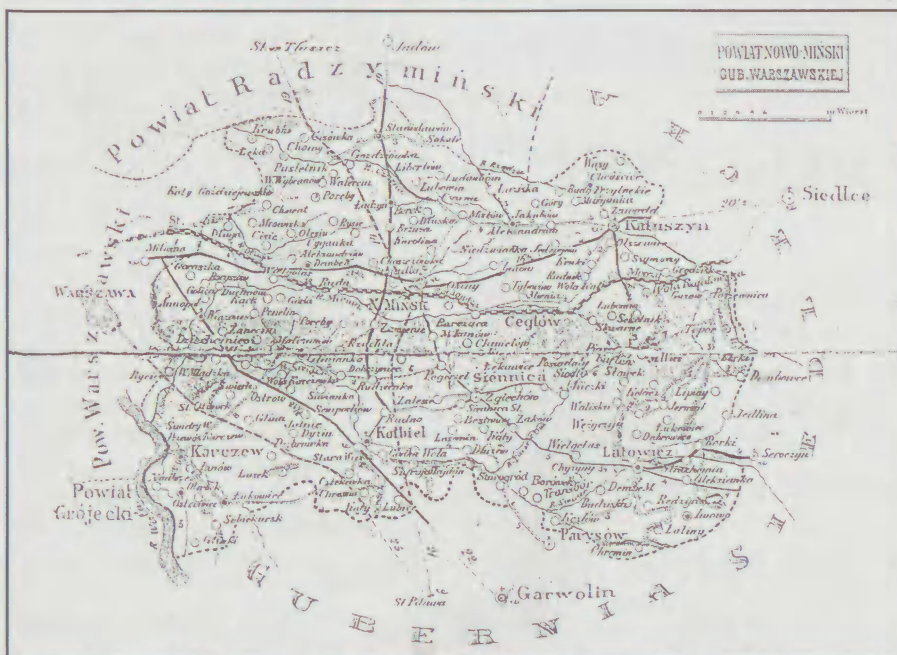
Jeszcze może parę słów o „ciekawym sposobie uzyskania zgody na występ”. Myślę, że chłopców poniosła nieco fantazja, ponieważ podczas wieczornicy poetyckiej nie ma technicznej możliwości do przeprowadzenia jakiegokolwiek akustycznej dwugodzinnej próby.

Myślę, że MASS-owi pamięć nieco szwankuje, bo nie sądzę, że tak sympatyczni chłopcy posunęliby się do mówienia nieprawdy. A rzeczywistość jest taka, że nie ma już zespołu rockowego „MASS” i MGOK nie ma już świetlicy, w której mogliby ćwiczyć... Szkoda!

A tak w ogóle to pióro Pana Sylwestra Ruszkiewicza bardzo mi się podoba.

Z sympatią

Dyrektor
Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury
w Karczewie
Anna Przeździecka



W artykule pt. „Dziwna sesja”, zamieszczonym w poprzednim numerze GK, znalazła się informacja, że w wolnych wnioskach złożyłam skargę na radnego, który „podobno zachował się niewłaściwie” wobec mnie, i to w Biurze Rady przy świadkach, oraz że była to rzeczywiście sprawa, którą Rada mogła się zająć. W związku z tym, że sprawa obraźliwego zachowania się radnego w stosunku do mnie została w ten sposób przekazana na forum publiczne, a sformułowanie autora nie jest ścisłe, zmuszona jestem do ustosunkowania się do powyższego na łamach GŁOSU KARCZEWA.

Nie była to typowa skarga, gdyż nie domagałam się ani wyciągnięcia konsekwencji wobec tegoż radnego, przewodniczącego różnych komisji, ani nawet odpowiedzi, czyli ustosunkowania się Rady do tego faktu, a jedynie podałam relację tego zdarzenia w przekonaniu, że jest moim obowiązkiem nietolerowanie zła w stosunkach międzyludzkich. W piśmie, które przekazałam przewodniczącemu Rady, a także odczytałam w czasie sesji, podkreśliłam, że mimo znacznego upływu czasu ów radny nawet nie próbował mnie przeprosić oraz, że byłam już publicznie pomawiana przez niego na sesji, która rozpatrywała pierwszy protest mieszkańców dotyczący sprzedaży terenu firmie Traktorexport. Zarzucił mi wówczas, że namawiałam ludzi i podpisywali nawet nie czytając i nie wiedząc co.

Dziękuję autorowi notatki, że uznał, iż była to rzeczywiście sprawa, którą Rada mogła się zająć – ale się nie zajęła i jest tak, jakby się nic nie stało... Jak to ustaliłam przed złożeniem swojego pisma, nie ma żadnych urzędowo ustalonych norm postępowania dla radnych – i o tym warto wiedzieć, dokonując wyboru radnego. **Pozostaje przykre doświadczenie i widocznie już dziś nieumodne wymagania w odniesieniu do kultury zachowań ludzi obdarzonych zaszczytnymi funkcjami.**

Wyrażam również zdziwienie (korzystając z tytułu artykułu), że nadal, gdy są w artykułach podawane nazwiska lub imiennie adresowane komentarze, autorzy podpisują się inicjałami, jakby się ukrywali.

Krystyna Balińska

P o raz drugi (już teraz bez zdziwienia) przeczytałam nieprawdziwe wiadomości na temat przebiegu 35 sesji Rady w dn. 18.02.1997 r.

Otóż Pan (Z), który po raz kolejny nie ma odwagi napisać swojego nazwiska, przyjmuje we wspomnianym artykule pozę sprawozdawcy sejmowego, a radnych Karczewa porównuje do posłów sejmowych gardzących „tłumem”.

W odpowiedzi na stwierdzenie, iż nie udziela się głosu obywatelom z sali, muszę wyjaśnić, że tak nie jest. W wielu nawet dużych gminach m.in. w gminie Centrum w Warszawie, jak uzyskałam informacje, stosuje się takie praktyki.

Ponieważ, jak Pan (Z) sam wspomniał w artykule, omawiana sesja była wyjątkowo krótka, niezrozumiałym jest dla mnie stawianie problemu wydłużenia sesji. W końcu diety są z podatków obywateli i nie są wcale niskie (ok. 70 zł).

Zabrałam głos, ponieważ uważałam za stosowne poinformowanie, (u nas nie ma spotkań z radnymi) że Pan Roman reprezentuje prezesa Towarzystwa Przyjaciół Karczewa, a nie jest do tego prawnie upoważniony bowiem w rejestrze sądowym nawet nie występuje jego nazwisko.

Zgodnie z odczytanym przeze mnie na sesji pismem ostatnie zebranie członków odbyło się 12 lat temu, tzn. że władze Towarzystwa (nie spisane nawet do rejestru sądowego) powinny być odnawiane już czterokrotnie (kadencja władz trwa 3 lata).

Poza tym zachowanie Pana Skwary (przewodniczącego Komisji Kultury i Komisji Rewizyjnej) na sesjach i w budynku Urzędu nie licuje z godnością radnego. Najgorsze zaś jest to, że nikt z Rady nigdy nie zwrócił radnemu uwagi (w czasie mojej obecności na kilku sesjach).

Wypada zapytać – dlaczego wszyscy z Rady milczą, gdy komuś dzieje się krzywda.

Chcę także uświadomić Pana (Z), że ja nie pomyliłam „obrad gminnego „parlamentu” z zebraniem sprawozdawczo-wyborczym, ale Pan z całą pewnością i to celowo i bezkarnie on myli i prawdę z nieprawdą, o czym mogą zaświadczyć ludzie uczestniczący w opisywanej wyżej sesji.

Maria Samsel

Pytania?

Obchody 450-lecia nadania praw miejskich bardzo zobowiązują. Chodzi przede wszystkim o to, aby poczynione kroki dały wspaniały, a także trwały efekt. Pomysł wymiany nawierzchni na placu przed remizą na „kocie łby” jest tyle wart, że postaramy się o nim natychmiast zapomnieć. Idąc dalej tropem pomysłów pana Tabenckiego, nawet najpiękniej wykonane elewacje, pomalowane krawężniki, „nawierzchnia” i inne bajery nie dadzą zamierzonego efektu, kiedy będą wałaly się wszędzie śmieci. Jeżeli nie umiemy uszanować ładnych, pomarańczowych pojemników, to może trzeba wrócić do tradycyjnych, betonowych. Mamy ponad rok na nauczanie się porządku, traktowania kontenera jak przyjaciela, a nie wroga, bo przecież nie gryzie. Miasto też powinno zadbać o to, aby **przynajmniej** raz w tygodniu zrobić porządek chociaż na głównych arteriach komunikacyjnych. Wspomniane kiedyś „wywrotki ziemi na krawężnikach” są bardzo realne, nawet na nowej nawierzchni ulicy Warszawskiej jest już co zebrać. Kiedyś, dawno temu na osiedlu „Częstochowska” miało powstać przedszkole. Nie powstało, z wiadomych przyczyn. Teraz są tylko dwie możliwości, aby zagospodarować to „połknięcie” – dokończyć inwestycję albo odsprzedać teren, a chętni, aby się tam pobudować, na pewno się znajdą. Bardzo mnie ucieszył fakt, że Szkoła Podstawowa Nr 2, z którą jestem osobiście związany, ma szansę zyskać halę sportową z prawdziwego zdarzenia. Tylko rodzi się kolejne pytanie! Gdzie ma być zlokalizowana? Mam nadzieję, że nie ucierpi przyszkolny lasek, bo jest to jedyna w okolicy zielona „wysepka”, która istnieje już dłuższy czas i jest bardzo miła dla oka. To niemal oaza w środku miasta. Nie szkodzi, że tuż obok mamy duży las, skoro ten mały zagajnik utrzymał się tak długo, nic nie zastąpiłoby tych sosenek. I jeszcze jedno! Nasz klub walczący dzielnie w trzeciej lidze, mający tylu bogatych i prężnych sponsorów potrzebuje jeszcze od miasta tak dużej dotacji? W jakim celu dostał przydział aż 230 tys. zł. Chyba nie tylko ja chciałbym więcej wiedzieć na co Mazur przeznaczy te pieniądze, liczę na odpowiedź na łamach gazety.

Artur Kamiński

ZESPÓŁ TEATRALNY W KARCZEWIE!

WARSZTATY TEATRALNE W PONIEDZIAŁKI

godz. 16⁰⁰ DLA DZIECI

godz. 17³⁰ DLA DOROSŁYCH

MGOK UL. ŚWIDERSKA 27 tel. 779 65 17

PRZYJDŹ! ZOBACZ! SPRÓBUJ!

Uchwała Nr XXXVII/179/97 Rady Miejskiej w Karczewie z dnia 22 kwietnia 1997 roku

w sprawie czasowego zakazu sprzedaży i podawania napojów o zawartości powyżej 4,5% alkoholu

Na podstawie art. 14 ust. 6 ustawy z dnia 26 października 1982 roku o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi uchwała się co następuje:

§ 1

Wprowadza się zakaz sprzedaży i podawania napojów o zawartości powyżej 4,5% alkoholu (z wyjątkiem piwa):

- 1.) 3 maja 1997 r. na terenie miasta Karczew,
- 2.) 18 maja 1997 r. na terenie wsi Piotrowice,
- 3.) 25 maja 1997 r. na terenie Gminy Karczew,
- 4.) 29 maja 1997 r. na terenie miasta Karczew i wsi Ostrówek,
- 5.) 14 i 15 czerwiec 1997 r. na terenie miasta Karczew,
- 6.) 7 września 1997 r. na terenie miasta Karczew,
- 7.) 11 listopada 1997 r. na terenie miasta Karczew.

§ 2

Wykonanie uchwały powierza się Burmistrzowi Miasta i Gminy Karczew.

§ 3

Uchwała podlega ogłoszeniu poprzez wywieszenie na tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy, sołectw oraz osiedli oraz opublikowaniu w „Głosie Karczewa“.

§ 4

Uchwała wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

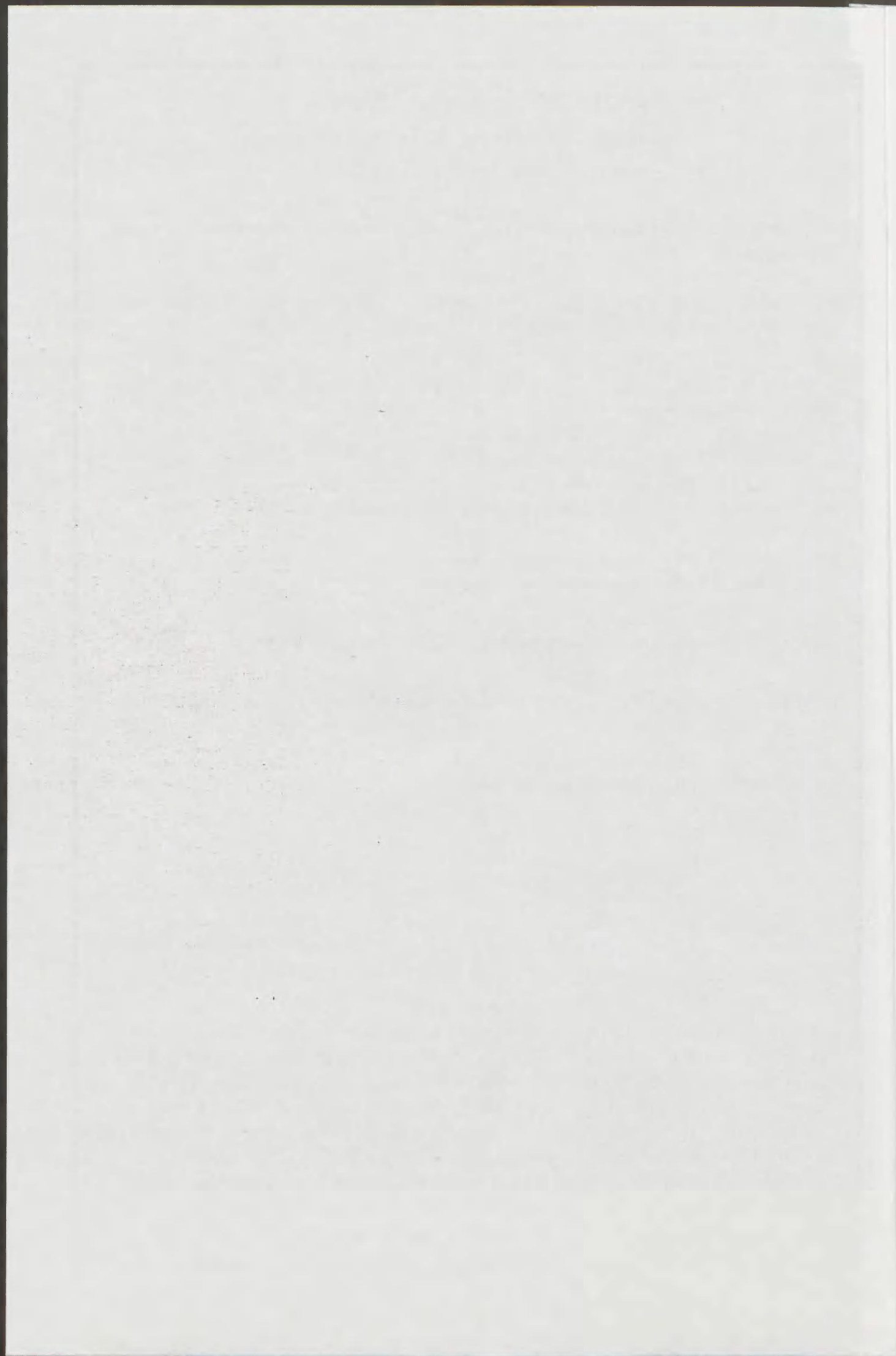
PRZEWODNICZĄCY
RADY MIEJSKIEJ W KARCZEWIE
lek. wet. Mirosław Dąbrowski

Uzasadnienie

Stosownie do Ustawy z dnia 26 października 1982 roku o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi (Dz.U.Nr 35, poz. 230 z późn.zm.–art.14 ust.6) Rada Gminy może wprowadzić czasowy lub stały zakaz sprzedaży, podawania, spożywania oraz wnoszenia napojów alkoholowych podczas uroczystości ze względu na ich charakter. Wprowadza się na terenie Gminy Karczew zakaz i podawanie napojów alkoholowych powyżej 4,5% alkoholu (z wyjątkiem piwa) w dniach wymienionych w uchwale Rady.

Z obserwacji ostatnich lat wynika, że w uroczystościach tych biorą udział uczestnicy wskazujący na spożycie alkoholu, którzy powodują zakłócenie porządku publicznego.

Przyczyną takiego stanu rzeczy jest możliwość zakupu napojów alkoholowych



Uchwała Nr 9/97
Zarządu Miasta i Gminy w Karczewie
z dnia 30 kwietnia 1997 roku

w sprawie powołania składów obwodowych komisji do spraw referendum

Na podstawie & 5 ust.1 uchwały Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 29 grudnia 1995 roku w sprawie sposobu zgłaszania kandydatów do składów obwodowych komisji do spraw referendum oraz trybu powoływania tych komisji uchwała się co następuje:

§ 1

1. Powołuje się obwodowe komisje do spraw przeprowadzenia referendum konstytucyjnego zarządzone na dzień 25.05.1997 roku w składzie zgodnym z wynikami losowania.
2. Składy osobowe komisji stanowią załączniki Nr 1-8 do Uchwały.

§ 2

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący
Zarządu Miasta i Gminy
Karczew
mgr Mirosław Pszonka

Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 1
Szkoła Podstawowa Nr 1 w Karczewie, ul. Bielińskiego 7

- | | |
|--|------------------------------|
| 1. pan Jakub Zadrozny, lat 19,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Piaski 11 | zgłoszony przez ROP |
| 2. pan Józef Jan Majewski, lat 41,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Świdarska 7 | zgłoszony przez osobę upraw. |
| 3. pan Jan Sander, lat 45,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Sikorskiego 4 m.5 | zgłoszony indywidualnie |
| 4. pani Bożena Witos, lat 38,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Mickiewicza 16 | zgłoszona indywidualnie |
| 5. pani Joanna Kociszewska, lat 22,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Karczówek 18 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 6. pan Grzegorz Oliwa, lat 22,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Roweckiego 3 m.22 | zgłoszony indywidualnie |
| 7. pani Helena Knaziak, lat 32,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Bednarska 2 m.4 | zgłoszona przez osobę upraw. |

Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 2
– Szkoła Podstawowa Nr 2 w Karczewie, ul. Otwocka 13

- | | |
|--|------------------------------|
| 1. pan Feliks Witos, lat 69,
zam. 05–480 Sobiekursk 24 m.2 | zgłoszony indywidualnie |
| 2. pani Bożena Misztal, lat 44,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Warszawska 17 a | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 3. pan Artur Trzaskowski, lat 26,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Karczówek 13 | zgłoszony indywidualnie |
| 4. pan Stanisław Sokołowski, lat 62,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Armii Krajowej 15 | zgłoszony przez ROP |
| 5. pan Robert Misztal, lat 43
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Warszawska 17 a | zgłoszony przez osobę upraw. |
| 6. pani Elza Modzelewska, lat 39,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Piłsudskiego 27 | zgłoszona indywidualnie |
| 7. pan Zbigniew Trzaskowski, lat 43,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Karczówek 10 | zgłoszony przez osobę upraw. |

Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 3
– Przedszkole Nr 2 w Karczewie, ul. Buczka

- | | |
|--|------------------------------|
| 1. pani Anna Woźniak lat 38,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Piłsudskiego 27 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 2. pani Ewa Lasocka lat 39,
zam. 05–400 OTWOCK, ul. Lecha 7 m 7 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 3. pani Wiesława Kozińska lat 47
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Wyspiańskiego 9 | zgłoszona przez ROP |
| 4. pan Dariusz Niedziółka, lat 44,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Armii Krajowej 19 | zgłoszony przez ROP |
| 5. pani Hanna Dobek, lat 26,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Sikorskiego 11 m. 8 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 6. pan Jan Sikora, lat 76,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Berlinga 2 m 7 | zgłoszony przez osobę upraw. |
| 7. pan Roman Trzaskowski,
zam. 05–480 KARCZEW, ul. Krakowska 27 | zgłoszony przez osobę upraw. |

Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 4
– Klub Osiedlowy GROTA w Karczewie, ul. Grota Roweckiego

- | | |
|--|------------------------------|
| 1. pani Grażyna Bąbel, lat 30,
zam. 05–400 OTWOCK, ul. Kościuszki 6 a m. 32 | zgłoszona przez osobę upraw. |
|--|------------------------------|

2. pani Justyna Uzarska, lat 49,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Wiśłana 11 zgłoszona przez osobę upraw.
3. pani Anna Marczak, lat 22,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Winczakiewicza 27 zgłoszona przez osobę upraw.
4. pan Tadeusz Uzarski, lat 51,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Wiśłana 11 zgłoszony przez osobę upraw.
5. pani Anna Szostak, lat 28,
zam 05-480 Sobiekursk 7 zgłoszona przez osobę upraw.
6. pani Barbara Irena Ćwiek, lat 54,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Berlinga 6 m. 9 zgłoszona przez osobę upraw.
7. pan Robert Piotr Sychowiec, lat 26,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Przechodnia 2 zgłoszony przez SdRP

**Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 5
– Przedszkole Nr 3 w Karczewie, ul. Berlinga 2**

1. pan Adolf Bąk, lat 71,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Brzóska 7 zgłoszony przez SdRP
2. pan Stefan Trzaskowski, lat 68,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Leśna 5 zgłoszony przez ROP
3. pani Marta Margielska, lat 18,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Częstochowska 72 zgłoszona przez AK
4. pani Elżbieta Żakowska, lat 36,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Andersa 7 m. 35 zgłoszona indywidualnie
5. pan Marian Wróbel, lat 61,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Warszawska 7 zgłoszony przez ROP
6. pani Anna Luty, lat 48,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Sikorskiego 4 m. 24 zgłoszona przez PPS
7. pan Stanisław Czubkowski, lat 69,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Brzóska zgłoszony przez SdRP

**Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 6
w Szkole Podstawowej w Glinkach**

1. pani Bożena Kowalczyk, lat 49,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Świdorska 19 zgłoszona przez osobę upraw.
2. pan Janusz Wysoki, lat 44,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Karczówek 2b zgłoszony przez ROP
3. pan Józef Broniszewski, lat 59,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Rynek 14 zgłoszony przez ROP
4. pani Maria Zajączkowska, lat 60,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Bema 4 m.6 zgłoszona indywidualnie

- | | |
|---|---------------------|
| 5. pan Wit Żelazko, lat,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Rynek 29 | zgłoszony przez ROP |
| 6. pani Anna Borkowska, lat 50,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Warszawska 21 a | zgłoszona przez ROP |
| 7. pan Paweł Baliński, lat 27,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Warszawska 21 | zgłoszony przez AK |

**Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 7
w Szkole Podstawowej w Sobiekursku**

- | | |
|---|------------------------------|
| 1. pan Leszek Biedrzycki, lat 44,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Sikorskiego 4 m 2 | zgłoszony indywidualnie |
| 2. pan Andrzej Siwak, lat 45,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Armii Krajowej 2 a | zgłoszony przez SdRP |
| 3. pan Stefan Ostaszewski, lat 56,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Sikorskiego 11 m.3 | zgłoszony przez osobę upraw. |
| 4. pan Marcin Suchecki, lat 20,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Częstochowska 86 | zgłoszony przez osobę upraw. |
| 5. pani Elżbieta Olszanko, lat 41,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Różana 5 | zgłoszona indywidualnie |
| 6. pani Anna Zadrożna, lat 45,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Piaski 11 | zgłoszona przez ROP |
| 7. pani Zofia Rozenblicka, lat 41,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Wyspiańskiego 10 | zgłoszona przez osobę upraw. |

**Obwodowa Komisja d/s referendum Nr 8
w Szkole Podstawowej w Otwocku Wielkim**

- | | |
|---|------------------------------|
| 1. pani Teresa Barbara Zadrożna, lat 63,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Berlinga 10 m. 14 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 2. pani Maria Stanaszek, lat 63,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Sienkiewicza 13 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 3. pan Zbigniew Modzelewski, lat 37,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Piłsudskiego 27 | zgłoszony przez osobę upraw. |
| 4. pan Henryk Wesołowski, lat 60,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Boh. Powst.Styczniowego 8 | zgłoszony przez AK |
| 5. pani Urszula Stańczyk, lat 47,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Berlinga 7 m. 16 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 6. pani Danuta Trzaskowska, lat 35,
zam. 05-480 Sobiekursk 15 | zgłoszona przez osobę upraw. |
| 7. pani Krystyna Dyksińska, lat 47,
zam. 05-480 KARCZEW, ul. Roweckiego 1 m. 17 | zgłoszona przez osobę upraw. |

SATYRA

NAJMILSZE MIEJSCE

(Komentarz zbyteczny)

Wszechświat to jest rój galaktyk
I stworzony jest przez Boga.

A z galaktyk nam najbliższa
Tylko nasza Mleczna Droga!

W Drodze Mlecznej moc układów,
Że nie zliczysz ich do końca!

Lecz ze wszystkich nam najbliższy
To jest układ planet Słońca!

Bo w układzie tym się kręci

Dziewięć planet na orbicie.

Lecz najbliższa nam jest Ziemia

– Tylko na niej tętni życie!

Cały ziemski glob się składa

Z siedmiu wielkich kontynentów.

Ale tylko Europa –

To kontynent sentymentów!

W Europie wiele krajów

I narodów, każdy przyzna.

Ale sercu nam najmiłsza,

Nasza Polska, to Ojczyzna!

W Polsce wiele jest województw,

Tu lubelskie, tam wrocławskie...

Ale z wszystkich nam najbliższe

Województwo jest warszawskie!

A w Warszawskim miast jest wiele,

I ten, który o tym nie wie –

To mu powiem, że najmilej

Z miast warszawskich – jest w Karczewie!

Wiele Karczew ma obiektów,

Żeby zliczyć oczy bólą.

Lecz najmilej, najprzyjemniej

Postać sobie pod „Rokolą“!

Bo tu widać wszystko dobrze,

Bezpośrednio i na żywo.

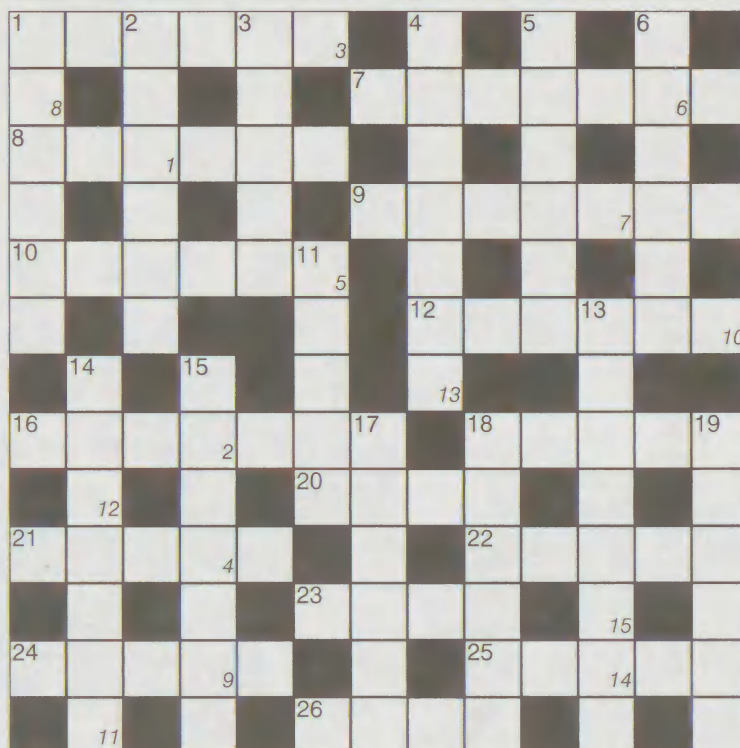
Można postać sobie paląc

Albo z kumplem pijąc piwo!

„Zet”

Dyżur redaktora „Głosu”

Pokój nr 20 w Urzędzie Miasta i Gminy (I p.) w każdy czwartek od godz. 13.00 do 16.00
Tel. 779-65-16 w. 117



KRZYŻÓWKA DO NUMERU 4/5/97

Poziomo: 1. historyczna dzielnica Rusi i Rzeczypospolitej, 7. swojsko o Węgrze, 8. stado ryb, 9. kwiat rabatowy, 10. głośny krzyk, 12. do tamowania krwi, 16. działacz, 18. szlachetny odruch, 20. papuga popielata, 21. tramwajowy koniec trasy, 22. roślina ozdobna, jakobinka, 23. gest, 24. dodatek do cementu, 25. tam zginęli górnicy, 26. zajezdnia autobusowa.

Pionowo: 1. część całości, 2. jeśli życiowa, to credo, 3. reżyser „Gwiezdných Wojen“, 4. model przestrzenny, 5. 10 w skali Beauforta, 6. benzyna, ropa, 11. symbol chrześcijaństwa, 13. choroba psychiczna, 14. jeśli go brak, to zielone, 15. duży do wina, 17. na pistolet, 18. na miecz, 19. świętojański obrzęd.

Litery z kratek ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 15 utworzą hasło, które należy wysłać do Redakcji w terminie do 20 maja br.

Rozwiązanie krzyżówki z numeru 3/97

Poziomo: potok, jawor, Rabka, mafia, maron, teren, Akaba, otawa, znajda, talerz, kadra, barka, kendo, dziwo, locha, ratki, wrzód, draka.

Pionowo: pompa, tafta, krata, oberek, Jamno, Warta, runda, kania, Bajor, talia, worek, banita, Kedyw, dzicz, akord, bolid, racja, Anawa.

Hasło: Jakie oczy, taki obraz.

Nagrodę wylosował pan Marek Jarmotowicz zam. Karczew, ul. Bema 4/73

Wydawca: Zarząd Miasta i Gminy Karczew. Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, tel. 779-63-30

Redaguje zespół: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Henryk Niedziulka, Anna Olszewska, Jacek Sawczuk (z-ca red. nac.), Zbigniew D. Skoczek (red. nac.), Przemysław Skoczek, Roman Skwara, Teresa Trzaskowska (sekretariat), Marta Urbaniak (korekta)

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany tytułów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.

Druk: **S-Druk**: Karczew, ul. Armii Krajowej 24b, tel./fax 779-61-85, Przygotował: **GRAVID DTP** tel./fax 663-77-59, 663-78-64



Laureaci konkursu „Warszawska Syrenka”

DNIE POEZJI I TEATRU

Dzieci z Przedszkola nr 2 w Karczewie przed wejściem do Teatru „Guliwer”. O obu imprezach piszemy na str. 24.

